Niebezpieczna roślina str. 34-35

7
2019

Pismo odznaczone
Medalem Honorowym
im. Józefa Tuliszkowskiego

Rok założenia 1912

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910 Cena **5 zł** (w tym 5% VAT)

przegląd pożarniczy



Sprawdzeni profesjonaliści

7 Ogień w Warsaw Hub

14 Ocalony kościół

20 Katastrofa budowlana

36 Wodne rozliczenia

46 Prawa ojca

49 Hej, młody junaku!



Nasza okładka:

Recertyfikacja HUSAR Poland
fot. Piotr Tabencki

Ratownictwo i ochrona ludności

7 Wieżowiec w ogniu
11 Śmiertelne żniwo karambolu
14 Nie było drugiej Katarzyny
17 Tragedia na pikniku
20 Wybuch w kamienicy
23 Pożar w gospodarstwie
26 W walce z wiatrem i ogniem
30 HUSAR z certyfikatem
34 Uwaga na barszcz Sosnowskiego
36 Wodny problem

Rozpoznawanie zagrożeń

38 Skąd zassać wodę

Technika

42 Co potrafi SRw

Sprawy ochotników

44 Muzeum z pasji

Prawo w służbie

46 Strażak ojcem

Historia i tradycje

49 Strażacy junacy
52 Początki strażackiej motoryzacji

Stałe pozycje

4 Przegląd wydarzeń
53 Służba i wiara
54 Przegląd prasy zagranicznej
55 www.poz@rnictwo
55 Warto przeczytać
55 Straż na znaczkach

17 Ratownictwo i ochrona ludności



Dramat między niebem i wodą

30 Ratownictwo i ochrona ludności



Test ratowniczej HUSAR-ii

42 Technika



Czterokołowe wsparcie dla ratowników

WYDAWCA
Komendant Główny PSP

REDAKCJA
00-463 Warszawa, ul. Podchorążych 38
tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Redaktor naczelny: mł. bryg. Anna ŁAŃDUCH
tel. 22 523 33 99 lub tel. MSWiA 533-99,
alanduch@kgpsp.gov.pl
Sekretarz redakcji: Anna SOBÓTKA
tel. 22 523 34 27 lub tel. MSWiA 534-27,
asobotka@kgpsp.gov.pl
asp. Tomasz BANACZKOWSKI
tel. 22 523 33 98 lub tel. MSWiA 533-98,
tbanaczkowski@kgpsp.gov.pl
Administracja i reklama:
tel. 22 523 33 06 lub tel. MSWiA 533-06,
pp@kgpsp.gov.pl
Korekta: Dorota KRAWCZAK

RADA REDAKCYJNA
Przewodniczący: gen. brygadier Leszek SUSKI
Członkowie:
st. bryg. Paweł FRĄTCZAK
st. bryg. w st. spocz. Krzysztof KOCIOŁEK
st. bryg. Mariusz MOJEK

PRENUMERATA
Cena prenumeraty na 2019 r.:
rocznej – 60 zł, w tym 5% VAT,
półrocznej – 30 zł, w tym 5% VAT.
Formularz zamówienia i szczegóły dotyczące prenumeraty można znaleźć na www.ppoz.pl w zakładce *Prenumerata*

REKLAMA
Szczegółowych informacji o cenach i o rozmiarach modułów reklamowych w „Przeglądzie Pożarniczym" udzielamy telefonicznie pod numerem 22 523 33 06 oraz na stronie www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

SKŁAD I DRUK:
Zakłady Graficzne TAURUS Roszkowscy Sp. z o.o.
Kazimierów, ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów
Nakład: 7500 egz.

Ostatnie miesiące obfitowały w wiele trudnych i dramatycznych akcji ratowniczo-gaśniczych.

Czerwcowy pożar wysokościowca w kompleksie The Warsaw Hub skupił na sobie uwagę całej Polski. Na naszych łamach relacja z pierwszej ręki – od dowodzących odcinkami działań Łukasza Włodarczyka i Dariusza Bilskiego. Opisali oni m.in., w jaki sposób dostarczano wodę na najwyższe piętra wieżowca. Cenne spostrzeżenia z punktu widzenia oficera prasowego, czyli osoby odpowiedzialnej za kontakt z mediami, bardzo zainteresowanymi rozwojem sytuacji, przekazuje Karol Kierzkowski.

Mówiąc o pożarach nietypowych obiektów, nie sposób nie wspomnieć o walce gdańskich strażaków z ogniem w obronie zabytkowego gotyckiego kościoła św. Piotra i Pawła. Maciej Chilicki udowadnia, że doświadczenie dramatycznych zmagań o uratowanie świątyni św. Katarzyny w 2006 r. przyniosło owoce w postaci efektywnej akcji z tego roku.

Rozmaite zagrożenia cywilizacyjne zebrały tragiczne żniwo. Na autostradzie A6 w wyniku karambolu zginęło pięć osób, podczas pikniku w Płocku doszło do wypadku lotniczego, w którym poniósł śmierć pilot jednego z samolotów. W Kędzierzynie-Koźlu na skutek wybuchu gazu zawaliła się kamienica i dwie osoby zostały ranne. Jak przebiegły akcje ratownicze, które ich elementy rodziły problemy? Jak poradzili sobie z nimi strażacy? Odpowiedź na te pytania znajdą Państwo w tym numerze.

Tego lata również natura dała się we znaki, zwłaszcza mieszkańcom powiatu drawskiego. Na szczęście na miejscu były wzmocnione siły i środki – komponent PSP zabezpieczający ćwiczenia wojsk NATO. Niespodziewanie przybyło mu wiele zadań – przede wszystkim zwalczanie skutków trąby powietrznej. Relację z tych zdarzeń przedstawia Andrzej Podolak.

Dobrą wiadomością jest sukces polskiej ciężkiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej, która przeszła pozytywnie recertyfikację INSARAG. O tym, z jakimi zadaniami musiała się zmierzyć podczas sprawdzianu na poligonie w Żaganiu, pisze Michał Langner.

Ciekawe zagadnienie porusza w artykule „Wodny problem" Radosław Jadwiszczak. Okazuje się, że część gmin oczekuje od straży pożarnej dodatkowych sprawozdań z ilości wody pobranej podczas działań gaśniczych, co nastręcza jednostkom PSP i OSP wielu trudności. Autor proponuje, jak można by rozwiązać tę kwestię inaczej.

Życie rodzinne to niezwykle ważna sfera życia, również dla strażaków. Na jakie uprawnienia mogą liczyć jako rodzice? Wyjaśniają to Anna Sobińska i Damian Witczak.

Zapraszamy do lektury!

Prezydent RP w Sosnowcu

Dzień Otwarty Komendy Miejskiej PSP w Sosnowcu okazał się tym razem nietypowy. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odwiedził komendę podczas tego wydarzenia.

Dzień Otwarty zorganizowano 8 lipca w ramach akcji Bezpieczne Wakacje 2019. Do wzięcia udziału w pikniku i skorzystania z przygotowanych atrakcji zaproszono wszystkich mieszkańców Sosnowca.

Gość honorowy – prezydent RP zwrócił się do wszystkich zgromadzonych: *Bardzo dziękuję za możliwość spotkania się z Państwem. (…) Cieszę się, że mogę być dzisiaj właśnie w tym miejscu, tutaj, gdzie prowadzona jest przez Państwową Straż Pożarną akcja Bezpieczne Wakacje dla dzieci, dla rodziców, gdzie strażacy pokazują przede wszystkim dzieciom i młodzieży, jak odpoczywać bezpiecznie, jak radzić sobie z różnymi trudnymi sytuacjami, ale przede wszystkim, jak zachować zasady bezpieczeństwa pożarowego. […] Za to serdecznie chciałem podziękować panu komendantowi wojewódzkiemu i panu komendantowi miejskiemu, jak również wszystkim strażakom, którzy dzisiaj w tej akcji uczestniczyli tutaj, w Sosnowcu, ale także w całej Polsce.* Prezydent spotkał się również ze strażakami pełniącymi służbę w Komendzie Miejskiej PSP w Sosnowcu i przekazał im sześć toreb medycznych.



fot. arch KW PSP w Katowicach

Niespodzianek i atrakcji dla wszystkich uczestników dnia otwartego nie brakowało. Jedną z nich były stoiska tematyczne: stanowisko interaktywne z zakresu profilaktyki i edukacji społecznej Centrum Edukacji Przeciwpożarowej Komendy Miejskiej PSP w Chorzowie oraz interaktywne stanowisko ratownictwa medycznego, na którym każdy z uczestników mógł nauczyć się udzielania pierwszej pomocy i samodzielnie przeprowadzić resuscytację krążeniowo-oddechową na fantomie pod okiem strażaka-ratownika.

KW PSP w Katowicach

Absolwenci 2019

Na początku lipca roku kadeci dziennych studiów aspirantów oraz słuchacze kwalifikacyjnych kursów zawodowych przystąpili do uroczystych promocji. Uroczystości odbyły się w szkołach w Częstochowie, Krakowie oraz Poznaniu.

Było to zakończenie dwóch lat intensywnej nauki i ciężkiej pracy, ukoronowane awansem na pierwszy stopień w korpusie aspiranckim oraz tytułem technika pożarnictwa. Dla absolwentów skończył się prawie dwuletni okres nauki. Ten czas poświęcili na kształcenie i zdobycie odpowiednich umiejętności.

Po zakończeniu promocji absolwenci studiów dziennych zostali skierowani do komend na terenie kraju, gdzie podejmą służbę stałą, a słuchacze kursów zawodowych powrócili do swoich jednostek macierzystych, aby kontynuować w nich pracę na wyższych stanowiskach służbowych.

Absolwentom życzymy pomyślności w służbie, tylu powrotów, ile wyjazdów oraz dużo zdrowia i pomyślności w życiu osobistym. Niech codzienna praca daje im dużo satysfakcji i uznanie tych, na rzecz których będą ją wykonywać.



fot. arch. CS PSP

Dolnośląski nadbrygadier



fot. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów

Uroczystość wręczenia nominacji generalskiej dolnośląskiemu komendantowi wojewódzkiemu PSP odbyła się 24 lipca w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Nominację nadbryg. Adamowi Koniecznemu wręczył prezydent RP, Andrzej Duda, w asyście minister MSWiA, Elżbiety Witek.

W uroczystości wzięli udział m.in. ministrowie w Kancelarii Prezydenta RP, sekretarz stanu w MSWiA Jarosław Zieliński, komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski, szefowie służb, a także najbliższa rodzina komendanta Koniecznego.

Nadbryg. Adam Konieczny jest absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie, którą ukończył w 1994 r. Już w trakcie studiów brał udział w licznych akcjach ratowniczo-gaśniczych, w tym w walce z największym powojennym pożarem lasów w Europie, w Kuźni Raciborskiej w 1992 r.

Po ukończeniu studiów mł. kpt. Adam Konieczny przez pięć lat pełnił służbę na stanowisku dowódcy sekcji w JRG w Piotrkowie Trybunalskim, a od stycznia 1995 r. obejmował kolejne stanowiska w legnickiej PSP. M.in. od 1999 r. dowodził kompanią powodziową Centralnego Odwodu Operacyjnego Dolnośląskiej Brygady Odwodowej, z którą w 2010 r. uczestniczył w akcji przeciwpowodziowej w Warszawie. Za tę akcję został wyróżniony przez prezydenta RP medalem „Za dzielność". W latach 2006-2016 był komendantem miejskim KM PSP w Legnicy.

Od chwili objęcia w lutym 2016 r. stanowiska dolnośląskiego komendanta wojewódzkiego PSP we Wrocławiu mocno zaangażował się w sprawy bezpieczeństwa Wrocławia i całego województwa. Aktywnie włączył się w proces utworzenia Centrum Zarządzania Bezpieczeństwem Województwa Dolnośląskiego oraz budowę nowej siedziby KW PSP we Wrocławiu. Jednocześnie dowodził wieloma akcjami ratowniczo-gaśniczymi, m.in. w Świebodzicach, gdzie doszło do katastrofy budowlanej.

Lech Lewandowski

PTSD pod kontrolą?



fot. Anna Łańduch / red. PP

Autorzy podręcznika podczas spotkania promującego publikację i wyniki projektu w SWPS – Uniwersytecie Humanistyczno-Społecznym

Czy można zapobiegać skutkom zdarzeń traumatycznych? Badania prowadzone wśród strażaków w ramach projektu „PTSD: diagnoza, terapia, profilaktyka" pokazały, że w pewnym stopniu tak.

Właśnie ukazała się książka i zarazem program szkolenia „Skuteczne działanie w stresie. Program profilaktyki PTSD dla osób narażonych na traumatyzację zawodową" wraz z broszurą edukacyjną „Skuteczne działanie w stresie. Osobisty niezbędnik". Są one rezultatem projektu trwającego 5 lat. Ponad dwustu słuchaczy przechodzących pierwszy etap szkolenia w zawodzie strażak poddano badaniom psychologicznym. Następnie połowa z nich przeszła 15-godzinne szkolenie, obejmujące zarówno psychoedukację, jak i trening radzenia sobie ze stresem. Po roku badacze sprawdzili, czy szkolenie przyniosło pozytywne efekty. Okazało się, że edukowani strażacy lepiej radzili sobie ze stresorami o charakterze traumatycznym, co zmniejszyło ryzyko rozwinięcia się u nich zaburzeń.

Autorzy podręcznika – naukowcy i psychoterapeuci – podkreślają, że jak dotąd nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, jak skutecznie zapobiec powstaniu zaburzeń stresowych pourazowych (PTSD). A strażacy niosący pomoc ofiarom katastrof są narażeni zawodowo na takie ryzyko. Badania te pokazują, że poprzez edukację i wytrenowanie umiejętności w zakresie regulowania emocji, czego m.in. strażacy uczyli się podczas szkolenia, można lepiej radzić sobie w konfrontacji ze zdarzeniami traumatycznymi.

Dużą wartością programu szkolenia jest jego uniwersalność – choć badania prowadzono wśród strażaków, uwzględnia on specyfikę działania służb ratowniczych. Dlatego po modyfikacji ten nowatorski program może służyć innym grupom zawodowym, np. żołnierzom, policjantom czy ratownikom medycznym. Więcej informacji na temat projektu i korzyści płynących z niego dla naszej formacji w jednym z kolejnych numerów PP.

A.K.

Czas na Strażmagedon!

OSP w Jadownikach serdecznie zaprasza na bieg z przeszkodami nie tylko dla strażaków. Wydarzenie odbędzie się 24 sierpnia na terenie Jadownik i Brzeska w województwie małopolskim. Więcej informacji: https://www.facebook.com/events/703567313379906/.

Wodne zmagania

Mistrzostwa Polski Strażaków Ochotników w Ratownictwie Wodnym i Powodziowym odbyły się po raz trzynasty. W czasie trzydniowej rywalizacji w dniach 28-30 czerwca w miejscowości Licheń Stary nad Jeziorem Licheńskim druhowie ochotniczych straży pożarnych zaprezentowali umiejętności, dzięki którym na co dzień mogą zapewniać bezpieczeństwo osobom korzystającym w trakcie wypoczynku ze zbiorników wodnych, niejednokrotnie ratując ich życie.

W siedmiu różnych konkurencjach rywalizowało 29 załóg ochotniczych straży pożarnych, w tym pięć załóg kobiecych. W klasyfikacji generalnej pierwsze miejsce zajęła OSP Licheń Stary, drugie miejsce OSP Krzywiń, a trzecie OSP Opoczno.

Gen. brygadier Leszek Suski, komendant główny PSP, ufundował nagrody finansowe za miejsca



fot Jacek Horosz / KM PSP Konin

I-III w klasyfikacji generalnej, o łącznej wartości 10 000 zł. W jego imieniu mistrzostwa obserwował i wręczał nagrody dyrektor Biura Szkolenia KG PSP st. bryg. Tomasz Naczas w asyście mł. bryg. Pawła Wysockiego z Krajowego Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności oraz kpt. Michała Sowy z Gabinetu Komendanta Głównego PSP

Strażacy na Agrykoli



fot. arch. KM PSP w Warszawie

Funkcjonariusze Komendy Miejskiej PSP m. st. Warszawy wzięli udział w edukacyjnym pikniku rodzinnym na Agrykoli. Odbył się on w sobotę, 27 lipca, w ramach Centralnych Uroczystości Święta Policji, z okazji 100. rocznicy powołania Policji Państwowej na terenie Warszawskiego Centrum Sportu Młodzieżowego „Agrykola", przy ul. Myśliwieckiej 9.

Na mieszkańców stolicy czekały liczne atrakcje na stanowiskach edukacyjno-promocyjnych i sprawnościowych, przygotowanych przez służby mundurowe – Policję, Biuro Operacji Antyterrorystycznych, Żandarmerię Wojskową, Centralne Biuro Śledcze oraz Państwową Straż Pożarną. Podczas pikniku można było zapoznać się ze specyfiką służb mundurowych, uzyskać informacje o naborze, sprawdzić swoją wiedzę z przepisów ruchu drogowego, nauczyć się podstawowych zasad udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Ponadto zorganizowano liczne koncerty, mecze piłki nożnej, zawody biegowe, pokazy tresury psów policyjnych oraz prezentację sprzętu specjalistycznego.

Funkcjonariusze KM PSP m.st. Warszawy na przygotowanych stanowiskach dzielili się swoją wiedzą fachową na temat bezpieczeństwa podczas wakacji, informowali o zagrożeniach związanych z pożarami, omawiali zasady reagowania i postępowania na wypadek powstania pożaru oraz innego miejscowego zagrożenia.

Piknik, którego podstawowym celem było propagowanie zasad bezpieczeństwa oraz edukacja przez zabawę, cieszył się dużym zainteresowaniem, gromadząc liczną rzeszę odwiedzających.

KM PSP w Warszawie

Nowe fundusze dla OSP

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o ochronie przeciwpożarowej, która pozwoli jeszcze w tym roku wesprzeć ochotnicze straże pożarne dodatkową kwotą 82 mln zł z budżetu państwa. Stało się to 19 lipca.

Dzięki nowelizacji ustawy każda OSP będzie mogła wnioskować o fundusze, które pozwolą jej realizować nowe zadania:

- przedsięwzięcia służące krzewieniu sportu i kultury fizycznej, pozwalające na rozwinięcie sprawności wykorzystywanej w działaniach ratowniczych;
- przedsięwzięcia oświatowo-kulturalne propagujące wiedzę i umiejętności w zakresie ochrony przeciwpożarowej;
- upowszechnianie i wspieranie form współdziałania między lokalnymi partnerami społecznymi i gospodarczymi w zakresie ochrony przeciwpożarowej;
- propagowanie zasad udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym w wyniku pożaru, klęski żywiołowej lub innego miejscowego zagrożenia.

Ochotnicze straże pożarne wykonują wymienione zadania od wielu lat, ale obecnie są one uregulowane jedynie w statutach OSP. Dzięki inicjatywie kierownictwa MSWiA kwestie te zostaną unormowane w ramach ustawy.

Środki finansowe na realizację przedsięwzięć będą pochodziły z budżetu państwa, budżetów jednostek samorządu terytorialnego oraz środków przekazywanych przez jednostki organizacyjne, w szczególności stowarzyszenia, fundacje i instytucje ubezpieczeniowe.

Znowelizowane przepisy mają wejść w życie z dniem następującym po dacie ich ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.

MSWiA



Wieżowiec w ogniu

ŁUKASZ WŁODARCZYK
DARIUSZ BILSKI

Niespodziewanie żywioł zaatakował w centrum stolicy. W jaki sposób strażacy poradzili sobie z pożarem w wysokościowcu w kompleksie The Warsaw Hub – w trudnych warunkach, na wysokości kilkudziesięciu metrów?

fot. arch. KM PSP w Warszawie

Krajowe budownictwo zaczyna wznosić się coraz wyżej. Już nie tylko w stolicy znajdują się obiekty mające ponad 20 kondygnacji. Wysokość stanowi zaś jedno z kryteriów doboru warunków ochrony przeciwpożarowej dla danego obiektu. 55 m to granica, po której przekroczeniu budynki zaliczamy do grupy obiektów wysokościowych. Muszą wówczas spełniać surowe wymagania zarówno pod względem konstrukcji, jak i wyposażenia w instalacje oraz urządzenia przeciwpożarowe, zgodnie z przepisami techniczno-budowlanymi i przeciwpożarowymi. Z tego względu dysponują wieloma elementami ułatwiającymi strażakom działania ratownicze. Dźwigi dla ekip ratowniczych, zawory hydrantowe, obudowane klatki schodowe, oddzielone od pozostałych części obiektu przedsionkiem przeciwpożarowym, to tylko niektóre z nich.

Zwykło się mówić, że tego typu budynki powinny bronić się same. Istotnie, przywołane powyżej wymagania mają duże znaczenie w kontekście prowadzenia działań ratowniczych w budynkach użytkowanych. Jednak pożary mogą wystąpić również na etapie budowy. Może to być związane po części z ilością nagromadzonego materiału

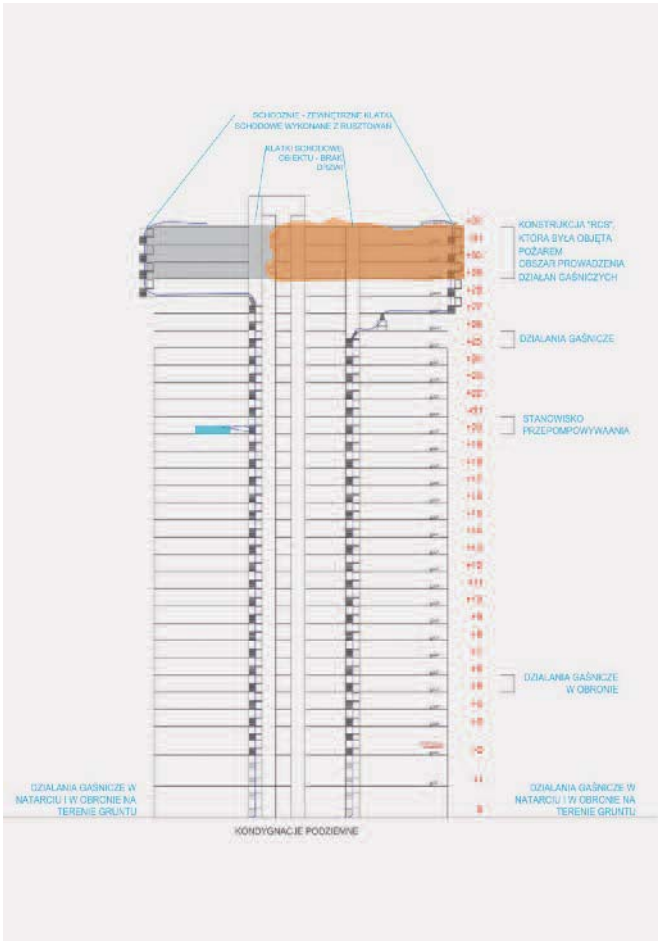
palnego oraz używaniem otwartego ognia w trakcie prac budowlanych.

W centrum Warszawy prace nad kilkoma obiektami wysokościowymi są już bardzo zaawansowane, a inwestorzy mają w planach kolejne przedsięwzięcia. Z uwagi na ich przeznaczenie oraz wysokość prawdopodobne jest, że mają lub będą miały konstrukcję trzonową, ewentualnie trzonowo-szkieletową. Charakteryzuje się ona obecnością trzonu – zazwyczaj zlokalizowanego w osi centralnej obiektu – oraz słupów rozlokowanych na jego obwodzie. Dlaczego jest to tak istotne? Otóż to właśnie trzon będzie pełnił w przyszłości funkcję komunikacyjną, w nim zlokalizowane zostaną klatki schodowe (z reguły dwie), szyby dźwigowe oraz kanały wentylacyjne. Przestrzenie te w razie zdarzeń poza funkcją komunikacji mogą zadziałać jak komin, z łatwością transportujący dym na wyższe kondygnacje. Przykładem takiego mechanizmu jest pożar obiektu Q22 w Warszawie w 2016 r. – miał miejsce na parterze, a spowodował zadymienie wszystkich kondygnacji nadziemnych. Otwarte, niezabezpieczone drzwiami, szyby dźwigowe mogą stanowić duże zagrożenie dla ratowników, o czym należy pamiętać, prowadząc przeszukanie.

Niedawny pożar w The Warsaw Hub to nie jedyny przypadek pożaru wysokościowca w trakcie budowy. W Warsaw Spire czy Q22 również dochodziło do zdarzeń tego rodzaju, gdy budynki były dopiero wznoszone. Czy strażacy powinni zatem szkolić się na wypadek wystąpienia takich okoliczności? Jakie problemy mogą napotkać w podobnych sytuacjach? Przyjrzyjmy się bliżej zdarzeniu z ostatnich tygodni – pożarowi w wieżowcu The Warsaw Hub.

Pożar na wysokości

Stanowisko Kierowania Komendanta Miejskiego PSP m.st. Warszawy odebrało jedno z pierwszych zgłoszeń dotyczących tego zdarzenia 7 czerwca około godz. 22.50. Duża liczba kolejnych zawiadomień wynikała ze znacznej ekspozycji pożaru oraz jego lokalizacji.



Kompleks The Warsaw Hub, w skład którego wchodzą trzy budynki, mieści się przy rondzie Ignacego Daszyńskiego, w tzw. nowym centrum biurowym Warszawy. Najbliższa jednostka ratowniczo-gaśnicza – JRG 4 znajduje się niespełna 2 km od tego punktu miasta. Po otrzymaniu zgłoszenia zadysponowano pierwsze siły i środki z tej jednostki oraz jednostek sąsiadujących. Już w momencie dojazdu pierwszych zastępów PSP na miejsce zdarzenia stało się jasne, że działania ratownicze związane z lokalizacją pożaru będą długie i skomplikowane. Po pierwszej wymianie korespondencji między KDR i SK KM zadysponowane zostały dodatkowe siły i środki z terenu miasta stołecznego Warszawy, a później także z województwa mazowieckiego oraz z kraju (na polecenie komendanta głównego PSP gen. brygadiera Leszka Suskiego do Warszawy skierowano największe podnośniki hydrauliczne w kraju: SCH-61 z JRG 2 w Gdyni Chyloni, SCH-68 z JRG 3 w Krakowie, SCH-66 z JRG w Chorzowie, SCH-53 z JRG 5 w Poznaniu).

Po wstępnym zorientowaniu się w sytuacji podjęta została decyzja o przeprowadzeniu rozpoznania bojem na kondygnacjach objętych pożarem. W tym celu zbudowana została jedna linia gaśnicza, zabezpieczona podpinkami strażackimi, rozwinięta pomiędzy biegami schodów (w tzw. duszy klatki schodowej). Taki sposób rozwinięcia odcinków wężowych sprawił, że straty hydrauliczne związane z załamaniami węży zostały ograniczone do minimum, a woda mogła dotrzeć aż na 30. kondygnację budynku. W celu dostarczenia wody na najwyższe piętra obiektu do ciężkiego samochodu gaśniczego podłączona została tylko jedna linia główna, a do niej tylko jedna linia gaśnicza. Podłączenie do tej samej autopompy kolejnych linii głównych oraz gaśniczych mogłoby skutkować spadkiem wydajności i w konsekwencji problemami z podaniem skutecznego prądu wody na tak znaczną wysokość. Umiejętne poprowadzenie linii gaśniczej w połączeniu z wykorzystaniem autopompy samochodu GCBA 5/32/2,5, podającej wodę pod ciśnieniem 14 barów, pozwoliło podjąć skuteczne działania gaśnicze na wysokości ponad 120 m od poziomu gruntu.

Ze względu na stan obiektu (w trakcie budowy) ratownicy napotykali na swojej drodze wiele trudności. Pokonawszy kilkadziesiąt pięter, stwierdzili, że biegi klatki schodowej zbudowane są tylko do 25. kondygnacji, a przedostanie się wyżej jest niemożliwe (technologia wznoszenia obiektów wysokościowych przewiduje poruszanie się pracowników budowy między poziomami budynku za pomocą dźwigów towarowych, osobowych oraz budowlanych). Doświadczeni ratownicy, wykorzystując napotkany sprzęt budowlany (rusztowania oraz drabiny przenośne), przedostali się na 27. kondygnację – od tego momentu mogli znów korzystać z zewnętrznych klatek schodowych, prowadzących na poziom dachu budynku. Dodatkowymi utrudnieniami okazały się niezabezpieczone elementy konstrukcyjne oraz otwory technologiczne. Niemniej jednak należy zaznaczyć, że w trakcie działań nie został poszkodowany żaden ratownik.

Setki spadających palących się elementów konstrukcyjnych budynku spowodowały powstanie małych pożarów na pozostałych kondygnacjach oraz na terenie budowy. W związku z tym utworzono odcinek bojowy w celu obrony pozostałych pięter

płonącego budynku, sąsiednich obiektów (w tym osiedla mieszkalnego znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie) oraz infrastruktury budowy. Niemal przez cały czas trwania działań kilka prądów wody było nieustannie podawanych na spadające z góry zarzewia ognia. Spadające elementy (niejednokrotnie o bardzo dużych gabarytach) stanowiły poważne zagrożenie dla wszystkich ratowników biorących udział w akcji.

W związku z rozmiarami pożaru na najwyższych kondygnacjach podjęto decyzję o zwiększeniu parametrów prądu wody. Na miejsce zdarzenia zadysponowano przenośne zbiorniki brezentowe o pojemności 2,5 m^3 oraz motopompy przenośne M16/8. Na 20. kondygnację budynku za pomocą osobowego dźwigu budowlanego (nie stwarzał on dodatkowego zagrożenia dla ratowników ze względu na zasilanie osobną rozdzielnicą) dostarczone zostały zbiorniki brezentowe oraz motopompy, które stały się głównymi elementami systemu przetłaczania wody. Taki sposób wykorzystania dostępnego sprzętu pozwolił na dostarczenie wystarczających ilości środka gaśniczego, aby móc szybko zlokalizować pożar.

Swoje doświadczenie i umiejętności w praktyce mogła wykorzystać Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wysokościowego „WARSZAWA 7". Ze względu na charakter zdarzenia oraz wysokość, na jakiej rozwinął się pożar, wiele czynności nie mogło zostać przeprowadzonych bez specjalistycznego sprzętu oraz umiejętności ratowników wysokościowych. Po zbudowaniu stanowisk ratownicy SGRW przystąpili do zabezpieczania oraz usuwania elementów konstrukcyjnych zwisających poza obwodem budynku.

Ze względu na rozmiar zdarzenia oraz zadysponowane siły i środki kierowanie działaniami ratowniczymi wymagało zaangażowania mazowieckiego komendanta wojewódzkiego wraz z zastępcą, a następnie komendanta głównego PSP. Ponadto konieczny był podział na odcinki bojowe – działania gaśnicze na najwyższych kondygnacjach (OB I), działania gaśnicze w obronie (OB II), budowa systemu przepompowywania (OB III).

Podsumowanie akcji

Działania ratownicze podczas każdego pożaru sprowadzają się do wspólnego mianownika – lokalizacji i likwidacji zdarzenia. O ile w przypadku pożaru w The Warsaw Hub wyznaczony cel główny był klarowny, o tyle jego realizacja sprawiała trudności. Pierwszym i największym problemem była wysokość, ponieważ główne źródło pożaru rozwijało się między 113 a 125 m. Sprawne dotarcie do punktu położonego tak wysoko i przeprowadzenie rozpoznania bojem wymagało od strażaków znacznego wysiłku fizycznego oraz wiele czasu. Ponadto poważną przeszkodą w drodze na wyższe kondygnacje był brak biegów w klatkach schodowych.

Charakter zdarzenia ma znaczny wpływ na kształt organizacji działań, a te wynikają z występujących zagrożeń oraz dostępnych rozwiązań. W The Warsaw Hub to wysokość stwarzała zagrożenie i znacząco ograniczała możliwości. Praca zespołowa oraz kreatywne wykorzystanie sprzętu, który w tego typu działaniach nie miał jeszcze okazji być użytkowany, okazały się tu skutecznymi środkami.

Prowadzący działania gaśnicze mieli świadomość, że w przypadku tłoczenia wody na tak duże wysokości trzeba się liczyć ze stratami hydraulicznymi, dlatego też starali się ograniczyć je do minimum. Jak pokazała praktyka, zapewnienie prądu gaśniczego na takiej wysokości nie jest niemożliwe, ale mocno utrudnione. Autopompa (GCBA 5/32/2,5) zasilająca wyłącznie jedną linię gaśniczą, pracującą przy ciśnieniu 14 barów, była w stanie dostarczyć wodę na żądaną wysokość, jednak jej wydajność była znacznie ograniczona. Ciężar własny, ciśnienie podczas pracy oraz spadające z góry elementy były kolejnym utrudnieniem generującym uszkodzenia linii gaśniczej, w konsekwencji konieczna była jej ciągła kontrola oraz wymiana odcinków wężowych. W tym kontekście warto przedstawić ciekawy wniosek praktyczny – ponowne podawanie wody na najwyższe kondygnacje po przerwie spowodowanej np. wymianą odcinka wymagało niemal całkowitego odwodnienia linii gaśniczej. W przeciwnym razie ciężar wody uniemożliwiał jej ponowne podawanie.

Sama wysokość, na której znajdował się pożar, nie była jedynym problemem. Płonące elementy spadały w znacznej odległości od budynku – generowały więc kolejne źródła pożaru i stanowiły kolejne utrudnienie dla ratowników.

Można by powiedzieć, że gdyby nie wysokość, to w tym konkretnym przypadku mielibyśmy do czynienia ze zwykłym pożarem. To prawda, ale należy pamiętać, że charakter zdarzenia zawsze ma znaczny wpływ na kształt organizacji działań, a te wynikają z występujących zagrożeń oraz możliwości. W The Warsaw Hub to właśnie wysokość stwarzała zagrożenie i znacząco ograniczała możliwości. Praca zespołowa oraz kreatywne wykorzystanie sprzętu, który w tego typu działaniach nie miał jeszcze okazji być użytkowany, okazały się tu skutecznymi środkami.

Przyglądając się obecnym trendom w budownictwie, można spodziewać się podobnych zdarzeń w przyszłości. Należy mieć na uwadze, że jednostki ratowniczo-gaśnicze, na których obszarach chronionych występują lub powstają budynki wysokie i wysokościowe, powinny być wyposażone w sprzęt umożliwiający prowadzenie działań gaśniczych w obiektach o tak znacznej wysokości. W kontekście organizacji działań ratowniczo-gaśniczych związanych z pożarami na terenach budowy duże znaczenie może mieć rozpoznanie operacyjne pozwalające na zaznajomienie się ratowników z topografią obiektu oraz zagrożeniami, które mogą na nich czyhać.

Omawiana akcja ratownicza była cenną lekcją, ponieważ dała jasny obraz trudności, które mogą wystąpić w trakcie tego rodzaju zdarzeń, a także wskazała obszary wymagające poprawy.

kpt. Łukasz Włodarczyk jest dowódcą zmiany JRG 4 KM PSP w Warszawie, podczas pożaru wieżowca był dowódcą odcinka bojowego I w pierwszej fazie akcji – w trakcie działań gaśniczych wewnątrz budynku kpt. Dariusz Bilski – jest zastępcą dowódcy zmiany JRG 4 KM PSP w Warszawie, w dniu zdarzenia był dowódcą sekcji, pierwszym na miejscu zdarzenia; koordynował działania gaśnicze na piętrach 27-30



KAROL KIERZKOWSKI

Medialne wyzwania

Pożar wieżowca The Warsaw Hub powstał na najwyższych kondygnacjach 32-piętrowego budynku i był doskonale widoczny w centrum miasta, szybko przyciągnął więc zainteresowanie warszawiaków, a także mieszkańców całej Polski, śledzących rozwój wydarzeń za pośrednictwem mass mediów i portali społecznościowych. Największe stacje telewizyjne radiowe oraz portale informacyjne prowadziły relację na żywo z miejsca zdarzenia. Wiązało się to z koniecznością zaangażowania oficerów prasowych KM PSP m.st. Warszawy oraz KW PSP w Warszawie, którzy bezpośrednio przekazywali informacje dziennikarzom.

Sto pytań do…

Zgłoszenie o pożarze dotarło do jednostki PSP od operatora numeru alarmowego 112 o godz. 22.52. Około 23.20 rozdzwoniły się pierwsze telefony – dziennikarze prosili o rozmowę na temat zdarzenia. Redakcje wszystkich ogólnopolskich stacji telewizyjnych próbowały dodzwonić się do oficerów prasowych z prośbą o telefoniczne wejście na żywo na antenę. Z kolei pierwsze obrazy miejsca zdarzenia transmitowane przez stacje telewizyjne pochodziły od użytkowników mediów społecznościowych.

Na początku relacje z działań gaśniczych oficerowie prasowi PSP przekazywali telefonicznie, trwało to około 90 min. Zapotrzebowanie na informacje było tak duże, że podczas kilkuminutowej rozmowy z dziennikarzem w telefonie oficera prasowego PSP pojawiło się nawet kilkadziesiąt nieodebranych połączeń. W początkowej fazie akcji gaśniczej przekaz koncentrował się na opisie działań gaśniczych strażaków PSP, zwłaszcza utrudnień, które napotkali, oraz uspokajaniu opinii publicznej i podkreślaniu, że w wyniku pożaru żadne osoby nie zostały poszkodowane (wieżowiec był w trakcie budowy).

Punkt informacyjny

Po dotarciu na miejsce pożaru pierwsze kroki skierowałem do sztabu akcji, aby zaktualizować dane dotyczące działań gaśniczych – m.in. liczby strażaków i samochodów uczestniczących w akcji oraz ewentualnych osób poszkodowanych, a także planów na najbliższe minuty. Następnie w konsultacji z przedstawicielami mediów wyznaczyłem punkt informacyjny – w bezpiecznym miejscu, z możliwie dobrym widokiem na pożar i strażaków biorących udział w akcji. Dobrą lokalizacją dla kamer było rondo Ignacego Daszyńskiego u zbiegu ulic Prostej i Towarowej, w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca pożaru.

W punkcie informacyjnym oficerowie prasowi współpracowali z przedstawicielami środków masowego przekazu, odbywały się wejścia na żywo na antenę stacji telewizyjnych oraz telefoniczne relacjonowanie bieżących wydarzeń. Kwestie, które interesowały przedstawicieli mediów, dotyczyły głównie bieżących działań gaśniczych, przewidywanego czasu zakończenia akcji oraz utrudnień w ruchu, stanu konstrukcji obiektu, liczby osób poszkodowanych oraz bezpieczeństwa sąsiadujących budynków. Wśród dziesiątek standardowych pytań pojawiały się również głosy zdziwienia brakiem zaangażowania w akcję samolotu lub helikoptera gaśniczego.

Po przybyciu na miejsce zdarzenia kadry kierowniczej PSP z komendantem głównym na czele (na miejscu obecni byli również jego dwaj zastępcy, mazowiecki komendant wojewódzki PSP oraz komendant miejski PSP m.st. Warszawy) zorganizowano dwa briefingi prasowe – o godz. 2.30 oraz 6.00.

Co charakterystyczne dla dużych akcji ratowniczo-gaśniczych, zainteresowanie mass mediów nie słabło również po powrocie ostatnich zastępów do jednostek. Zapotrzebowanie na przekaz informacji i podsumowanie działań, w tym nagrania przed kamerami stacji telewizyjnych, występowało nieprzerwanie przez cały następny dzień.

Wnioski

W celu doskonalenia współpracy ze środkami masowego przekazu i w związku z wymogiem budowania zespołu prasowego na poziomie dowodzenia strategicznego (zgodnie z rozporządzeniem w sprawie funkcjonowania ksrg) należy dążyć do tworzenia na miejscu akcji minimum dwuosobowych zespołów prasowych. Ich członkowie powinni mieć doświadczenie we współpracy z przedstawicielami mediów.

Informowanie opinii publicznej o sytuacji jest jednym z elementów akcji ratowniczo-gaśniczej, dlatego też należy doskonalić również ten aspekt podczas ćwiczeń na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. Do programów doskonalenia zawodowego dyżurnych stanowisk kierowania, dowódców zmian, dowódców i zastępców JRG PSP oraz kadry kierowniczej PSP należy wprowadzić tematykę współpracy ze środkami masowego przekazu.

Dzięki ćwiczeniom i doskonaleniu zawodowemu strażacy (kadra dowódcza i oficerowie prasowi) nabywają coraz większego doświadczenia – udzielanie informacji mediom podczas działań ratowniczo-gaśniczych staje się łatwiejsze (minimalizujemy stres związany z wypowiedzią przed kamerą), a przekaz dla opinii publicznej – klarowny i zrozumiały. Doświadczony oficer prasowy lub KDR umiejętnie współpracuje z mediami: rzetelnie informuje o zdarzeniu, dementując niepotwierdzone informacje, plotki lub teorie spiskowe, które bardzo często pojawiają się w przestrzeni publicznej, a w razie potrzeby gasi w zarodku zarzewie kryzysu wizerunkowego.

Należy ponadto wypracować model rotacji na stanowisku oficera prasowego podczas długotrwałych akcji ratowniczo-gaśniczych, aby osoba, która zajmuje się tym na co dzień, mogła zregenerować siły. Dobrym rozwiązaniem mogłoby być np. dysponowanie oficerów wsparcia lub wyznaczenie osób zastępujących oficera prasowego (także na wypadek jego urlopu, choroby czy zwolnienia lekarskiego).

mł. bryg. Karol Kierzkowski jest oficerem prasowym mazowieckiego komendanta wojewódzkiego PSP

MICHAŁ SMELA
SANDRA MEIER-WIŚNIEWSKA
GRZEGORZ OLSZEWSKI

Śmiertelne żniwo karambolu



fot. arch. KW PSP Szczecin

W jaki sposób strażacy i jednostki innych służb ograniczali rozmiary tragedii na autostradzie A6?

W niedzielę 9 czerwca na autostradzie A6 w Szczecinie pomiędzy węzłem Kijewo i Dąbie doszło do katastrofy drogowej z udziałem sześciu samochodów osobowych i jednego samochodu ciężarowego. Droga ta na odcinku w okolicach Szczecina jest modernizowana, w dni wolne od pracy i w okresie wakacyjnym wzmożony ruch w kierunku wybrzeża sprawia, że tworzą się na niej zatory. Tak też było tym razem. Korek rozpoczynał się około 500 m przed węzłem drogowym Dąbie, zaraz za wiaduktem kolejowym, co miało wpływ na ograniczenie jego widoczności. W wyniku uderzenia pojazdu ciężarowego w pojazdy osobowe doszło do karambolu sześciu aut. Samochód osobowy, w który bezpośrednio uderzyła ciężarówka, natychmiast stanął w płomieniach. Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie na cztery kolejne auta oraz ciągnik siodłowy i część jego naczepy.

O godz. 13.20 do Stanowiska Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w Szczecinie wpłynęła formatka z CPR o treści (pisownia oryginalna): „autostrada S3 500 m do zjazdu na Wielgowo, w stronę między Wielgowem a zjazdem na centrum jest wypadek, tir i 3 samochody osobowe, poszkodowany, pali się 1 samochód, tir obudowany plandeka".

Miejsce wypadku oddalone było o 8 km od najbliższej jednostki PSP, około 2 km tej trasy trzeba było pokonać, jadąc nadal zablokowaną autostradą. Na podstawie zgłoszenia dyżurny z SK KM PSP w Szczecinie zadysponował w pierwszym rzucie cztery zastępy: GCBA i SCRt z najbliższej JRG 2, GBA z JRG 1 oraz jeden zastęp GBA z OSP Śmierdnica. Strażacy jadący na miejsce zdarzenia już z odległości kilku kilometrów dostrzegli słup czarnego dymu. Kiedy pierwsze zastępy dotarły do celu, na wschodnim pasie autostrady A6 w kierunku Świnoujścia zastały pożar pięciu samochodów osobowych i jednego pojazdu ciężarowego oraz pojazd osobowy ustawiony w odległości ok. 100 m od nich. Pojazd ten również uczestniczył w wypadku, lecz choć był uszkodzony, jego kierowca odjechał na bezpieczną odległość od palących się samochodów. Pożar był bardzo intensywny, dochodziło do wybuchów nabojów airbag, stanowiących element poduszek powietrznych oraz mechanizmu napinaczy pasów. W jednym z pojazdów raz po raz dochodziło do uwalniania się gazu i jego zapłonu.

Korytarz ratunkowy

Bieg zdarzeń podczas tego karambolu potwierdził, że inicjatywy propagujące stosowanie przez kierowców korytarza życia na autostradach i drogach szybkiego ruchu, zwiększające ich świadomość w kwestii tego, jak właściwie stworzyć drogę przejazdu dla służb ratowniczych, przyniosły efekt. Kierowcy utworzyli korytarz, którym kolejne zastępy bezpiecznie i szybko docierały na miejsce wypadku (początkowo było to problematyczne na początku korka, ale udało się po krótkim czasie).

Badania przeprowadzone przez niemiecką agencję rządową odpowiedzialną za płatne autostrady w tym kraju pokazują, że utworzenie przez kierujących pojazdami korytarza życia może przyspieszyć przybycie pojazdów ratunkowych nawet o 4 min i zwiększyć szanse na przeżycie ofiar zdarzeń aż o 40 proc. Korytarz życia powinien mieć min. 3 m szerokości, dzięki czemu możliwy jest swobodny przejazd wozu strażackiego. Do tej pory tworzenie go było zalecane, ale nieregulowane konkretnymi przepisami. W Europie taki obowiązek wprowadzono m.in. w Niemczech, Austrii, Czechach, Hiszpanii, Rumunii, Chorwacji czy Danii. W Polsce resort infrastruktury opublikował nowelizację ustawy Kodeksu ruchu drogowego, która reguluje zasady jazdy na suwak i tworzenia korytarza życia. Nowe przepisy zaczną obowiązywać już od 1 października. Wówczas tego typu praktyki staną się obowiązkiem, którego niezrealizowanie będzie wiązało się z sankcjami prawnymi.

Działania ratowniczo-gaśnicze

Pierwsze siły i środki PSP dotarły na miejsce zdarzenia o godz. 13.28, dojeżdżając od strony Węzła Kijewo, natomiast zespoły ratownictwa medycznego dojechały od strony Węzła Dąbie. Obydwa podmioty dzieliła ściana dymu, dlatego też określenie, który z nich był pierwszy na miejscu zdarzenia, jest utrudnione.

Na polecenie kierującego działaniem ratowniczym dyżurni Stanowiska Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w Szczecinie zadysponowali kolejne zastępy do działań. Przy zdarzeniu działało jedenaście zastępów PSP i OSP.

Pojazdy osobowe wraz z ciężarówką ustawione były zgodnie z kierunkiem jazdy, miały liczne uszkodzenia karoserii, sugerujące ich zderzenie. Na lewym pasie, ok. 50 m od miejsca zdarzenia, leżał mężczyzna – zajmował się nim ZRM. Opiekę nad pozostałymi osobami, które prawdopodobnie o własnych siłach opuściły pojazdy biorące udział w wypadku, przejmowały sukcesywnie dojeżdżające zespoły ratownictwa medycznego.

Działania zastępów PSP i OSP polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, podaniu dwóch prądów piany ciężkiej w natarciu na palące się pojazdy oraz jednego prądu wody w osłonie zbiorników paliwa pojazdu ciężarowego. Ze względu na ustawienie pojazdów, a także wysoki nasyp drogowy w miejscu wypadku ratownicy mieli utrudniony dostęp do płonących samochodów.

Dynamika działań w pierwszej fazie uniemożliwiała zebranie informacji o ewentualnych osobach uwięzionych w pojazdach, a silne zadymienie i wysoka temperatura nie pozwalały na dokonanie takiego rozpoznania. Po ugaszeniu ognia przystąpiono do sprawdzenia wszystkich aut pod kątem obecności poszkodowanych. W jednym z pojazdów odnalezionych zostało pięć ciał – ofiar pożaru. Kolejne auto, o poważnych uszkodzeniach tylnej części karoserii (zmiażdżenie bagażnika i tylnej przestrzeni pasażerskiej), zostało rozcięte w celu ustalenia, czy znajdują się w nim ludzie – np. na tylnej kanapie samochodu. Na szczęście w tym przypadku ofiar nie odnaleziono.

Stanowisko Kierowania Komendanta Wojewódzkiego PSP w Szczecinie przekazywało na bieżąco informacje o sytuacji na miejscu zdarzenia do przełożonych oraz do Stanowiska Kierowania Komendanta Głównego PSP i Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego. W związku z dużą liczbą osób poszkodowanych oraz zainteresowaniem mediów około godz. 14.00 zachodniopomorski komendant wojewódzki PSP podjął decyzję o skierowaniu nieetatowej grupy operacyjnej na miejsce katastrofy.

Z informacji uzyskanych od koordynatora medycznego wynikało, że w zdarzeniu brały udział 22 osoby. W wypadkach masowych stosowana jest procedura ratunkowa, tzw. triaż, która umożliwia segregację rannych w zależności od stopnia obrażeń oraz rokowań. Zakłada ona nadanie każdemu z poszkodowanych określonego priorytetu, wskazującego kolejność udzielania pomocy oraz ewakuacji. Poszkodowani zostają oznaczeni kolorem czerwonym, żółtym, zielonym lub czarnym, w zależności od oceny ich stanu dokonanej na podstawie prostych parametrów, takich jak: możliwość chodzenia, obecność oddechu, czas nawrotu kapilarnego, stan świadomości. Sześciu osobom przyporządkowano kolor czarny, co oznacza sześć ofiar śmiertelnych. Pięć osób zmarło na skutek pożaru w pojazdach (wśród nich troje dzieci), jedna w wyniku odniesionych obrażeń. Jedną osobę oznaczono kolorem żółtym (została zabrana przez Lotnicze Pogotowie Ratunkowe), a piętnaście – zielonym (trzy z nich hospitalizo-wano). Na prośbę prokuratora w pojeździe, w którym na skutek pożaru zginęło pięć osób, odcięto dach i usunięto drzwi boczne. Po zakończeniu działań i uzyskaniu informacji od prokuratora, że ich pomoc nie jest już potrzebna, powróciły one do jednostki. Jednak podczas wydobywania ciał przez pracowników zakładu pogrzebowego okazało się, że nie ma możliwości wydostania jednego z nich. Ponownie zadysponowano zastęp GBA w celu odgięcia kolumny kierownicy, aby uzyskać lepszy dostęp do ciała kierowcy. Ratownicy nie brali już udziału w ewakuacji osób, które poniosły śmierć.

Pierwszy stopień do… kolejnego wypadku

Nadmierna ciekawość osób postronnych stanowi dodatkowe utrudnienie podczas działań służb ratunkowych. Aby uniknąć przejawów niepotrzebnego zainteresowania zdarzeniem, strażacy chwilę po zakończeniu działań gaśniczych ustawili pojazdy tak, aby zasłonić miejsce tragedii. Ciało mężczyzny znajdujące się na zewnątrz zostało osłonięte parawanem i przykryte tzw. folią życia. Ogrodzenie autostrady uniemożliwiło przedostawanie się osób postronnych na miejsce zdarzenia. Jednak sposoby na dokumentowanie wypadków z pustej ciekawości są coraz bardziej wyszukane. Po jakimś czasie pojawił się nawet dron filmujący miejsce zdarzenia. Dlatego właśnie samochód z ciałami ofiar śmiertelnych został przykryty plandeką.

Mimo zastosowania wymienionych rozwiązań i zabezpieczenia miejsca zdarzenia o godz. 15.45 na przeciwległym pasie ruchu doszło do kolejnego zderzenia dwóch pojazdów osobowych. Przyczyną wypadku było niewłaściwe zachowanie kierującego samochodem Audi (znacznie zwolnił tempo jazdy i robił zdjęcia telefonem) oraz niezachowanie należytej ostrożności przez kierującego autem BMW, który uderzył w poprzedzający go pojazd.

W wyniku tego zdarzenia ranne zostały cztery osoby, dwie z nich hospitalizowano.

Zarządzanie kryzysowe

Podczas zdarzeń masowych konieczne jest udzielenie poszkodowanym pomocy przez instytucje zajmujące się zarządzaniem kryzysowym. Tego dnia dodatkowy problem stanowiła wysoka temperatura otoczenia. Konieczne było zapewnienie im schronienia, w szczególności dwóm rodzinom z małymi dziećmi. Z uwagi na upał nie brano pod uwagę rozstawienia namiotu pneumatycznego. Wykorzystane zostały klimatyzowane karetki pogotowia oraz radiowozy policyjne, w których przebywali poszkodowani.

Komendant miejski PSP w Szczecinie w porozumieniu z pełnomocnikiem ds. bezpieczeństwa prezydenta Szczecina polecił Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej włączenie się do działań pomocowych – miał zapewnić miejsce odpoczynku w hostelu dla jednej z rodzin, która podróżowała z Dolnego Śląska. Ponieważ czas oczekiwania na transport zapewniony przez MOPS mógł być długi, komendant miejski PSP w Szczecinie zadecydował, by członkowie rodziny – rodzice z czwórką dzieci – zostali przetransportowani z miejsca zdarzenia pojazdem SLRR do JRG 2 w Szczecinie (kierowca wykonał dwa przejazdy). Tam zapewniono im napoje oraz udzielono wsparcia psychologicznego do czasu przybycia przedstawicieli Straży Miejskiej oraz MOPS.

Współpraca z innymi służbami i podmiotami

Przed usunięciem wraków z jezdni konieczne było wypompowanie oleju napędowego z uszkodzonych zbiorników w samochodzie ciężarowym. Stanowiło to kolejne utrudnienie, gdyż pojawił się problem z dostarczeniem odpowiedniego zbiornika DPPL przez zarządcę drogi lub właściciela pojazdu. W związku z koniecznością udrożnienia głównej trasy prowadzącej na tereny nadmorskie podjęto decyzję o zadysponowaniu odpowiedniego zbiornika z zasobów Komendy Miejskiej PSP w Szczecinie. Z uwagi na fakt, że był to dzień wolny od pracy, zabezpieczono zbiornik z przepompowanym olejem napędowym na terenie JRG 2 w Szczecinie do następnego dnia. Wówczas zbiornik został protokolarnie przekazany do utylizacji specjalistycznej firmie wskazanej przez zarządcę drogi.

Oficer prasowy z KM PSP w Szczecinie rozpoczął swoje działania od kontaktu z SK KM PSP w Szczecinie, w celu potwierdzenia zdarzenia oraz uzyskania pierwszych informacji. W początkowej fazie kontakt z mediami odbywał się za pośrednictwem telefonu komórkowego i ograniczał się do potwierdzenia, że na autostradzie A6 doszło do karambolu oraz określenia liczby zastępów PSP i OSP biorących udział w akcji ratowniczo-gaśniczej. Na polecenie komendanta miejskiego PSP w Szczecinie na miejsce działań dojechał oficer prasowy, który w ramach bezpośredniej współpracy z mediami przekazywał na bieżąco potwierdzone komunikaty dotyczące rozmiarów zdarzenia oraz liczby poszkodowanych.

Współpracę PSP, OSP, Policji i ZRM należy ocenić jako bardzo dobrą. Zastępy PSP i zespoły ratownictwa medycznego dojechały praktycznie równocześnie – strażacy od strony węzła Kijewo, natomiast ratownicy od węzła Dąbie. Służby wykonywały swoje ustawowe zadania, KDR, dowódca Policji i koordynator działań medycznych ściśle ze sobą współpracowali, podejmując kolejne decyzje w pełnym porozumieniu. Policja zajęła się kierowaniem ruchem oraz zabezpieczaniem śladów wypadku, natomiast ZRM zabezpieczały miejsce zdarzenia pod kątem wszystkich pracujących tutaj osób.

Pomoc psychologiczna

Choć strażacy z JRG PSP w Szczecinie znają specyfikę działań ratowniczych na autostradzie, to z uwagi na dużą liczbę osób poszkodowanych i ofiar śmiertelnych, wśród których znalazły się dzieci, zastępca dowódcy JRG 2 w Szczecinie wystąpił z prośbą o zorganizowanie pomocy psychologicznej dla ratowników biorących udział w akcji. Została udzielona osiemnastu strażakom PSP oraz czterem strażakom OSP. Psycholodzy z KW PSP w Gdańsku oraz KW PSP w Szczecinie spotkali się ze strażakami 12 czerwca w JRG 2 w Szczecinie. Podjęte działania obejmowały prowadzenie grupowego odreagowania, udzielenie wsparcia psychologicznego, rozmowy indywidualne i psychoedukację. Pozwoliły one zabezpieczyć ratowników przed negatywnymi skutkami stresu traumatycznego.

Na zakończenie

Zarządca drogi ocenił wówczas, że działania służb ratowniczych przeprowadzone zostały sprawnie i bez zbędnej zwłoki. Niestety nie zawsze wystarcza to, by uniknąć tragedii – śmierci poszkodowanych.

Działania ratowniczena drogach są często złożone z uwagi na szerokie spektrum zadań oraz konieczność współpracy kilku służb i podmiotów. Problem pojawia się, kiedy działania firmy czy instytucji funkcjonujących w systemie codziennym, od poniedziałku do piątku, są potrzebne poza tymi ramami czasowymi. Wskazane wydaje się stworzenie struktur, które umożliwią innym podmiotom realizację ich zadań ustawowych niezależnie od czasu zdarzenia.

Należy pamiętać o tym, że kwestia udrożnienia drogi związana z usunięciem wraków samochodów, a poprzedzona wypompowaniem oleju z uszkodzonych zbiorników, nie stanowi ustawowego zadania PSP. Zgodnie z *Zasadami postępowania jednostek ochrony przeciwpożarowej w związku ze zdarzeniami na drogach* (2012 r.), dowódca sił jednostek ochrony przeciwpożarowej może podjąć decyzję o wykorzystaniu zasobów ratowniczych do udzielenia pomocy innym podmiotom obecnym na miejscu zdarzenia, o ile nie obniży to gotowości operacyjnej powiatu czy miasta. Podczas karambolu na A6 kierujący działaniem ratowniczym zaproponował przedstawicielowi GDDKiA takie rozwiązanie, z którego nie od razu skorzystano, twierdząc, że podmiot będzie w stanie samodzielnie rozwiązać problem. Dopiero po zakończeniu działań zastępów PSP okazało się, że nie ma możliwości dostarczenia odpowiedniego zbiornika. Dlatego też podjęto decyzję o użyciu sił i środków PSP do tego celu i zabezpieczeniu przepompowanego oleju napędowego do poniedziałku, do czasu protokolarnego przekazania odpadu do utylizacji specjalistycznej firmie, wskazanej przez zarządcę drogi.

Kolejnym aspektem wymagającym dalszej pracy jest zapewnienie osobom poszkodowanym w wypadku, a niewymagającym hospitalizacji, schronienia do momentu opuszczenia przez nie miejsca wypadku. Podczas karambolu na autostradzie A6 część osób składała zeznania w związku z wypadkiem. Dla nich również powinna być zorganizowana w sposób systemowy pomoc. Jednym z najlepszych rozwiązań mogłoby być podstawienie autobusów komunikacji miejskiej. W razie wysokich temperatur zapewnią ochłodę w klimatyzowanym wnętrzu, natomiast w niskiej temperaturze – ciepłe miejsce odpoczynku.

kpt. Michał Smela jest dowódcą JRG PSP w Stargardzie, podczas zdarzenia jako zastępca dowódcy JRG 2 w Szczecinie pełnił służbę nieetatowego oficera operacyjnego komendanta miejskiego PSP w Szczecinie i był jednym z kierujących działaniem ratowniczym

mł. bryg. Sandra Meier-Wiśniewska jest kierownikiem Sekcji Koordynacji Ratownictwa w KW PSP w Szczecinie

mł. asp. Grzegorz Olszewski jest dowódcą sekcji w JRG 2 w Szczecinie, podczas zdarzenia był pierwszym kierującym działaniem ratowniczym

MACIEJ CHILICKI

Nie było drugiej

Strażacy, bogatsi o ważne doświadczenia i wiedzę po pożarze w kościele św. Katarzyny z 2006 r., 2 czerwca przeprowadzili skuteczną akcję ratowniczo-gaśniczą w świątyni pw. św. Piotra i Pawła. Gdańsk odrobił lekcję sprzed 13 lat.



Zabezpieczanie spalonego dachu

Dramatyczny pożar, który 22 maja 2006 r. zaatakował kościół św. Katarzyny w Gdańsku, w kilkanaście minut doprowadził do zawalenia się dachu. Strażacy przez wiele godzin walczyli wtedy o uratowanie wieży, działania te ostatecznie zakończyły się sukcesem. Wiele się wówczas nauczyli o specyfice takich zdarzeń.

Po pożarze katedry w Gorzowie Wielkopolskim, do którego doszło 1 lipca 2017 r., w całym kraju rozpoczęto kontrolę kościołów. Położono również nacisk na ćwiczenia i zapoznawanie zmian służbowych z obiektami zabytkowymi znajdującymi się na terenie działania jednostek ratowniczogaśniczych. Pożar katedry Notre-Dame, szeroko relacjonowany w mediach, ponownie przypomniał o zagrożeniach i trudnościach, które napotkać można podczas prowadzenia działań ratowniczych w tego typu obiektach. Gdańscy strażacy prowadzili kontrole, zapoznawali się również z planami i konstrukcją kościołów, prowadzili w nich ćwiczenia. Powiedzenie „Im więcej potu na ćwiczeniach, tym mniej krwi w boju" sprawdziło się, a nabyte doświadczenia zaowocowały skutecznymi działaniami w walce z rzeczywistym zagrożeniem, przed którym obronili kościół św. Piotra i Pawła w Gdańsku.

Początek działań

Zgłoszenie do Stanowiska Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w Gdańsku wpłynęło o godz. 6.02. Dzwoniący mężczyzna informował: „Proszę pana, pali się kościół na Lastadii 2, całe poddasze jest zajęte. (…) Pali się cały dach!". Warto uściślić, że rzeczywisty adres obiektu to ul. Żabi Kruk 3. Pierwsze informacje o zgłoszeniu na ul. Lastadii, równoległej do ul. Żabi Kruk, spowodowały przybycie pierwszych zastępów właśnie od tej strony. Wydłużyło to czas właściwego ulokowania pierwszych zastępów ratowniczych i spowodowało też, że cały teren akcji znacznie się poszerzył (po wykonaniu rozwinięć z samochodów zasilających nie można już było w czasie akcji ich przestawić).

Na początku dyżurny operacyjny zadysponował pojazdy GBA 2,5/16, GBA 2,5/24, SCD 42 z JRG 2, GBA 3/16 z posterunku JRG 2, GBA 2,5/25,5, GCBA 8/50 oraz SCD 37 z JRG 1. Pierwsze zastępy przybyły na miejsce zdarzenia o godz. 6.07. Na miejscu strażacy zastali pożar poddasza nad zakrystią w północno-wschodniej części obiektu. Płomienie obejmowały już dach w tej części kościoła. Wszystkie drzwi budynku były zamknięte.

W pierwszej fazie działań podano z ziemi dwa prądy wody w natarciu na płonący dach: jeden w obronie wyższej części dachu (w ścianie budynku znajdowały się dwa okna prowadzące do poddasza części wyższej kościoła – nad nawą główną oraz nad nawą boczną od strony północnej), drugi bezpośrednio w kierunku źródła pożaru. Równolegle przygotowywano natarcie z działek z dwóch drabin mechanicznych. Drabiny rozstawiane były od strony północnej i północno-wschodniej obiektu, aby prądami gaśniczymi objąć możliwe duży obszar dachu. W tym czasie dysponowane były już kolejne siły i środki. Stosunkowo wąska, historyczna zabudowa znacznie utrudniała utworzenie jednego punktu przyjęcia sił i środków. Przyjeżdżające na miejsce zdarzenia zastępy ustawiały się w rozproszeniu na sąsiednich ulicach.

Katarzyny



fot. Wiktor Telega / KM PSP w Gdańsku

Po rozstawieniu drabin podano dwa prądy z działek na płonący dach w części wschodniej kościoła, usytuowany nad zakrystią (od strony północnej). Wystąpiły trudności ze zlokalizowaniem hydrantów zewnętrznych – po akcji gaśniczej okazało się, że zostały one zastawione przez zaparkowane samochody, m.in. przez pojazdy gaśnicze. KDR poprosił o zadysponowanie większej liczby samochodów GCBA, by zapewnić odpowiednie zaopatrzenie wodne.

Na miejsce działań przybył proboszcz, który otworzył drzwi do kościoła od strony, na której prowadzone były działania ratowniczo-gaśnicze. Jednostki pogotowia gazowego i energetycznego odłączyły media. Równolegle do pomocy dysponowane były siły Policji oraz Straży Miejskiej. Stanowisko Kierowania Komendanta Miejskiego PSP w Gdańsku prowadziło w tym czasie korespondencję ze Stanowiskiem Kierowania Komendanta Wojewódzkiego PSP w Gdańsku, a na miejsce akcji zmierzał pomorski komendant wojewódzki PSP oraz komendant miejski PSP w Gdańsku. Stanowisko Kierowania KM PSP w Gdańsku organizowało również zabezpieczenie operacyjne rejonu działania, ponieważ większość zastępów została zadysponowana do zdarzenia bądź działała już na terenie akcji.

Pożar zlokalizowany

O godz. 6.25 (po otwarciu drzwi przez proboszcza) do budynku wprowadzono od strony zakrystii w kierunku poddasza pod częścią wschodnią dachu (od strony północnej) dwie linie gaśnicze. Tym sposobem powstał II odcinek bojowy – wewnątrz obiektu. Architektura kościoła umożliwiała dotarcie do poddasza znajdującego się bezpośrednio nad zakrystią. Tymczasem pożarem objęte było również poddasze nad prezbiterium. Dostęp do niego możliwy był dopiero przez schody zabiegowe prowadzące do wieży kościoła od strony zachodniej obiektu – po drugiej stronie budynku. Proboszcz otworzył drzwi do wieży z poziomu nawy bocznej, lecz nie potrafił wskazać sposobu dotarcia do poddasza nad prezbiterium. W tym czasie dym pojawił się już na poddaszach nad nawami bocznymi w głównej części kościoła. Wprowadzono linię gaśniczą na poddasze nad nawą główną w kierunku poddasza nad prezbiterium, aby nie dopuścić do ewentualnego przejścia płomieni do części wyższej obiektu. Rozmieszczenie sił i środków w tym momencie akcji przedstawia.

KDR rozpoczął przygotowania do utworzenia kolejnych odcinków bojowych (poza już istniejącymi: I OB – natarcie zewnętrzne od strony północno-wschodniej oraz II OB – natarcie wewnętrzne), dysponując na miejsce dodatkowe siły i środki, w tym SDł. O godz. 6.48 udało się zatrzymać rozwój pożaru i ograniczyć go do pod-



fot. Maciej Chilicki / KM PSP w Gdańsku

Zabezpieczenie retabulum ołtarzowego

daszy nad prezbiterium oraz nad zakrystią. Główne poddasze – poddasza dwuspadowe nad nawą główną i nawami bocznymi – było zabezpieczone.

O godz. 6.57 na miejsce działań przybył pomorski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Tomasz Komoszyński, który przejął dowodzenie. Dokonał przeglądu terenu akcji, w tym poddasza objętego pożarem. Podjął decyzję o ograniczeniu zużycia wody w podawanych prądach gaśniczych – pożar został opanowany, więc potrzebna była jedynie minimalna ilość wody do dogaszania. Jednocześnie lokalizacja pożaru pozwoliła na rozpoczęcie ewakuacji mienia oraz możliwego w tym czasie zabezpieczenia nieruchomości. Na miejsce działań dowiezione zostały folie zabezpieczające, a strażacy rozpoczęli przenoszenie ruchomego mienia do części kościoła niedotkniętej działaniem płomieni.

Po zlokalizowaniu pożaru przystąpiono do dogaszania zarzewi ognia. Za pomocą kamery termowizyjnej sprawdzono temperaturę elementów obiektu, aby wyeliminować możliwość ponownego zapłonu materiałów.

Zabezpieczenie miejsca zdarzenia

Po ostatecznym dogaszeniu zarzewi ognia (godz. 7.35) strażacy przystąpili do prac rozbiórkowych – demontowali spalone krokwie i deskowania oraz zrzucali dachówki znajdujące się na stropie nad zakrystią. Do przestrzeni poddasza nad prezbiterium wprowadzona została pompa szlamowa – posłużyła do wypompowania wody, która zebrała się na stropie. Powyższe działania miały na celu zminimalizowanie strat popożarowych oraz odciążenie konstrukcji stropów w obiekcie. Z powodu uszkodzeń konstrukcji dachu na miejsce zdarzenia przybył również inspektor nadzoru budowlanego. Niemożliwy do przeniesienia ołtarz (drewniane retabulum ołtarzowe) został zabezpieczony za pomocą folii, ponieważ strop nad prezbiterium przeciekał. Zabytki, mienie ruchome były składowane w nawie głównej, której nie uszkodził ogień ani – w wyniku działań – woda.



fot. Jacek Jakóbczyk / KM PSP w Gdańsku

Poddasze po pożarze

Siły i środki zaangażowane w działania ratowniczo-gaśnicze:
PSP – 35 pojazdów, 103 funkcjonariuszy
OSP KSRG – 2 pojazdy, 6 druhów
ZSP Florian – 1 pojazd, 2 strażaków
Policja – 2 pojazdy, 4 osoby
Straż Miejska – 1 pojazd, 2 osoby
pogotowie energetyczne – 1 pojazd, 2 osoby
pogotowie gazowe – 1 pojazd, 2 osoby

Pomorski komendant wojewódzki PSP podjął decyzję o wpuszczeniu do nawy głównej obiektu dziennikarzy i fotoreporterów (nie występowało tam już żadne zagrożenie). Przedstawiciele mediów udokumentowali stan techniczny kościoła, zwracając uwagę, że był on w bardzo dobrej kondycji, biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze parę minut wcześniej pochłaniały go płomienie. O godz. 9.55 przybył komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski, który dokonał przeglądu miejsca akcji, zapoznał się z sytuacją oraz wcześniejszymi kierunkami prowadzenia działań. W tym czasie kończyły się podstawowe prace rozbiórkowe, a strażacy rozpoczęli wykonywanie z plandek zadaszenia na spalonej części dachu.

Jeszcze w trakcie pierwszej fazy pożaru przy kościele zaczęli gromadzić się wierni zatroskani losem świątyni oraz osoby postronne zaciekawione zdarzeniem. Jednak już od pierwszych minut akcji ratowniczo-gaśniczej jej teren był chroniony przed dostępem osób trzecich przez siły Policji i Straży Miejskiej. Dzięki ścisłej współpracy PSP i pozostałych służb strażacy mogli skupić się na działaniach ratowniczych, nie tracąc energii na dodatkowe zabezpieczenie terenu akcji. W trakcie zabezpieczania obiektu na miejsce zdarzenia przybył również arcybiskup Sławoj Leszek Głódź. Pomorski komendant wojewódzki PSP oprowadził go po terenie akcji, wyjaśniając, jaki był jej przebieg oraz jakie działania podjęto.

Podsumowanie

Akcja ratowniczo-gaśnicza w obiekcie zakończyła się o godz. 16.13. W działaniach wzięło udział łącznie 38 pojazdów jednostek ochrony przeciwpożarowej oraz 111 strażaków. Na miejscu wykonywały swoją pracę również siły Policji, Straży Miejskiej, pogotowia energetycznego, pogotowia gazowego, pracownicy Wydziału Zarządzania Kryzysowego UM Gdańsk oraz nadzór budowlany. Zużyto tylko 55 m^3 wody, a powierzchnia zdarzenia zamknęła się w 200 m^2.

Niecodzienna akcja ratownicza spotkała się z dużym zainteresowaniem mediów. Komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski oraz pomorski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Tomasz Komoszyński udzielili w trakcie zdarzenia kilku wywiadów. Z dziennikarzami na bieżąco kontaktowali się oficerowie prasowi KW PSP Gdańsk oraz KM PSP Gdańsk. Przekazywanie przez nich dokładnych informacji, poświęcenie czasu na szczegółowe omówienie akcji spotkały się z uznaniem dziennikarzy. Pracownicy mediów byli zadowoleni ze współpracy z PSP.

Szybkość działania przybyłych na miejsce zdarzenia pierwszych jednostek ochrony przeciwpożarowej, doświadczenie oraz umiejętności praktyczne, którymi wykazali się strażacy, zaowocowały przeprowadzeniem skutecznej akcji ratowniczo-gaśniczej. Pomimo intensywnego pożaru poddasza w pierwszych minutach zdarzenia udało się uratować cały kościół. Straty pożarowe zostały ograniczone do realnego minimum. Wyrazem uznania dla prowadzących działania strażaków były wielokrotne podziękowania składane przez metropolitę gdańskiego. Również prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz w udzielanych wywiadach dziękowała strażakom za pełne poświęcenie i profesjonalizm w działaniu.

mł. bryg. Maciej Chilicki jest zastępcą naczelnika Wydziału Kontrolno-Rozpoznawczego w Komendzie Miejskiej PSP w Gdańsku, podczas działań pełnił funkcję oficera operacyjnego komendanta miejskiego PSP i był jednym z KDR

JACEK STARCZEWSKI

Tragedia na pikniku

Miało to być wielkie lotnicze święto, pełne podniebnych atrakcji. Niestety, już na samym początku pokazów zdarzył się tragiczny wypadek, podobny w skutkach i okolicznościach do tego z 2011 r., także z Płocka.

Przygotowania do imprezy masowej pod nazwą Płocki Piknik Lotniczy trwały kilka miesięcy. Przeprowadzono szereg spotkań i poczyniono wiele ustaleń, by zapewnić jej jak najlepsze zabezpieczenie. Nad bezpieczeństwem na wodzie, lądzie, podczas startów i lądowań na lotnisku Aeroklubu Ziemi Mazowieckiej czuwać mieli strażacy Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Płocku.

Do zabezpieczenia ratowniczego na wodzie zostały przewidziane: łódź ratownicza Faster z JRG 1 Komendy Miejskiej PSP w Płocku z czterema nurkami na pokładzie (wśród nich kierownikiem robót nurkowych, a zarazem dowódcą SGRWN „Płock 5" i zastępcą dowódcy JRG 1 KM PSP w Płocku) oraz ponton śrubowy Grand z JRG 2 KM PSP Płocku z trzyosobową obsadą. Strażacy mieli też do dyspozycji inny niezbędny sprzęt w wyposażeniu łodzi i pontonu, tj. motopompę z działkiem wodnym, torby medyczne PSP, nosze typu deska, ratowniczy sprzęt hydrauliczny, w tym nożyce i rozpieracze, zestaw pneumatyczny (zestaw balonów wypornościowych), sprzęt nurkowy itp. Sprzęt ten pozwolił ratownikom w jak najkrótszym czasie wejść do działań i udzielić pomocy osobie poszkodowanej w przypadku zdarzenia bezpośrednio na wodzie.

Miejsce stacjonowania ratowniczych jednostek pływających, zgodnie z planem zabezpieczenia imprezy, zostało ustalone w taki sposób, aby w jak najkrótszym czasie móc przystąpić do działań, a jednocześnie nie przeszkadzać w pokazach i nie znaleźć się w strefie zagrożonej. Ponadto nad bezpieczeństwem w ruchu na wodzie czuwały łodzie Policji i WOPR Płock.

Zadbano także o zabezpieczenie ratownicze na lądzie. Funkcję dowódcy zabezpieczenia PSP pełnił dowódca JRG 1 KM PSP w Płocku, znajdujący się w miejscu pracy sztabu Płockiego Pikniku Lotniczego.

Poza funkcjonariuszami Państwowej Straży Pożarnej nad bezpieczeństwem uczestników imprezy czuwały zespoły Ratownictwa Medycznego, Policji, Straży Miejskiej i przedstawiciele agencji ochrony.

14 czerwca 2019 r., w przeddzień imprezy, na lotnisku Aeroklubu Ziemi Mazowieckiej odbyło się szkolenie prowadzone przez organizatora. Celem spotkania było zapoznanie strażaków z parametrami statków powietrznych uczestniczących w pokazach, m.in. ogólną budową sprzętu, właściwościami paliwa lotniczego, umiejscowieniem wyjść awaryjnych, sposobami rozpinania pasów bezpieczeństwa, umiejscowieniem zbiorników paliwa itp.

Zrealizowane zostały wszelkie działania, które mogą podjąć służby ratownicze, by zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom pikniku. Odbywały się m.in. odprawy, podczas których przewidywano różne niebezpieczne scenariusze oraz możliwości podjęcia działań ratowniczych. Ich następstwem było wyposażenie pływających jednostek ratowniczych w sprzęt specjalistyczny, rozmieszczenie tych jednostek, zapewnienie odpowiedniej liczby nurków łącznie z kierownikiem prac podwodnych, a także szkolenia, podczas których strażacy mieli możliwość zapoznania się ze statkami powietrznymi. Tego typu imprezy zawsze wiążą się jednak z mniejszym lub większym ryzykiem. Nawet najlepsza organizacja nie wykluczy w stu procentach możliwych czarnych scenariuszy. W każdej chwili może wydarzyć się jakaś nieprzewidziana sytuacja, wynikająca np. z usterki technicznej czy błędu ludzkiego. Wówczas takie wypadki w przeważającej części kończą się tragedią...

Samolot w wodzie

Wielkie lotnicze święto w Płocku rozpoczęło się 15 czerwca o 10.00. Niestety towarzysząca mu atmosfera radości nie trwała długo. Niespełna godzinę po rozpoczęciu pikniku na oczach widzów i służb ratowniczych doszło do tragicznego zdarzenia. Pilotujący jednosilnikowy dwumiejscowy samolot YAK 52 podczas wykonywania pokazu akrobatycznego nie wyprowadził maszyny z korkociągu i o godz. 10.52 z dużą siłą uderzył w lustro wody w Wiśle, około 15 m od lewego brzegu. Pilot wcześniej nie opuścił samolotu. Nie doszło do wybuchu w momencie uderzenia w lustro wody. Tragiczna sytuacja do złudzenia przypominała wypadek z czerwca 2011 r., gdy podczas V Płockiego Pikniku Lotniczego polski pilot, wykonując akrobację, również uderzył w taflę wody.

Z miejsca stacjonowania natychmiast ruszyły wszystkie jednostki pływające uczestniczące w zabezpieczeniu imprezy. Miały do przepłynięcia około 500 m. Przez ten czas samolot zdążył już zniknąć pod wodą, co utrudniło jego lokalizację. Wisła w miejscu zdarzenia miała od 5 do 7 m głębokości. Rozpoczęła się walka z czasem. Wszyscy zadawali sobie pytanie: czy w samolocie była tylko jedna osoba i czy pilot miał szansę przeżyć zderzenie z lustrem wody przy takiej prędkości? Wkrótce dowódca zabezpieczenia potwierdził, że w samolocie przebywał tylko pilot. Stanowisko Kierowania Komen-

fot. Mariusz Wróblewski / KM PSP w Płocku



fot. Jacek Starczewski / KM PSP w Płocku

danta Miejskiego PSP w Płocku wciąż dysponowało do zdarzenia kolejne siły i środki. Niezbędne okazało się użycie sonaru, który poprzez Stanowisko Kierowania Mazowieckiego Komendanta Wojewódzkiego PSP został zadysponowany z KP PSP w Legionowie.

Po ok. 15 min od chwili wypadku, ratownicy zlokalizowali samolot na dnie rzeki. Po oględzinach nurkowie stwierdzili brak możliwości dotarcia do pilota i jego ewakuacji. Wykonanie dostępu do osoby poszkodowanej uniemożliwiała pozycja zastana samolotu – kabina maszyny została wciśnięta w dno rzeki. Samolot był ułożony do góry kołami.

Organizacja akcji

Miejsce akcji ratowniczej zostało podzielone na dwa odcinki bojowe:

- OB I – działania siłami i środkami na wodzie, z zadaniem jak najszybszego dotarcia do pilota i wyciągnięcia go na brzeg rzeki,
- OB II – działania siłami i środkami na lądzie, obejmujące przygotowanie i dostarczanie sprzętu niezbędnego do realizacji zadań przez OB I, w tym przygotowanie samochodów do użycia wyciągarek.

Akcja ratownicza nie należała do łatwych. Nurkowie prowadzili działania niemalże po omacku, ze względu na bardzo słabą widoczność w wodzie. Z informacji uzyskanych od nich wynikało, że maszyna jest bardzo zdeformowana i porozrywana. Kolejnym utrudnieniem okazał się bardzo szybki nurt rzeki, który uniemożliwiał swobodne wykonywanie prac pod wodą, wpychając ratowników na wystające ostre elementy konstrukcyjne wraku. Konieczne okazało się wsparcie dla pracujących pod wodą nurków.

Komendant miejski PSP w Płocku polecił ściągnąć do służby funkcjonariuszy pełniących dyżur domowy – w celu zabezpieczenia rejonu oraz wszystkich nurków pełniących służbę w KM PSP w Płocku. Z uwagi na skomplikowane działania zadysponował na miejsce zdarzenia ładowarkę teleskopową z OSP Gąbin oraz poprosił o zadysponowanie Specjalistycznej Grupy Wodno-Nurkowej „Warszawa 5" i Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Technicznego „Warszawa 8". Dodatkowe siły i środki potrzebne były ze względu na trudne warunki panujące w wodzie oraz brak możliwości dojechania ciężkiego sprzętu bezpośrednio do brzegu rzeki – przeszkadzał w tym pochyły i piaszczysty teren. Na brzegu rzeki cały czas trwało gromadzenie sprzętu, który mógł zostać wykorzystany w działaniu, tak by jak najszybciej był dostępny do użycia.

Nurkowie podpięli linę do podwozia samolotu. Rozpoczęła się operacja wyciągania wraku na brzeg. Przez cały czas strażacy obawiali się jednak, że element, do którego przymocowali linę, urwie się, samolot zaczepi się o dno rzeki lub nastąpi rozerwanie maszyny. Asekuracyjnie rozwinięto linę wciągarki z SRW, która w kolejnej fazie działań wykorzystana została do obrócenia wraku samolotu. Po wyciągnięciu go na powierzchnię wody nastąpiło przerwanie działań i kontrola bezpieczeństwa. Na tym etapie podpięta została druga lina z wciągarki SRW do przedniego koła maszyny i nastąpiło obrócenie wraku na bok, by wykonać dostęp do kokpitu samolotu. Po dociągnięciu wraku do brzegu i jego stabilizacji do działań weszli ratownicy ze sprzętem hydraulicznym. Rozcinali kokpit i odginali jego poszczególne elementy. Następnie odpięli pasy bezpieczeństwa i ze względu na brak dostępu do zapięć rozcięli pasy spadochronu, po czym ewakuowali pilota na linię brzegową. O godz. 12.51 przekazany został Zespołowi Ratownictwa Medycznego. Lekarz stwierdził jego zgon. 56-letni pilot samolotu YAK 52 był obywatelem Niemiec, miał duże doświadczenie z pracy w lotnictwie cywilnym.

Siły i środki biorące udział w akcji:

- KM PSP w Płocku: łódź ratownicza Faster, ponton Grand, SRW, SCRt, SLRt, 3 x SLRR, SCKw – łącznie 27 ratowników w tym 9 nurków,
- KW PSP w Warszawie: SLRR – 2 ratowników (Grupa Operacyjna Mazowieckiego Komendanta Wojewódzkiego PSP),
- KP PSP Legionowo SLRR z sonarem – 2 ratowników,
- KM PSP m. st. Warszawy: SGRW-N „Warszawa 5" – 6 nurków i SGRT „Warszawa – 8" – 8 ratowników,
- OSP Gąbin: SLRR, ładowarka teleskopowa Bobcat – 6 osób.

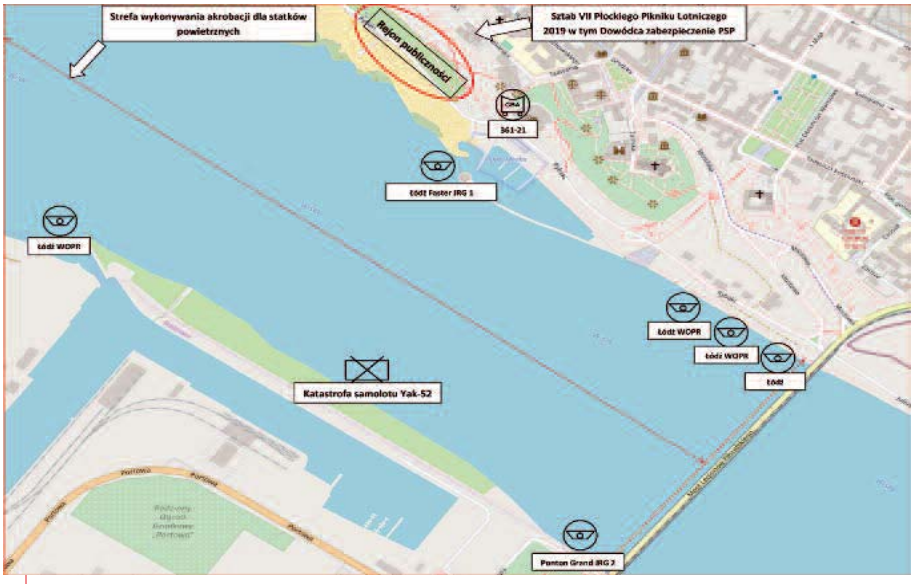
Na miejsce zdarzenia przybyli przedstawiciele prokuratury oraz Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, by dokonać wstępnych oględzin miejsca zdarzenia i podjąć czynności dochodzeniowe. Po ich przeprowadzeniu i zabraniu ciała pilota organizator pikniku podjął decyzję o wydobyciu wraku samolotu na brzeg. Za pomocą ładowarki teleskopowej będącej w dyspozycji KDR na miejscu akcji wrak został załadowany na lawetę i przetransportowany przez firmę zewnętrzną do hangaru Aeroklubu Ziemi Mazowieckiej. Tam miało być prowadzone dochodzenie przyczyn katastrofy. Za pomocą sonaru z KP PSP w Legionowie, zamontowanego na pontonie Grand, sprawdzono dno rzeki w okolicach katastrofy, aby upewnić się, czy w wodzie nie pozostały oderwane elementy maszyny.

Wnioski

Kolejna edycja Płockiego Pikniku Lotniczego, zorganizowana po kilkuletniej przerwie, zakończyła się tragicznie. Niestety, będzie jedną z czarnych kart historii lotnictwa cywilnego. Po ośmiu latach w wodach Wisły w Płocku znowu zginął doświadczony pilot. Do wypadku, podobnie jak w 2011 r., doszło na oczach zgromadzonych widzów. Nieistotne jest w tej chwili, co było jego przyczyną: czy zawiodła maszyna, czy zadziałał czynnik ludzki. Ważne są konsekwencje – zginął człowiek. Faktem jest też, że imprezy związane z pokazami lotniczymi, zarówno w Polsce, jak i na świecie, często niosą ze sobą ryzyko.

W chwili, gdy samolot uderzył w taflę wody, służby ratownicze odpowiadające za zabezpieczenie imprezy natychmiast rozpoczęły akcję. Trzeba jednak podkreślić, że wszelkie działania ratownicze prowadzone na akwenach o bardzo dużej szerokości i szybkim nurcie, takich jak Wisła, nie należą do najłatwiejszych i zawsze wymagają zaangażowania wielu ratowników i użycia specjalistycznego sprzętu. W tym przypadku znaczący wpływ na przebieg działań miał odpowiedni dobór sił i środków do zabezpieczenia imprezy masowej, adekwatny do zagrożeń mogących wystąpić podczas jej trwania. Optymalna lokalizacja miejsc stacjonowania znacznie skróciła czas wejścia do działań służb ratowniczych i lokalizacji wraku samolotu.

Działania ratownicze podczas tegorocznej imprezy były bardziej skomplikowane niż akcja po wypadku, który wydarzył się podczas pikniku 8 lat temu. Wówczas samolot utkwił dziobem w dnie rzeki na głębokości około 2,5 m, a pilot znajdował się około 1,5 m pod wodą. Ratownikom łatwiej było dostać się do kabiny samolotu, co znacznie skróciło akcję. Jednak także wtedy pilot nie przeżył wypadku.



Mapa zabezpieczenia pikniku lotniczego

Oba te tragiczne zdarzenia pokazują, że działania ratownicze związane z wypadkami lotniczymi są bardzo skomplikowane. Wymagają zaangażowania znacznych sił i środków, a także zapoznania się z ogólną budową statków powietrznych oraz systemami zapinania i odpinania pasów bezpieczeństwa, które nie są jednolite we wszystkich maszynach i różnią się od tych stosowanych w samochodach. Zdarzenia, do których doszło w Płocku, pokazują dobitnie, że pikujący samolot w starciu z lustrem wody nie ma żadnych szans i przeważnie takie wypadki kończą się dla pilota tragicznie.

bryg. Jacek Starczewski jest zastępcą komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Płocku

REKLAMA

MAŁY STRAŻAK
ul. Pszczyńska 362A 44-335 Jastrzębie-Zdrój
tel/fax: 32 471 26 62 e-mail: info@malystrazak.pl
www.malystrazak.pl













ŁUKASZ OLEJNIK

Wybuch w kamienicy



Trudna akcja ratowniczo-gaśnicza czekała strażaków na miejscu wybuchu gazu i pożaru w budynku w centrum Kędzierzyna-Koźla. Konieczne były m.in. działania grup specjalistycznych – ratownictwa technicznego i dwóch poszukiwawczo-ratowniczych.

6 czerwca tego roku o godz. 19.14 do Stanowiska Kierowania Komendanta Powiatowego PSP w Kędzierzynie-Koźlu wpłynęło zgłoszenie z Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Opolu o treści: „Wybuch w czterokondygnacyjnym budynku naprzeciw kościoła, widoczny ogień. Nie wiadomo, ile osób jest rannych". Jednocześnie w stanowisku kierowania rozdzwoniły się telefony od osób zawiadamiających o zdarzeniu. Dyżurny przyjął zgłoszenie i natychmiast zadysponował siły I rzutu: ciężki i średni samochód gaśniczy oraz drabinę mechaniczną z JRG 2 KP PSP w Kędzierzynie-Koźlu oraz samochód ratownictwa technicznego i średni samochód ratowniczo-gaśniczy z JRG 1.

Komendzie Powiatowej PSP w Kędzierzynie-Koźlu podlegają dwie jednostki ratowniczo-gaśnicze – minimalny stan osobowy obydwu wynosi 23 ratowników. Do opisywanego zdarzenia doszło w samym centrum miasta i choć JRG 2 znajduje się około 500 m w linii prostej od kamienicy, w której wybuchł pożar, samochody, aby dotrzeć do celu, musiały pokonać kilometr. Pierwszy zastęp znalazł się na miejscu o 19.16, czyli po 2 min od zgłoszenia.

Na miejscu zdarzenia

Pierwszym kierującym działaniami ratowniczymi był dowódca sekcji z JRG 2, który o 19.17 przekazał do stanowiska kierowania informację o dymie wydobywającym się z okna i dachu, wyrwanym drugim oknie oraz zniszczeniu części budynku. W trakcie dalszego rozpoznania ustalono, że doszło do wybuchu na pierwszym piętrze kamienicy, ten zaś spowodował zawalenie się stropu pomiędzy pierwszym a drugim piętrem i powstanie pożaru.

Był to obiekt o konstrukcji murowanej, ze stropami drewnianymi pokrytymi trzciną oraz dachem drewnianym krytym papą. Klatka schodowa o konstrukcji drewnianej w wyniku zdarzenia nie uległa zniszczeniu. Budynek znajdował się w zwartej zabudowie kamienic, tak więc z dwóch stron bezpośrednio przylegał do innych obiektów.

Pierwszy KDR w pierwszych kilku minutach rozpoznania ustalił, że osoby postronne ewakuowały z budynku jednego poszkodowanego – strażacy przybyli na miejsce udzielili mu kwalifikowanej pierwszej pomocy (doznał poważnych poparzeń). Osoba ta przekazała informację, że będąc w swoim mieszkaniu, słyszała trzech mężczyzn. Ratownicy ze sprawioną linią gaśniczą weszli do budynku – na pierwszym piętrze odnaleźli poszkodowanego przysypanego gruzem, z widocznymi obrażeniami świadczącymi o poparzeniu. W trakcie niezwłocznie rozpoczętej ewakuacji do strefy bezpiecznej doszło do zawalenia się stropu pomiędzy drugim a trzecim piętrem, co w połączeniu z pożarem znacznie utrudniło całość działań. Strażakom udało się opuścić budynek wraz z poszkodowanym w ostatnim momencie. Następnie przekazali go pod opiekę zespołu ratownictwa medycznego. Okazało się, że doznał poparzenia dróg oddechowych i ok. 70% powierzchni ciała – tak poważny stan uniemożliwił nawiązanie z nim kontaktu i potwierdzenie ewentualnej obecności innych osób w mieszkaniu.

Sytuacja wymagała wezwania na miejsce zdarzenia Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Technicznego „Brzeg" oraz Specjalistycznej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej „Brzeg". Ze względu na to, że w województwie opolskim funkcjonuje tylko SGPR o gotowości „A", podjęto decyzję o zadysponowaniu SGPR „Jastrzębie-Zdrój" o gotowości „B". Stało się to o godz. 19.23. Zapotrzebowanie zgłosiła obsada Stanowiska Kierowania Opolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP, która od momentu rejestracji zdarzenia w Systemie Wspomagania Dowodzenia koordynowała podejmowane działania oraz informowała o rozwoju sytuacji kierownictwo Komendy Wojewódzkiej PSP, KCKRiOL oraz Wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Organizacja terenu akcji i działania gaśnicze

O godz. 20.05 kierowanie działaniem ratowniczym przejął dowódca JRG 2 w Kędzie-



rzynie-Koźlu, który utrzymał zamiar taktyczny poprzednika. Jednocześnie zgłosił zapotrzebowanie na samochód dowodzenia i łączności z KW PSP w Opolu, poprosił o uruchomienie kanałów radiowych dowodzenia i współdziałania oraz operacyjnego, a także wyznaczył punkt przyjęcia sił i środków. Z powodu zawalenia się stropu nie było możliwości prowadzenia działań gaśniczych wewnątrz budynku, pożar rozprzestrzenił się więc na dach kamienicy – aby go opanować, podawano łącznie pięć prądów wody w natarciu: z klatki schodowej, samochodu SCD-37 oraz trzy z dachów sąsiednich budynków.

Na miejsce zdarzenia o godz. 20.35 przybył opolski komendant wojewódzki PSP st. bryg. Krzysztof Kędryk. Przejąwszy kierowanie działaniem ratowniczym, podtrzymał zamiar taktyczny wcześniejszego KDR, jednak w związku z brakiem lokalizacji pożaru zgłosił zapotrzebowanie na ciężki podnośnik hydrauliczny SCHD 42 z JRG 1 w Opolu oraz pięć zastępów gaśniczych (GCBA) PSP z województwa opolskiego.

Opolski komendant wojewódzki PSP powołał sztab akcji, w którego skład wszedł również komendant powiatowy PSP w Kędzierzynie-Koźlu oraz dwie grupy operacyjne – poziomu wojewódzkiego i powiatowego.

O godz. 21.50 rozpoczęła się odprawa z udziałem sztabu i dowódców przybyłych na miejsce grup specjalistycznych: SGRT „Brzeg", SGPR „Brzeg" oraz SGPR „Jastrzębie-Zdrój". Komendant wojewódzki PSP zdecydował o zreorganizowaniu terenu akcji i wprowadzeniu zmian w organizacji łączności. Od tego momentu działania ratownicze realizowane były na czterech odcinkach bojowych, tj.:

- OB I – działania gaśnicze,
- OB II – działania gaśnicze,
- OB III – działania specjalistyczne (decyzję o utworzeniu jednego odcinka bojowego przeznaczonego dla grup specjalistycznych podjęto, by skoordynować podejmowane przez nie czynności),
- OB IV – punkt przyjęcia sił i środków.

Problemy podczas stabilizacji budynku

Działania gaśnicze w dalszym ciągu realizowane były z pięciu stanowisk, natomiast grupy specjalistyczne otrzymały zadanie wykonania stabilizacji budynku od najniższych kondygnacji. Tylna ściana kamienicy w wyniku wybuchu została wypchnięta, dlatego też konieczne było ciągłe monitorowanie jej odchylenia za pomocą tachimetru.

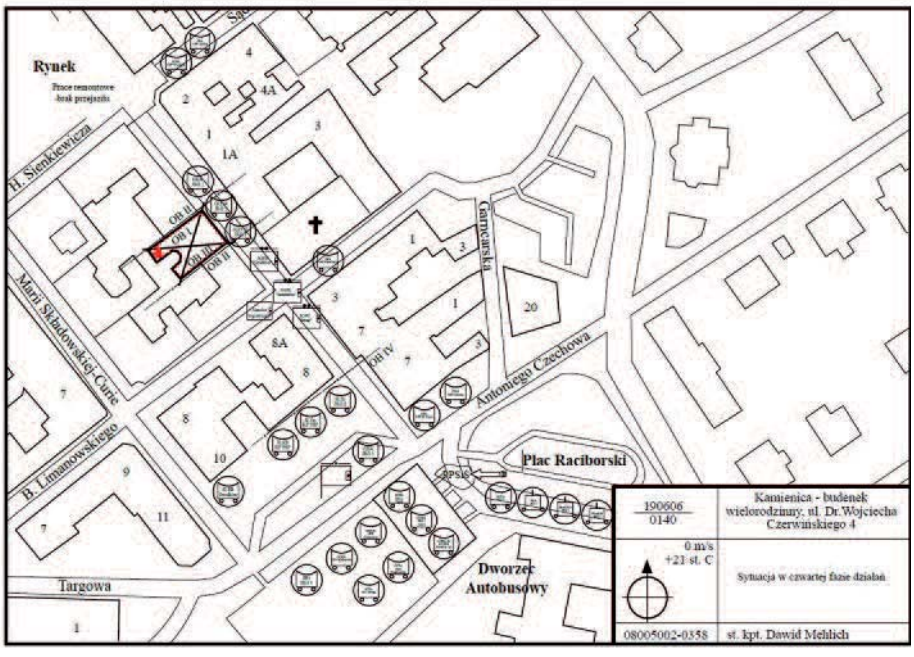
Podczas wykonywania stabilizacji budynku do pewnego momentu wystarczył sprzęt wchodzący w skład wyposażenia SGRT i SGPR, jednak ze względu na skalę zdarzenia i konieczność wymiany urządzeń na drewniane podpory niezbędne okazało się zorganizowanie dodatkowych elementów drewnianych. W godzinach nocnych nie było to łatwe, jednak w przypadku kantówek problem udało się rozwiązać dość szybko. Trudności nastręczyło zdobycie 18 mm płyt ze sklejki. Niestety żaden z marketów i składów budowlanych, z którymi udało się nawiązać kontakt, nie dysponował tego typu elementami. Dopiero po dłuższym czasie okazało się, że płytami dysponuje firma, której siedziba była oddalona od Kędzierzyna-Koźla o około 50 km. Niezwłocznie zadysponowano ciężki samochód kwatermistrzowski Scania z JRG 1 w Kędzierzynie-Koźlu, który przywiózł niezbędny ładunek.

Tymczasem na terenie akcji ratownicy w dalszym ciągu wykonywali stabilizację budynku oraz prowadzili działania gaśnicze w natarciu na źródło ognia z dachów sąsiednich budynków i podnośnika hydraulicznego.

Poszukiwanie poszkodowanych i zakończenie akcji

Lokalizacja pożaru nastąpiła o godz. 2.45. Kierujący działaniem ratowniczym w porozumieniu z dowódcą SGPR „Jastrzębie-Zdrój" podjął decyzję o wprowadzeniu na gruzowisko psa, by sprawdzić, czy nie znajdują się tam poszkodowani. Pies nie wskazał jednak miejsca, w którym mogliby znajdować się żywi ludzie.

O godz. 4.15 na miejsce zdarzenia przybył komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski, który przejął kierowanie dzia-





fot. Łukasz Nowak / KW PSP w Opolu (3)

łaniem ratowniczym. W związku z ugaszeniem pożaru dokonał kilku zmian w zamiarze taktycznym – polecił rozpoczęcie prac rozbiórkowych dachu, odgruzowanie wejścia do zawalonego mieszkania, stabilizację zawalonych stropów oraz dokonanie kalkulacji sił i środków w celu zamiany zastępów działających od godz. 19.00 na kolejną grupę strażaków. Od tego momentu metr po metrze odgruzowywano mieszkanie na pierwszym piętrze – do jego wnętrza zawaliły się dwa stropy i istniało podejrzenie, że pod gruzami mogą znajdować się dwie osoby.

Około godz. 13.00 do przeszukania pozostało jedno pomieszczenie na parterze budynku oraz pomieszczenie przy wypchniętej w wyniku wybuchu ścianie, do którego nie można było wejść ze względu na zawalony strop. Kierujący działaniem ratowniczym w porozumieniu z dowódcą SGPR „Jastrzębie-Zdrój" oraz obsadą podnośnika z JRG 1 w Opolu uzgodnili, że podejmą próbę opuszczenia dwóch ratowników z kosza podnośnika do wnętrza pomieszczenia, które było pozbawione dachu (uległ on spaleniu), by dokonali przeszukania lokalu. Operatorowi pojazdu udało się wjechać na podwórko za kamienicą – tam po sprawieniu podnośnika ratownicy zostali opuszczeni na linach do środka, sprawdzili pomieszczenie, jednak nikogo w nim nie znaleźli.

O godz. 14.51, po zameldowaniu przez poszczególnych dowódców odcinków bojowych o zakończeniu odgruzowywania kamienicy i braku osób poszkodowanych, komendant główny PSP zakończył działania ratowniczo-gaśnicze. Kiedy tylko ta informacja została przekazana do Stanowiska Kierowania KP PSP w Kędzierzynie-Koźlu, komendant główny PSP polecił zorganizowanie zbiórki, podczas której podziękował strażakom w imieniu minister SWiA Elżbiety Witek, sekretarza stanu w MSWiA Jarosława Zielińskiego oraz w imieniu własnym za ich trud i zaangażowanie w działania ratownicze.

W działaniach ratowniczo-gaśniczych wzięło udział 37 zastępów PSP (86 strażaków) z KG PSP, KW PSP w Opolu, KP PSP Kędzierzyn-Koźle, JRG 2 Kędzierzyn-Koźle, JRG 1 Kędzierzyn-Koźle, JRG Brzeg, JRG Grodków, JRG Jastrzębie-Zdrój (woj. śląskie), JRG 1 Opole, JRG 2 Opole, JRG Krapkowice, JRG Głubczyce, JRG Strzelce Opolskie oraz 10 zastępów OSP KSRG (43 strażaków) z OSP Kłodnica, OSP Jastrzębie-Zdrój, OSP Cisowa, OSP Sławięcice, OSP Miejsce Kłodnickie, OSP Oddział Ratownictwa Wodnego Kędzierzyn-Koźle.

Wnioski i spostrzeżenia

Pierwsze uwagi i wnioski po akcji ratowniczo-gaśniczej dotyczyły przede wszystkim trzech kwestii. Po pierwsze pojawił się postulat zorganizowania magazynu elementów drewnianych. Wynikał on z problemów ze zdobyciem płyt ze sklejki, niezbędnych do stabilizacji budynku. Grupy specjalistyczne dysponują w takich sytuacjach pewnym zapasem, jednak tym razem okazał się on niewystarczający.

Kierownictwo Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego wstępnie wyraziło chęć pomocy w utworzeniu tego rodzaju magazynu. Obecnie trwają rozmowy dotyczące jego przygotowania.

Drugie zagadnienie, któremu warto poświęcić uwagę w kontekście katastrofy budowlanej w Kędzierzynie-Koźlu, to obsługa medialna. Od początku było wiadomo, że tego rodzaju zdarzenie będzie cieszyło się dużym zainteresowaniem mediów. Dobrą decyzją kierującego działaniem ratowniczym było jasne wyznaczenie terenu akcji oraz strefy dla mediów oddalonej od niego, jednak umożliwiającej dziennikarzom, fotografom i operatorom obserwację działań ratowniczych.

Na początku ogólne informacje przekazywał dziennikarzom oficer prasowy KP PSP w Kędzierzynie-Koźlu, jednak po przybyciu grupy operacyjnej opolskiego komendanta wojewódzkiego PSP komunikacją z mediami zajął się oficer prasowy z KW PSP w Opolu. Wyznaczył on stałe miejsce do kontaktu z dziennikarzami oraz przekazał bardziej szczegółowe dane dotyczące zdarzenia: wyniki rozpoznania i dokonanej kalkulacji sił i środków. Ponadto ustalił godzinę kolejnego briefingu prasowego.

Określanie konkretnych godzin spotkań z przedstawicielami mediów i punktualne stawianie się komendantów lub oficera prasowego w umówionym miejscu sprawiło, że przekaz płynący z PSP był jednolity i spójny. W tej sytuacji nawet zmiany godziny briefingu spotykały się z dużym zrozumieniem.

Na zakończenie warto dodać, że rośnie znaczenie działań ratowniczych na poziomie specjalistycznym na terenie województwa opolskiego. Tylko w tym roku SGPR „Brzeg" oraz SGRT „Brzeg" interweniowały podczas dwóch zdarzeń o charakterze katastrof budowlanych (zasypanie mężczyzn w wykopie na głębokości około 5 m oraz wybuch gazu w kamienicy), co we wcześniejszych latach nie miało miejsca.

Pomocna w rozwoju tych grup – oprócz bardzo ważnych ćwiczeń COO i szkoleń – byłaby wymiana doświadczeń na podstawie analiz szczególnych zdarzeń. Warto byłoby tworzyć prezentacje wraz z wnioskami i spostrzeżeniami, by przedstawiać je podczas konferencji lub narad operacyjnych na poziomie wojewódzkim i krajowym. Rozwiązanie to pozwoliłoby uniknąć powielania błędów, a jednocześnie pokazywać nowe, ciekawe pomysły dotyczące organizacji działań, które niejednokrotnie rodzą się w trakcie interwencji, na miejscu zdarzenia. Aby Państwowa Straż Pożarna rozwijała się w pełni, warto byłoby czerpać z doświadczenia funkcjonariuszy, bo podsuwa im ono niejednokrotnie wiele trafnych i cennych rozwiązań.

st. kpt. Łukasz Olejnik jest naczelnikiem Wydziału Operacyjnego KW PSP w Opolu, podczas akcji ratowniczo-gaśniczej po wybuchu gazu w kamienicy w Kędzierzynie-Koźlu był szefem sztabu opolskiego komendanta wojewódzkiego PSP oraz realizował zadania oficera prasowego

ANDRZEJ ZIEGLER
MATEUSZ SZYMCZAK

Pożar w gospodarstwie

Skomplikowana, trwająca ponad 20 godz. akcja, rzesza zawodowych strażaków i druhów ochotników, szeroka gama specjalistycznego sprzętu i tragiczny finał – tak w skrócie można opisać zdarzenie, do którego doszło 10 maja tego roku w Pianowie (gm. Kościan) w województwie wielkopolskim.

W piątek 10 maja dyżurny Stanowiska Kierowania Komendanta Powiatowego PSP w Kościanie odebrał nie do końca jasne zgłoszenie, z którego wynikało, że w którymś budynku w Pianowie w gminie Kościan doszło do pożaru. Wtedy nie było jeszcze wiadomo, do jak dramatycznych wydarzeń doszło w jednym z budynków inwentarskich tamtejszego gospodarstwa. W głowach strażaków udających się na miejsce rodziły się więc pytania: pożar czy katastrofa budowlana? co z ludźmi? jaka jest skala zagrożenia? O godz. 14.12 na miejsce dotarły pierwsze trzy zastępy z kościańskiej Komendy Powiatowej PSP. Zanim jednak to nastąpiło, dyżurny Stanowiska Kierowania Komendanta Powiatowego PSP odebrał jeszcze kilka zgłoszeń, które nic istotnego nie wnosiły. Pochodziły od osób przejeżdżających obok lub widzących dym z daleka. Doświadczenie jednak mówiło mu, że stało się coś poważnego, dysponował więc kolejne pojazdy.

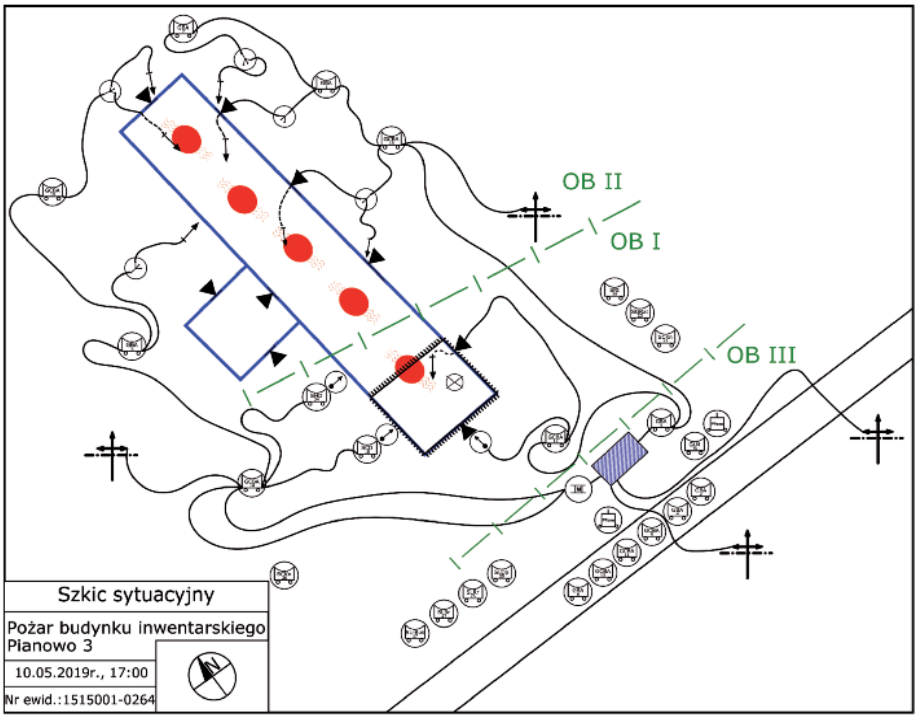
Działania w pierwszej fazie akcji

Zastana sytuacja od początku wyglądała poważnie. Na podstawie wydobywających się płomieni i dymu ustalono, że pali się całe poddasze wraz ze zgromadzoną tam słomą i sianem. W części, gdzie zawalił się strop, również trwał pożar, który rozwijał się



na część inwentarską. Tu też w kilku miejscach paliła się ściółka i drewniane wyposażenie owczarni. Wcześniej pracownicy gospodarstwa wyprowadzili stamtąd około 400 owiec. Już w momencie przybycia pierwszych jednostek pożar obejmował ponad 1200 m^2.

Z informacji uzyskanych od świadków wynikało, że wewnątrz znajduje się pracownik, który nie zdążył uciec przed walącym się stropem. Kierujący działaniem ratowniczym ustalił, że w zawalonej części budynku widać ładowarkę z pustą kabiną i ciągnik, przygniecione elementami stropu i słomą w balotach. Podjęto próby nawiązania jakiegokolwiek kontaktu z zaginionym, ale niestety bez powodzenia. Wejście w przestrzeń, w której mógł się znajdować, też nie wchodziło w rachubę, gdyż ta część budynku była mocno uszkodzona.



Spadający strop spowodował duże szkody. Szczyt budynku był spękany i wyraźnie przechylony do wnętrza. Po obu stronach od narożników na wysokości stropu na długości ok. 12 m wyburzone były ściany poddasza. Na fragmentach murów zalegały liczne luźne fragmenty ścian oraz konstrukcji stropu. Jeden ze słupów podtrzymujących ocalałą część stropu był pochylony. KDR słusznie ocenił, że ta część grozi zawaleniem. Ze względu na niestabilność zawalonej konstrukcji nie było możliwe wprowadzenie ratowników, którzy przeszukaliby tę część obiektu.

Teren akcji został podzielony na trzy odcinki bojowe. Pierwszy obejmował prowadzenie działań w obrębie zawalonej części budynku, drugi działania gaśnicze w jego pozostałej części, a trzeci dotyczył zaopatrzenia wodnego. Na płonący budynek podano 11 prądów gaśniczych, wykorzystując otwory technologiczne prowadzące do poddasza oraz wejścia na parter zlokalizowane od strony wschodniej. Do zaopatrzenia wodnego wykorzystano hydranty znajdujące się w pobliżu miejsca pożaru.

Zaopatrzenie wodne oparte było na buforze wodnym, do którego wodę dowożono samochodami gaśniczymi. Obsady tych wozów stworzyły ekipy podmieniające strażaków pracujących na pierwszej linii. Jednocześnie stanowiły odwód kierującego akcją, gdyż ze względu na nieprzewidywalność rozwoju sytuacji konieczne było przygotowanie sił do natychmiastowego wkroczenia do akcji, gdyby na którymś odcinku coś poszło nie tak.

Ugaszenie pożaru stanowiło jeden z celów, które wyznaczył dowódca, jednak nie cel najważniejszy. Najważniejsze było odszukanie zaginionej osoby. Po kilkunastu minutach akcji stało się jasne, że konieczne będzie użycie sił i środków realizujących działanie ratownicze na poziomie specjalistycznym. Jeszcze przed formalną decyzją KDR z poziomu wojewódzkiego została zadysponowana specjalistyczna grupa poszukiwawczo-ratownicza JRG 4 Poznań. To strażacy z tej grupy po przybyciu na miejsce przeprowadzili kontrolę statyczności budynku, skupiając uwagę na ścianie szczytowej. Tachimetr wskazywał stopniową destrukcję oraz odchył o 3-4 cm/godz. Jednocześnie trwały prace, aby jak najszybciej w optymalnie bezpiecznych warunkach rozpocząć przeszukiwania.

Poziom taktyczny dowodzenia działaniami

O godz. 15.10 na miejsce przybył zastępca komendanta powiatowego PSP w Kościanie, który po zapoznaniu się z zastaną sytuacją przejął dowodzenie działaniami ratowniczo-gaśniczymi. Formułując zamiar taktyczny, jako najważniejszy cel określił on odnalezienie osoby zaginionej. Jednak aby to mogło nastąpić, konieczne było ograniczenie intensywności spalania, lokalizacja pożaru oraz usunięcie elementów konstrukcyjnych uniemożliwiających dokładne przeszukanie południowej części budynku. Poważny problem i zagrożenie stanowił przełamany dach zwisający nad gruzowiskiem. Jako jedną z koncepcji KDR przewidywał jego usunięcie po wcześniejszym podzieleniu na mniejsze fragmenty. W tym właśnie celu do działań skierowano specjalistyczną grupę ratownictwa technicznego z JRG 7 KM PSP Poznań.

Strażacy ze specjalistycznej grupy poszukiwawczo-ratowniczej przystąpili do oceny zawalonej konstrukcji. Za pomocą tachimetru kontrolowali stabilność ściany szczytowej budynku, która w każdej chwili mogła runąć do wnętrza na zwisający dach, co jeszcze bardziej skomplikowałoby sytuację. Początkowo odchył ściany pogłębiał się o 3-4 cm/godz.

Obecny na miejscu powiatowy inspektor nadzoru budowlanego prowadził odrębną ocenę stabilności budynku i przekazywał uwagi i spostrzeżenia kierującemu akcją. To właśnie między innymi on, przedstawiciele służb i podmiotów współdziałających, samorządu gminy Kościan, strażacy KP PSP w Kościanie i KW PSP w Poznaniu oraz dowódcy grup specjalistycznych tworzyli doraźny sztab, będący organem doradczym kierującego działaniem ratowniczym. Bezpośrednio z miejsca działań informacji ogólnopolskim i lokalnym mediom udzielał oficer prasowy komendanta powiatowego PSP w Kościanie, a nad bezpieczeństwem biorących udział w akcji czuwał zespół Państwowego Ratownictwa Medycznego.

O godz. 16.51 pożar został zlokalizowany, jednak akcja gaśnicza się nie zakończyła. Polewanie wodą tlących się balotów siana i słomy oraz dogaszanie pojedynczych zarzewi ognia trwało jeszcze kilka następnych godzin. Opanowanie płomieni dało nadzieję, że szybciej będzie można wkroczyć do strefy, gdzie spodziewano się odnaleźć zaginionego mężczyznę. Najpierw jednak za pomocą ładowarki czołowej udało się zrzucić kilkanaście luźnych fragmentów murów nad wejściem od strony wschodniej.

Poszukiwania poszkodowanego

Po przeprowadzeniu oceny bezpieczeństwa dowódca specjalistycznej grupy poszukiwawczo-ratowniczej wprowadził swoich ludzi. Zaczęli ręczne przeszukanie. Wprowadzenie w tym momencie sprzętu mechanicznego do usuwania słomy, siana, gruzu i metalowych elementów konstrukcji stropu było niemożliwe, gdyż cały czas nad głowami strażaków wisiał dach, na który w każdej chwili mógł zwalić się strop. Koncepcja stopniowego usuwania elementów dachu przez SGRT okazała się nietrafiona. Prawdopodobnie trwałaby wiele godzin, a i tak nie było gwarancji, że szczyt nie runie do wnętrza. Ostatecznie KDR zdecydował, aby SGRT zajęła się wyburzeniem szczytu.

Operację wykonano tak, by mimo przełamania ściany całość została wyburzona na zewnątrz. Po założeniu lin i zawiesi na ścianie w najwyższym punkcie szczyt „uciekł" o kolejne 8 cm. Na szczęście nie trwało to długo, bo po przeciągnięciu i podczepieniu do wyciągarki ciężkiego samochodu ratownictwa technicznego wszystko poszło tak, jak zaplanowano. Zwisający niebezpiecznie i przełamany dach osiadł na pozostałościach murów zewnętrznych, a przestrzeń dotychczas grożąca zawaleniem otworzyła się dla ratowników i można było wprowadzić sprzęt mechaniczny. Do poszukiwań ruszyli teraz już nie tylko strażacy z grupy poszukiwawczo-ratowniczej, ale też ci z zastępów, które dowoziły wodę. Zaplanowano krótkie, intensywne zmiany w zadymionej strefie.

Ciągła praca w aparatach oddechowych spowodowała powolne wyczerpywanie się zapasu butli w kontenerze. Punkt ładowania butli uruchomiony w komendzie też nie nadążał z uzupełnianiem zapasu powietrza. KDR zdecydował, aby do akcji skierować kolejny kontener ze sprzętem ODO.



fot. Mateusz Szymczak (2)

Podczas przeszukiwania strefy widoczność poprawiały wentylatory osiowe, które przedmuchiwały jej obszar. Po zapadnięciu zmroku teren oświetlono masztami z pojazdów oraz punktowymi najaśnicami. Przez kolejne godziny strażacy żmudnie ręcznie przeszukiwali gruzowisko, dogaszając pozostałości tlącej się słomy i siana. To, co zostało przeszukane ręcznie, maszyny wywoziły i ładowały na przyczepy.

Przeszukanie miejsca w okolicy wskazanej przez współpracowników 62-latka nie dały pozytywnego rezultatu. Wraz z upływem kolejnych godzin akcji narastało zmęczenie nie tylko ratowników, ale też innych osób zaangażowanych w działania ratownicze. Operatorzy ładowarek zaczęli sygnalizować, że z każdą minutą rośnie ryzyko popełnienia błędu, a to mogłoby doprowadzić do dalszego zawalenia stropu i ścian. Wystarczyło niekontrolowane potrącenie jednego z wyboczonych słupów, by w gruzach legła dalsza część owczarni. To jeszcze bardziej skomplikowałoby i tak już trudną sytuację. O godz. 2.00 w nocy KDR musiał zmierzyć się z trudną decyzją o ograniczeniu poszukiwań, odsyłając większość jednostek do baz. Zaplanowano wznowienie działań od godzin porannych, a na miejscu pozostały dwa zastępy dozorujące pogorzelisko.

Rano ratownicy przystąpili do ręcznego odgruzowywania, a w kolejnej fazie miało nastąpić wykorzystanie sprzętu mechanicznego. Kilku strażaków zaczęło przeszukiwanie w okolicy spalonej ładowarki, jednak w innym miejscu niż poprzedniego dnia, biorąc pod uwagę potencjalny kierunek ucieczki operatora. Po kilkudziesięciu minutach, o godz. 7.57, po odrzuceniu grubej warstwy spalonej słomy i kilku kęsów gruzu zobaczyli ludzką dłoń. Teraz ze wzmożoną siłą i jeszcze większą determinacją usuwali to, co blokowało ciało. Niestety, już po odkryciu niewielkich fragmentów było wiadomo, że mężczyzna nie żyje. Zwalające się na niego kawały betonu i grube, stalowe elementy konstrukcji spowodowały jego natychmiastową śmierć. Mechanizm zabójczego urazu został później potwierdzony w toku czynności dochodzeniowych. Strażakom pozostało całkowite uwolnienie ciała i jego ewakuacja z gruzowiska.

W czasie, gdy policjanci prowadzili czynności pod nadzorem prokuratora, strażacy dogaszali pozostałości po pożarze. O godz. 10.40 teren działań został protokolarnie przekazany właścicielowi. Trwająca ponad 18 godz. akcja nie dała najważniejszego efektu – uratowania ludzkiego życia.

Łącznie w działaniach brało udział 158 strażaków w sile 36 zastępów Państwowej Straży Pożarnej z Kościana, Poznania i Ostrowa Wielkopolskiego oraz druhowie ochotniczych straży pożarnych z Kościana, Czempinia, Racotu, Głuchowa, Gryżyny, Starego Bojanowa, Krzywinia, Czacza, Turwi, Nietążkowa, Bonikowa i Spytkówek. Na czas prowadzonych działań gotowość operacyjną w siedzibie Komendy Powiatowej PSP odtworzyła jednostka OSP Śmigiel.

st. bryg. Andrzej Ziegler jest zastępcą komendanta powiatowego PSP w Kościanie, a mł. kpt. Mateusz Szymczak pełni służbę w JRG 4 KM PSP we Wrocławiu

PRZYDATNE OCHOTNIKOM

ANDRZEJ PODOLAK

W walce z wiatrem i ogniem

Komponent PSP, którego zdaniem było zabezpieczenie ćwiczeń wojsk NATO, niespodziewanie musiał zmierzyć się ze skutkami trąby powietrznej i potężnym pożarem obszarów leśnych.

Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko to największy poligon wojskowy w Europie. Na jego terenie organizowane są manewry wojsk NATO pod kryptonimem Dragon, Anakonda i wiele innych. W ćwiczenia zaangażowane są wszystkie rodzaje sił zbrojnych wojska polskiego i wojsk sojuszniczych, a jednocześnie ćwiczy tu od kilku do nawet kilkunastu tysięcy żołnierzy.

W związku z realizacją ćwiczeń Dragon-19 w okresie występowania zwiększonego ryzyka pożaru, Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych RP wystąpiło do komendanta głównego PSP gen. brygadiera Leszka Suskiego z wnioskiem o pomoc w zabezpieczeniu przedsięwzięcia. Odpowiedź była pozytywna – utworzony został komponent PSP, w skład którego weszły po dwa zastępy gaśnicze ze Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu i Szkoły Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy, ciężki samochód kwatermistrzowski z Komendy Powiatowej PSP w Świdwinie oraz wytypowane siły i środki z Komendy Powiatowej PSP w Drawsku Pomorskim. Dowódcą komponentu został zastępca komendanta powiatowego PSP w Drawsku Pomorskim st. kpt. Andrzej Podolak, a jego zastępcą dowódca JRG PSP w Drawsku Pomorskim kpt. Mateusz Waszczyk.

Strażaków zakwaterowano w obozowisku namiotowym na terenie lotniska wojskowego w miejscowości Ziemsko, pozostawali w ciągłej dyspozycji operacyjnej przez 5 dni. Głównym zadaniem pododdziału było zabezpieczenie odbywających się ćwiczeń Dragon-19 w ramach tzw. sił drugiego rzutu, uzupełniającego obecne na tym terenie jednostki wojskowych straży pożarnych z terenu całego kraju. Zgodnie z dyspozycją otrzymaną z Krajowego Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności wyznaczone siły i środki stawiły się w punkcie koncentracji w piątek 14 czerwca tuż przed godz. 17.00. O tym, że nie będzie to spokojne zabezpieczanie działań na poligonie drawskim, strażacy przekonali się bardzo szybko.

Niespokojny początek

Tuż po przybyciu do siedziby KP PSP w Drawsku Pomorskim strażacy ze Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu musieli stawić czoła pierwszemu wyzwaniu. W lesie doszło do pożaru na skutek uderzenia pioruna – spaliło się kilkadziesiąt arów poszycia. Kadeci poznańskiej SA wraz z kolegami z wojskowych straży pożarnych i JRG w Drawsku Pomorskim prowadzili działania gaśnicze. Następnego dnia podczas ćwiczeń wojskowych z ostrzałów czołgów i artylerii lufowej doszło do pożaru wrzosowisk w pobliżu lasu. Strażacy z komponentu PSP przystąpili do działań gaśniczych po rozminowaniu terenu. Udało im się nie dopuścić do przeniesienia płomieni na obszar leśny.

Kolejną niespodziewaną interwencją komponentu PSP była akcja ratownicza w związku z wypadkiem komunikacyjnym, który powstał niedaleko terenu ćwiczeń. Niestety szybka reakcja służb ratowniczych okazała się daremna. Kierujący motocyklem 31-letni mężczyzna w wyniku rozległych obrażeń ciała poniósł śmierć na miejscu. Strażacy podjęli działania związane z usuwaniem skutków wypadku.

III stopień zagrożenia

Funkcjonariuszom z komponentu PSP nie dane było jednak odpocząć. Przed nimi była kolejna walka – ze skutkami anomalii pogodowych, których 15 czerwca doświadczył powiat drawski.

Ze Stanowiska Kierowania KP PSP w Drawsku Pomorskim nadeszły informacje o II, a po chwili III stopniu zagrożenia upałami i gwałtownymi zjawiskami atmosferycznymi – burzami i trąbami powietrznymi. Podjęto decyzję o zabezpieczeniu pojazdów, namiotów i rzeczy osobistych, niezwłocznie sprawdzono także stan techniczny i możliwości użycia dostępnego sprzętu ratowniczego. Kpt. Rafał Sołowin, przedstawiciel Komendy Głównej wizytujący komponent PSP, przekazał informację o ostrzeżeniach do KCKRiOL, uzyskując zgodę na ewentualne użycie sił i środków komponentu w razie wystąpienia anomalii pogodowych na terenie powiatu drawskiego lub w powiatach

fot. Andrzej Podolak (2) / KP PSP w Drawsku Pomorskim



ościennych. Po upływie około godziny dowódcy zastępów zameldowali gotowość sprzętu i ludzi do podjęcia ewentualnych działań.

Tymczasem w Stanowisku Kierowania KP PSP w Drawsku Pomorskim rozdzwoniły się telefony oraz zaczęły wpływać formatki z Wojewódzkiego Centrum Powiadamiania Ratunkowego. Wszystkie dotyczyły połamanych oraz powalonych drzew w różnych rejonach powiatu drawskiego. Natłok wpływających zgłoszeń i pierwsze informacje o zerwanych dachach w miejscowości Złocieniec skłoniły dowódcę komponentu do bezpośredniego zadysponowania zastępów z SP w Bydgoszczy oraz stacjonujących jeszcze w obozowisku strażaków ze Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu do wielu zdarzeń w Złocieńcu i okolicach. Sześć zastępów po chwili zmierzało już w rejon wystąpienia anomalii, przedzierając się pomiędzy połamanymi gałęziami zalegającymi na drodze krajowej nr 20. Na horyzoncie widoczne były potężne chmury i setki wyładowań atmosferycznych okolice nad Złocieńcem.

Ocena sytuacji

Po przydzieleniu pierwszych zadań ratowniczych podległym zastępom wchodzącym w skład komponentu PSP jego dowódca podjął decyzję o przeprowadzeniu szczegółowego rozpoznania sytuacji w Złocieńcu i okolicy, przejmując ciężar koordynacji wszystkich realizowanych już działań. Niebawem okazało się, że na jednym z osiedli mieszkalnych w tej miejscowości uszkodzonych zostało kilkadziesiąt dachów. W Złocieńcu i jego okolicy wiatr powalił i połamał kilka tysięcy drzew, które odcięły możliwość przejazdu służbom ratowniczym. W pierwszych chwilach ratownicy nie otrzymywali informacji o osobach poszkodowanych, mogli więc skupić się zapewnieniu możliwości przejazdu dotarcia do miejscowości. Zapadła decyzja o zadysponowaniu na miejsce zdarzenia wszystkich dostępnych sił i środków z terenu powiatu drawskiego oraz o powołaniu do służby dodatkowych strażaków z KP PSP w Drawsku Pomorskim.

W trakcie ustalania stopnia uszkodzenia dachów do dowódcy komponentu podbiegła zrozpaczona kobieta z zapytaniem, czy jednostki ochrony przeciwpożarowej realizują już jakieś działania na terenie ośrodka wypoczynkowego Island Camp w miejscowości Cieszyno. Według przekazanych przez nią informacji doszło tam do utonięcia żeglarza. Informacja o zdarzeniu niezwłocznie przesłana została do SK KP PSP w Drawsku Pomorskim – zadysponowano zastęp z łodzią ratowniczą oraz specjalistyczną grupę wodno-nurkową z Komendy Miejskiej PSP w Pile. Dowódca komponentu podjął decyzję o przemieszczeniu się na teren oddalonego o około 7 km ośrodka w celu wstępnej oceny sytuacji. Na szczęście w trakcie rozpoznania możliwości zwodowania łodzi ratowniczych na drodze dowódcy komponentu PSP stanął mężczyzna, który potwierdził, że wpadł do wody, ale wydostał się z niej samodzielnie i nic mu nie dolega. Po konsultacji z dyżurnym stanowiska kierowania SGW-N z KM PSP w Pile została zawrócona z trasy, a na teren ośrodka skierowano trzy zastępy OSP, aby usunęły zalegające na drodze i pojazdach drzewa.

Ze względu na bardzo dużą liczbę zdarzeń w siedzibie Ochotniczej Straży Pożarnej w Złocieńcu utworzono punkt przyjęcia sił i środków, a na miejsce działań przybył komendant powiatowy PSP w Drawsku Pomorskim mł. bryg. Paweł Dymecki wraz z grupą operacyjną. Przejął on ciężar koordynacji działań oraz kontaktu z mediami. We współpracy z powiatowym i gminnym zespołem reagowania kryzysowego ratownikom zapewniono możliwość odpoczynku oraz posilenia się w świetlicy OSP Złocieniec.

Priorytet: uwięzieni turyści

W drodze powrotnej z ośrodka Island Camp na teren zdewastowanego osiedla mieszkalnego w Złocieńcu dowódca komponentu napotkał trzy osoby, które towarzyszyły strażakom z Wojskowej Straży Pożarnej w Budowie usuwającym powalone drzewa na jednej z dróg. W rozmowie z nimi ustalono, że droga ta prowadzi do innego ośrodka wypoczynkowego, w którym uwięzionych



zostało 22 turystów. Mieli kontakt telefoniczny z przebywającymi w ośrodku i według ich relacji nikomu nic się nie stało, choć były tam również osoby w starszym wieku, przejęte sytuacją. Okazało się również, że na tamtejszym terenie kilkadziesiąt drzew upadło na zamieszkane domki letniskowe.

Ze względu na podeszły wiek części uwięzionych ludzi, a także konieczność upewnienia się, że żadna z przebywających w ośrodku osób nie wymaga pomocy medycznej, dotarcie do nich uznano za priorytet działań ratowniczych. Z biegiem czasu na miejsce działań kierowano kolejne zastępy jednostek ochrony przeciwpożarowej wyposażone w pilarki do drewna. Ratownicy rotacyjnie torowali drogę, usuwając setki zalegających na niej drzew. W działania zaangażowani zostali również pracownicy pogotowia energetycznego, gdyż strażacy co i rusz napotykali zerwane przewody.

Ze względu na powagę sytuacji na miejsce zdarzenia przybył zastępca zachodniopomorskiego komendanta wojewódzkiego PSP st. bryg. Jacek Rudziński, komendant powiatowy PSP w Drawsku Pomorskim mł. bryg. Paweł Dymecki wraz z grupą operacyjną KW PSP w Szczecinie.

Około godz. 5 nad ranem, po blisko ośmiu godzinach nieustannej walki z żywiołem i usunięciu drzew na odcinku około 500 m, ratownicy dotarli do odciętej od świata leśniczówki. Zalegały na niej dwa powalone drzewa, uszkodzony był również dach – w leśniczówce na szczęście nikogo nie było. Według informacji uzyskanych od pracowników Nadleśnictwa Złocieniec do ośrodka pozostało jeszcze około 300 m. Pamiętając o wcześniejszych doświadczeniach, ratownicy wiedzieli, że to kilka godzin ciężkiej pracy. Zapadła decyzja, że kilku z nich spróbuje przedostać się do uwięzionych osób, przechodząc między połamanymi drzewami.

Wczesnym rankiem, po blisko pół godzinie zmagań z przeszkodami, strażacy dotarli do ośrodka. Oczom ratowników ukazały się potężne zniszczenia. Dziesiątki drzew zalegających na wewnętrznych drogach, dachach drewnianych domków letniskowych, a nawet kilka zabudowań przeciętych na pół upadającymi ogromnymi pniami. Na szczęście, choć wydawało się to nieprawdopodobne, nikt nie zginął ani nie został ranny, nikt nie odniósł nawet drobnych obrażeń. Uzyskawszy pewność, że wszyscy przebywający w ośrodku są cali i zdrowi, podjęto decyzję o chwilowym wstrzymaniu działań, by dać możliwość regeneracji sił ratownikom. Tej nocy w akcję ratowniczą na tym odcinku zaangażowanych było 84 ratowników stanowiących obsadę 23 zastępów Państwowej Straży Pożarnej, Wojskowej Straży Pożarnej i ochotniczych straży pożarnych. Ratownicy z innych zastępów realizowali zadania jeszcze w dwóch innych ośrodkach wypoczynkowych, w których sytuacja nie była tak dramatyczna jak nad jeziorem Dłusko.

Zabezpieczanie budynków

Równocześnie wyznaczono drugi priorytet ratowniczy – zabezpieczenie uszkodzonych dachów na osiedlu mieszkalnym w Złocieńcu. W tym przypadku ciężar odpowiedzialności spoczął na dowódcy JRG PSP w Drawsku Pomorskim kpt. Mateuszu Waszczyku. Dysponując kilkunastoma zastępami strażaków i m.in. trzema podnośnikami koszowymi z terenu powiatu drawskiego (KP PSP Drawsko Pomorskie, OSP Czaplinek, OSP Złocieniec) oraz trzema spoza powiatu, przydzielonymi za pośrednictwem SK KW PSP w Szczecinie (KP PSP Gryfice, KP PSP Wałcz, KP PSP Goleniów), kierował żmudnym procesem zabezpieczania dachów budynków mieszkalnych. Część konstrukcji wymagała osłonięcia plandekami, inne udało się naprawić, zakładając zerwane dachówki, w kilku przypadkach ze względu na charakter uszkodzeń całkowicie odstąpiono od działań. Na tym odcinku zmagania ze skutkami anomalii pogodowych trwały blisko 9 godz., do wczesnych godzin porannych.

Dla pracujących na terenie Złocieńca i okolic strażaków wyznaczono jeszcze dwa inne priorytety, których realizacja wymagała wiele pracy i stanowiła poważne wyzwanie dla ratowników. Część sił i środków otrzymała zadanie usuwania wszelkich zalegających na drogach drzew oraz konarów, inne skierowane zostały do utworzenia dostępu do budynku sportowo-rekreacyjnego w Złocieńcu przy ul. Połczyńskiej – tam upadające drzewa uszkodziły kilka samochodów oraz obiekt kompleksu sportowego. Usuwanie skutków wichury na tym odcinku trwało nieprzerwanie przez blisko 20 godz., a jego efektem była eliminacja zagrożenia oraz zabezpieczenie uszkodzonego dachu.

Po całonocnych zmaganiach i chwili odpoczynku ratownicy wrócili do pracy na dwóch najbardziej wymagających odcinkach. Po kilku godzinach udało się im dotrzeć do ludzi uwięzionych w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Dłusko. Turystom zezwolono jedynie na zabranie najbardziej potrzebnych rzeczy osobistych – później wszyscy musieli opuścić teren ośrodka. W związku z tym, że na budynkach w trudno dostępnych rejonach zalegały połamane drzewa, uzgodniono z przedstawicielami Nadleśnictwa Złocieniec, właściciela terenu, że działania straży pożarnej ograniczą się do umożliwienia dojazdu dla ciężkiego sprzętu leśnego, który został wynajęty przez Nadleśnictwo.

Wizyta komendanta głównego PSP

Pracujących w pocie czoła strażaków niespodziewanie odwiedził komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski. Wizytując tereny dotknięte anomaliami pogodowymi, dziękował funkcjonariuszom i druhom za ofiarność i ciężką pracę. Złożył również wizytę w siedzibie KP PSP w Drawsku Pomorskim.

Na terenie ośrodka wypoczynkowego nad jeziorem Dłusko zorganizowany został briefing prasowy, w trakcie którego komendant główny PSP podzielił się z przedstawicielami mediów szczegółowymi informacjami dotyczącymi niebezpiecznych zjawisk atmosferycznych, do których doszło na terenie województwa zachodniopomorskiego.

Działania ratownicze zakończyły się w niedzielę 16 czerwca około godz. 19.00.

Ekstremalny pożar

Po kilkunastogodzinnych zmaganiach ze skutkami anomalii pogodowych w oddalonym od obozowiska o około 25 km Złocieńcu siły i środki wchodzące w skład komponentu PSP, którego podstawowym zada-



niem było zabezpieczenie manewrów wojsk NATO, powróciły do obozowiska. Kilka godzin poświęconych na przywrócenie gotowości bojowej, chwila snu i o 3.00 nad ranem strażacy wrócili do realizacji przewidzianych dla komponentu zadań.

Zabezpieczając kolejny etap ćwiczeń, funkcjonariusze PSP obserwowali ostrzał artyleryjski z użyciem haubic i wyrzutni rakietowych, realizowany z oddalonego o około 10 km pasa ćwiczeń taktycznych Góra Hetmańska. W pewnym momencie uwagę strażaków przykuły kłęby dymu wydobywające się z pobliskich lasów – zwiastowały one kolejne wyzwanie pożarowe.

W chwili zakończenia ćwiczeń wojskowych gotowe do natychmiastowego podjęcia działań gaśniczych w lasach były 22 zastępy straży pożarnych. Ze względu na zacięcie pocisków w lufach czołgów oraz niewybuch znajdujący się w pobliżu jedynej drogi dojazdowej w rejon pożaru przez ponad 30 min kolumna pojazdów pożarniczych nie mogła wjechać na teren poligonu. W tym czasie do wstępnego rozpoznania terenu posłużył dron udostępniony przez Nadleśnictwa Drawsko Pomorskie. Obraz, który ukazał się na ekranie tabletu, wzbudził poważne obawy wśród dowódców poszczególnych formacji gaśniczych. Zadymienie na ogromnym obszarze, dziesiątki pożarów traw i wrzosowisk, kilka pożarów wierzchołkowych i sześć rozwiniętych ognisk pożarów oddalonych od siebie o kilka kilometrów.

Po usunięciu przeszkód zgromadzone zastępy ruszyły do boju. W tumanach kurzu zmagały się z ekstremalnie trudnym terenem. Po dojeździe do poszczególnych ognisk pożarów w lasach, wprowadzano kolejne zastępy straży pożarnej i wskazywano priorytety działań. Po kilkunastu minutach od rozpoczęcia działań dowódca komponentu PSP dotarł w rejon najbardziej rozwiniętego pożaru lasu. Po dokładnym rozpoznaniu terenu, kierunku rozprzestrzeniania się ognia oraz możliwości ewakuacji st. kpt. Andrzej Podolak po konsultacji z dowódcą wojskowych straży pożarnych podjął decyzję o reorganizacji terenu akcji i wprowadzeniu na front najgroźniejszego pożaru wszystkich obecnych na miejscu zdarzenia sił oraz środków PSP. Na wyznaczonej linii obrony, której długość wynosiła ponad 850 m, ulokowano pojazdy pożarnicze GBA i GCBA z SA PSP Poznań, dwa GBA z SP PSP Bydgoszcz, dwa GBA i SLRR z KP PSP Drawsko Pomorskie.

Na odcinku podległym komponentowi PSP płonęło ok. 120 ha obszarów leśnych, zagrożonych było kolejne kilkaset hektarów, a czas dojazdu pozostałych zadysponowanych sił i środków wynosił od kilkunastu do kilkudziesięciu minut. Na pobliskich mokradłach utworzono doraźny punkt czerpania wody, ustawione zostały tam dwa agregaty pompowe dużej wydajności, a z samochodu wężowego SW 3000 z KP PSP w Drawsku Pomorskim na odcinku około kilometra zbudowano magistralę z węży W 110. Różne lokalizacje ognisk pożarów, trudne warunki terenowe i odległość nie pozwoliły na doprowadzenie magistrali bezpośrednio do pożaru. W dogodnym miejscu utworzono zatem punkt dystrybucji wody, skąd była dowożona do pożarów.

Zadaniem strażaków PSP było ograniczenie rozprzestrzeniania się frontu pożaru. Każdy z nich zdawał sobie sprawę z zagrożenia oraz stawki w walce z żywiołem, ale każdy też wiedział, którędy ma się ewakuować w razie zagrożenia – wszystkie oddziałowe drogi zostały sprawdzone i były przejezdne, w razie konieczności umożliwiały odwrót. Nie czekając na dotarcie czoła pożaru, strażacy rozwinęli linie gaśnicze i przystąpili do działania. Część ratowników operowała agregatem wysokociśnieniowym z wyposażenia SLRR, inni używali łopat oraz tłumic.

Jeden z dowódców zameldował o przełamaniu przez pożar linii obrony – niezwłocznie przegrupowano tam ratowników. W chwili, gdy każdy z obecnych zaczynał zastanawiać się nad wycofaniem z drogi oddziałowej, nadleciały Dromadery, które wykonały kolejno cztery zrzuty wody. Pojawiły się również dwa śmigłowce gaśnicze. Udało się, płomienie nie rozprzestrzeniały się już z kierunkiem wiatru – opanowano czoło pożaru. Na miejsce zdarzenia zaczęły docierać kolejne zadysponowane siły i środki. Po wyczerpujących działaniach na froncie pożaru pracujące tam zastępy zostały wycofane do punktu przyjęcia sił i środków, a na ich miejsce wprowadzono nowych ratowników.

Strażacy PSP i OSP z terenu pięciu powiatów województwa zachodniopomorskiego przystąpili do mozolnej pracy, polegającej najpierw na opanowaniu skrzydeł i tyłu pożaru, a później na dogaszaniu zarzewi ognia. Na teren PĆT Mielno, gdzie płonęły trawy i wrzosowiska, oraz tam, gdzie strażacy nie mogli dotrzeć, do działań gaśniczych skierowano 20 wojskowych pojazdów gąsienicowych. Po wielogodzinnej ciężkiej walce z żywiołem w ekstremalnie trudnym terenie pożar został całkowicie ugaszony. Dozorowaniem pogorzeliska zajęło się kilka zastępów WSP i pracownicy leśni.

W działaniach gaśniczych trwających blisko 11 godz. udział brało 48 zastępów straży pożarnej (191 strażaków), cztery samoloty gaśnicze i dwa śmigłowce oraz 52 inne pojazdy (łącznie 142 osoby). Spłonęło 174 ha poszycia w lesie, lecz udało się uratować kompleks leśny zlokalizowany w pobliżu PĆT Mielno.

Wyrazy wdzięczności

Doceniając trud i zaangażowanie strażaków wchodzących w skład komponentu PSP, ostatniego dnia funkcjonowania pododdziału władze samorządowe i przedstawiciele Lasów Państwowych zorganizowali spotkanie, w trakcie którego podziękowali ratownikom za ofiarną pracę w trakcie usuwania skutków anomalii pogodowych i pożarów na terenie CSWL Drawsko. Starosta drawski Stanisław Cybula powiedział: – Znaleźliście się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie, a wasza postawa przeszła nasze oczekiwania. Słów uznania dla strażaków z Poznania, Bydgoszczy, Świdwina i Drawska Pomorskiego nie szczędził również burmistrz Złocieńca Krzysztof Zacharzewski.

Komendant powiatowy PSP w Drawsku Pomorskim mł. bryg. Paweł Dymecki zwrócił uwagę na fakt, że strażacy uczestniczyli łącznie w 24 zdarzeniach, w tym w gaszeniu największego w historii powiatu drawskiego pożaru obszarów leśnych oraz usuwaniu największych anomalii pogodowych, jakie odnotowano na terenie powiatu drawskiego.

st. kpt. Andrzej Podolak jest zastępcą komendanta powiatowego PSP w Drawsku Pomorskim, pełnił funkcję dowódcy komponentu PSP zabezpieczającego ćwiczenia wojskowe Dragon-19

MICHAŁ LANGNER

HUSAR

Recertyfikacja INSARAG polskiej ciężkiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej za nami. Polscy strażacy po raz kolejny potwierdzili swoje wysokie kompetencje.

Certyfikacja zgodnie ze standardami Międzynarodowej Grupy Doradczej ds. Poszukiwania i Ratownictwa (INSARAG) utworzonej przy ONZ to jeden z najważniejszych procesów międzynarodowych dotyczących grup poszukiwawczo-ratowniczych. Rozpoczęła się już w 2005 r., kiedy pierwsza grupa z Węgier poddała się sprawdzianowi dokonywanemu przez międzynarodowych ekspertów. System zewnętrznej oceny poziomu przygotowania danego kraju do działań międzynarodowych okazał się strzałem w dziesiątkę. W bardzo prosty i transparentny sposób oddzielono grupy profesjonalne od grup uprawiających tzw. turystykę kryzysową, z którą mieliśmy do czynienia zawsze po dużych katastrofach, takich jak trzęsienia ziemi. Grupy niecertyfikowane w czasie misji zagranicznych są dziś traktowane jako grupy drugiej kategorii, a wszelka pomoc organizacyjna i logistyczna trafia najpierw do grup mających certyfikat INSARAG. Z tym dokumentem wiążą się bowiem pewne zobowiązania, wśród których najważniejsza jest umiejętna koordynacja działań pozostałych grup (tych z certyfikatem i bez) w sektorze wyznaczonym przez sztab nadzorujący ich pracę.

Do tej pory certyfikacji INSARAG poddano około 50 grup poszukiwawczo-ratowniczych (stan na początek 2019 r.). W ostatnich latach znacznie przybyło chętnych do uzyskania certyfikatu INSARAG, rośnie też lawinowo liczba grup, które zobligowane są do przejścia tzw. recertyfikacji, *INSARAG External Reclassification* – IER. Zgodnie z wytycznymi INSARAG co 5 lat każda grupa certyfikowana musi przejść ponowny proces oceny. Możliwe jest nieznaczne wydłużenie tego okresu, jeśli np. grupa uczestniczyła w działaniach międzynarodowych.

Pierwsza certyfikacja polskiej ciężkiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej (HUSAR Poland) miała miejsce ponad 10 lat temu, w kwietniu 2009 r., na terenie Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Żagań, a ostatnią recertyfikację przeszliśmy w 2014 r. Od tego czasu dwukrotnie uczestniczyliśmy w działaniach ratowniczych – po trzęsieniu ziemi na Haiti (2010) i w Nepalu (2015).

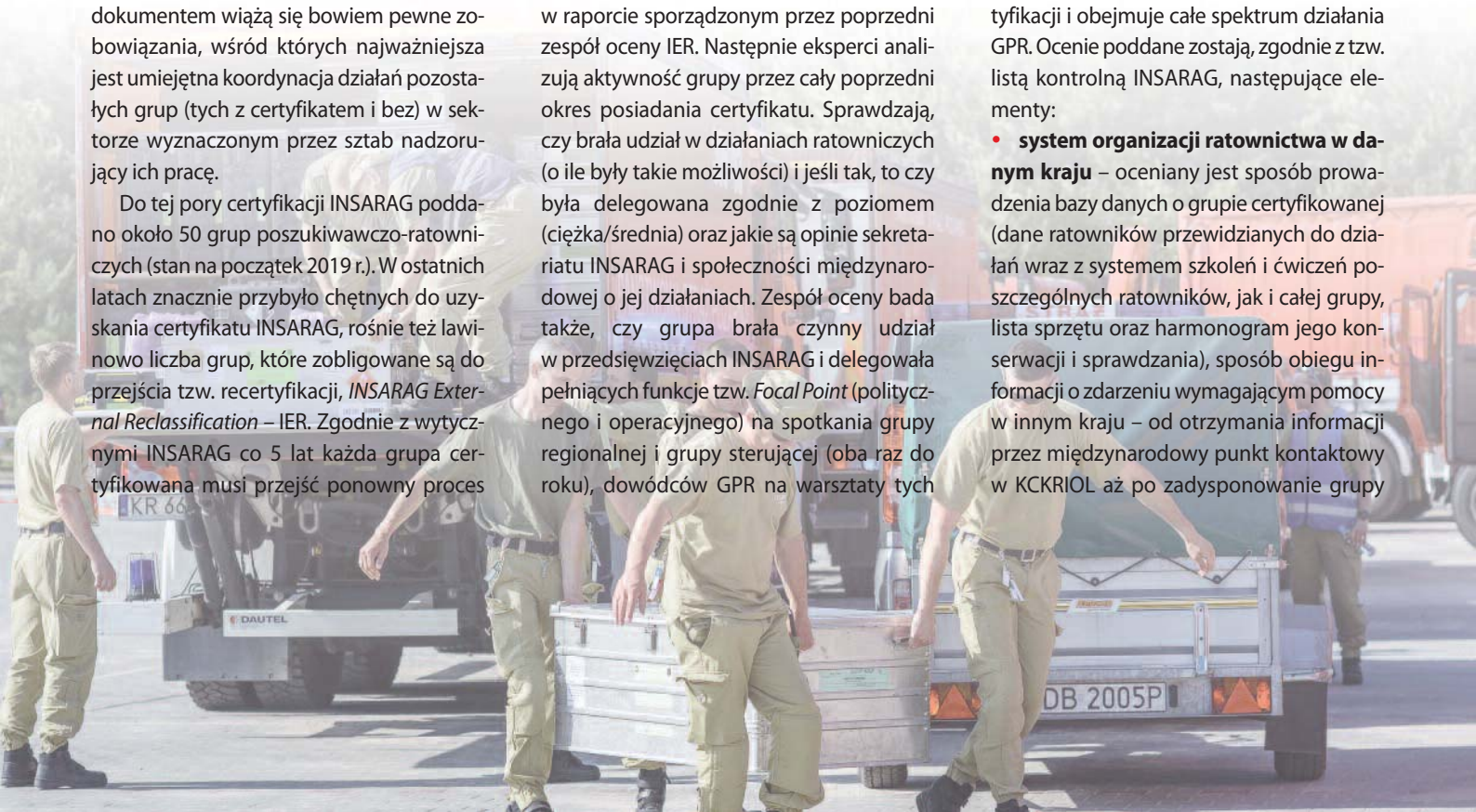
Założenia

Recertyfikacja polega na cyklicznej ocenie poziomu gotowości operacyjnej grupy poszukiwawczo-ratowniczej: ciężkiej lub średniej przez międzynarodowy zespół ekspertów. Cały proces składa się z kilku etapów. W pierwszej kolejności sprawdzeniu podlegają braki i niedociągnięcia wskazane w czasie certyfikacji i szczegółowo opisane w raporcie sporządzonym przez poprzedni zespół oceny IER. Następnie eksperci analizują aktywność grupy przez cały poprzedni okres posiadania certyfikatu. Sprawdzają, czy brała udział w działaniach ratowniczych (o ile były takie możliwości) i jeśli tak, to czy była delegowana zgodnie z poziomem (ciężka/średnia) oraz jakie są opinie sekretariatu INSARAG i społeczności międzynarodowej o jej działaniach. Zespół oceny bada także, czy grupa brała czynny udział w przedsięwzięciach INSARAG i delegowała pełniących funkcje tzw. *Focal Point* (politycznego i operacyjnego) na spotkania grupy regionalnej i grupy sterującej (oba raz do roku), dowódców GPR na warsztaty tych grup (raz w roku), a także zgłaszała swoich przedstawicieli do międzynarodowego zespołu IEC/IER innych grup międzynarodowych. Zespół oceny sprawdza ponadto, czy grupa propagowała idee INSARAG i aktywnie uczestniczyła w budowaniu świadomości GPR wśród państw leżących w tej samej grupie regionalnej, np. poprzez działalność szkoleniową i rozwojową

Kolejnym krokiem jest ocena portfolio grupy, czyli syntetycznego opisu doświadczeń, struktury, wyposażenia, zasad i procedur organizacji, dysponowania i utrzymania grupy, szkoleń i ćwiczeń, organizacji transportu, zaplecza logistycznego, medycznego i technicznego itp. Dokument ten powinien być tworzony na podstawie portfolio z poprzedniej certyfikacji, z jasnym zaznaczeniem zmian w stosunku do tekstu pierwotnego. Należy go przesłać do sekretariatu INSARAG co najmniej sześć miesięcy przed recertyfikacją.

Ćwiczenie recertyfikujące jest kopią certyfikacji i obejmuje całe spektrum działania GPR. Ocenie poddane zostają, zgodnie z tzw. listą kontrolną INSARAG, następujące elementy:

- **system organizacji ratownictwa w danym kraju** – oceniany jest sposób prowadzenia bazy danych o grupie certyfikowanej (dane ratowników przewidzianych do działań wraz z systemem szkoleń i ćwiczeń poszczególnych ratowników, jak i całej grupy, lista sprzętu oraz harmonogram jego konserwacji i sprawdzania), sposób obiegu informacji o zdarzeniu wymagającym pomocy w innym kraju – od otrzymania informacji przez międzynarodowy punkt kontaktowy w KCKRIOL aż po zadysponowanie grupy



z certyfikatem

(procedury regulujące wysłanie grupy: decyzja o wysłaniu, sposób organizacji transportu, czas potrzebny na sformowanie grupy i faktyczny czas na wyjazd/wylot grupy z miejsca koncentracji poza granice kraju, czas od zadysponowania grupy do rozpoczęcia działań na miejscu zdarzenia, sposób finansowania grupy itp.);

- **dowodzenie grupą** – sposób organizacji dowodzenia, raportowanie, podział grupy na zespoły robocze, zapewnienie bezpieczeństwa prowadzenia działań, zarządzanie informacjami, kontakt z mediami, współpraca z innymi grupami i organizacjami na miejscu zdarzenia;
- **działania poszukiwawcze** z wykorzystaniem metod fizycznych, biologicznych (psów ratowniczych) i sprzętu technicznego (kamery wziernikowe, geofony);
- **działania ratownicze**, uwzględniające m.in. cięcie różnych elementów konstrukcyjnych, wykorzystanie technik linowych, unoszenie i podnoszenie ciężkich elementów przy użyciu sprzętu podręcznego (poduszki, wyciągarki, siłowniki) oraz ciężkiego sprzętu ratowniczego (podnośniki, żurawie, itp.).
- **działania medyczne**, w tym: pierwsza pomoc przedlekarska dla poszkodowanych, działania na gruzowisku i w trudno dostępnych miejscach, opieka nad pacjentem od jego wydobycia z gruzów do momentu przekazania w ręce innych służb medycznych/szpitala polowego;
- **logistyka grupy**, w tym: przekroczenie granicy państwa, przygotowanie i okazanie wszystkich niezbędnych dokumentów osób i sprzętu, zbudowanie centrum recepcyjnego dla innych grup przybywających na teren kraju dotkniętego katastrofą oraz opuszczających ten kraj po zakończeniu działań, sposób dotarcia z granicy (lotniska) do miejsca zakwaterowania, wybór miejsca na bazę operacji oraz jej budowa i odpowiednie zarządzanie, zapewnienie zaplecza logistycznego na terenie działań ratowniczych.

Najważniejsze jednak, by w całym procesie grupa udowodniła, iż poprawie uległy te obszary działań, które w czasie poprzedniej certyfikacji otrzymały ocenę kwalifikującą, ale wymagającą poprawy. Zgodnie z nomenklaturą używaną w arkuszu oceny elementy ocenione pozytywnie zaznacza się kolorem zielonym, natomiast te, które spełniają minimalny standard, ale konieczna jest ich zmiana lub modyfikacja, tak by działały lepiej, oznacza kolorem żółtym. Wszystkie błędy krytyczne, brak procedur, braki szkoleniowe oznaczane są kolorem czerwonym. Wystąpienie choćby jednego takiego elementu dyskwalifikuje grupę i jest równoznaczne z niezaliczeniem certyfikacji.

Przebieg ćwiczenia

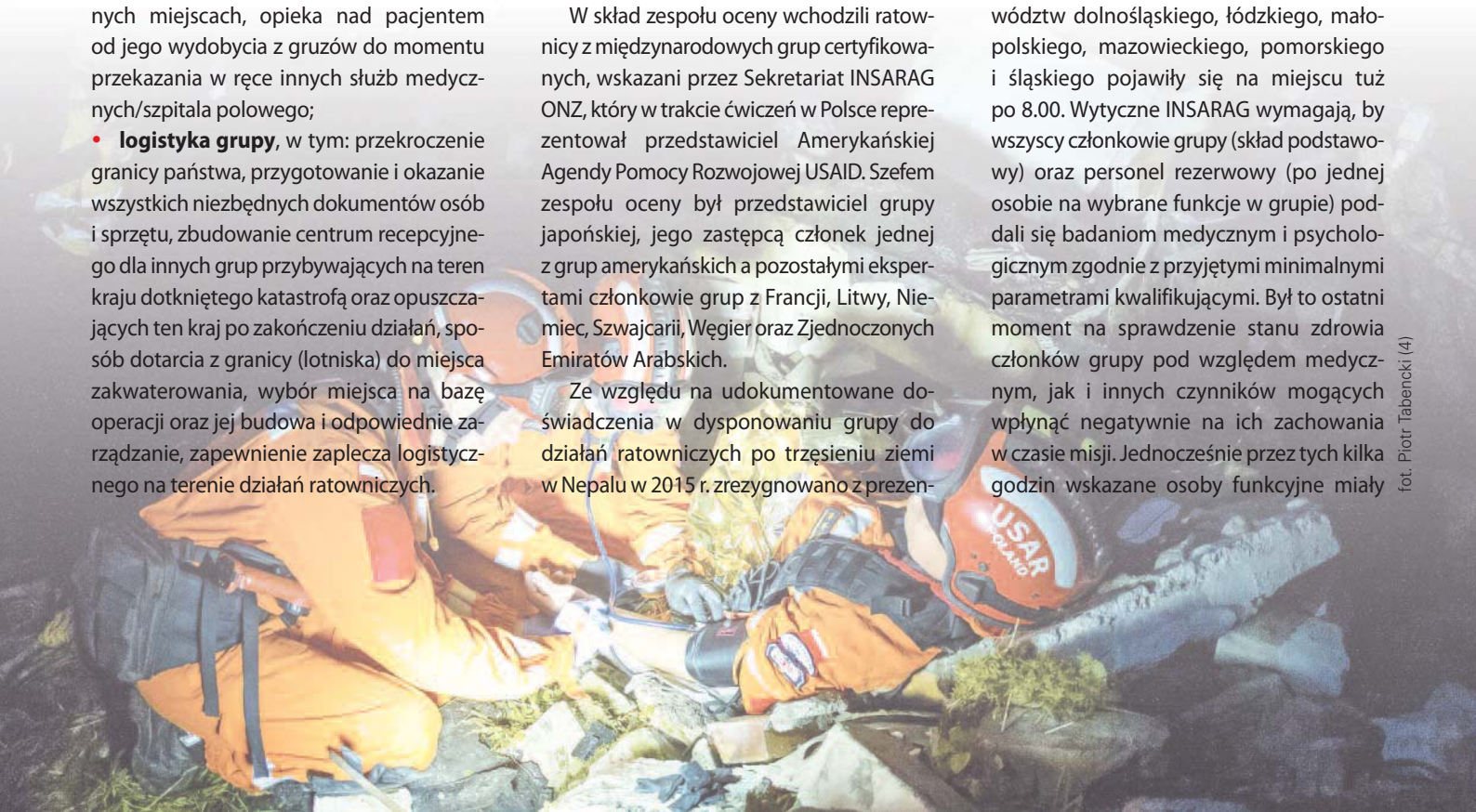
Ostatnie ćwiczenie recertyfikacji INSARAG odbyło się w dniach 12-14 czerwca br. na terenie Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Żagań w miejscowości Pstrąże. Do udziału w zaproszono grupy szkieletowe z Ukrainy i Czech, których głównym zadaniem było wsparcie polskiej grupy w pracach sztabowych, m.in. w ramach komórki koordynacji działań grup międzynarodowych – *USAR Coordination Cell* i punktu przyjęcia sił międzynarodowych – *Reception Departure Center*.

W skład zespołu oceny wchodzili ratownicy z międzynarodowych grup certyfikowanych, wskazani przez Sekretariat INSARAG ONZ, który w trakcie ćwiczeń w Polsce reprezentował przedstawiciel Amerykańskiej Agendy Pomocy Rozwojowej USAID. Szefem zespołu oceny był przedstawiciel grupy japońskiej, jego zastępcą członek jednej z grup amerykańskich a pozostałymi ekspertami członkowie grup z Francji, Litwy, Niemiec, Szwajcarii, Węgier oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Ze względu na udokumentowane doświadczenia w dysponowaniu grupy do działań ratowniczych po trzęsieniu ziemi w Nepalu w 2015 r. zrezygnowano z prezentacji całego procesu decyzyjnego oraz kilku innych elementów, które zespół oceny uznał za spełniające wymagania INSARAG jeszcze przed rozpoczęciem ćwiczenia (tzw. *pre greening*). Nie zmienia to jednak faktu, że wszystkie elementy od momentu mobilizacji grupy poprzez procedury graniczne, działania na miejscu, demobilizację i powrót do kraju (tzw. *exit strategy*) musiały zostać podegrane przez zespół organizacji ćwiczeń.

Ćwiczenia rozpoczęto o północy, z 11 na 12 czerwca, trzęsieniem ziemi o magnitudzie 7.4 w fikcyjnym kraju – Nibylandii, obejmującym obszar kilku powiatów na granicy województw lubuskiego i dolnośląskiego. Jego centrum znajdowało się w miejscowości Pstrąże – lokalizacji rzeczywistych stref roboczych. Przygotowanie budynków do ćwiczeń wymagało dużego wysiłku ze strony zespołu pozoracji, ponieważ spora ich część została zrównana z ziemią, a pozostałe są sukcesywnie rozbierane. Jako miejsce koncentracji grupy wskazano JRG 2 w Zielonej Górze. Prośba o pomoc ze strony władz Nibylandii wpłynęła do SK KG PSP 12 czerwca o 6.00. Wśród priorytetów wskazano konieczność wsparcia w zakresie grup poszukiwawczo-ratowniczych i zasobów medycznych (w tym szpitali polowych).

Pierwsze siły na bazie SGPR z województw dolnośląskiego, łódzkiego, małopolskiego, mazowieckiego, pomorskiego i śląskiego pojawiły się na miejscu tuż po 8.00. Wytyczne INSARAG wymagają, by wszyscy członkowie grupy (skład podstawowy) oraz personel rezerwowy (po jednej osobie na wybrane funkcje w grupie) poddali się badaniom medycznym i psychologicznym zgodnie z przyjętymi minimalnymi parametrami kwalifikującymi. Był to ostatni moment na sprawdzenie stanu zdrowia członków grupy pod względem medycznym, jak i innych czynników mogących wpłynąć negatywnie na ich zachowania w czasie misji. Jednocześnie przez tych kilka godzin wskazane osoby funkcyjne miały



fot. Piotr Tabencki (4)

za zadanie sprawdzić poprawność przygotowania dokumentów i wyposażenia osobistego, zweryfikować i ewentualnie przepakować sprzęt, tak by był on przystosowany do transportu lotniczego, zgodnie z przepisami IATA (*The International Air Transport Association* – Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych).

Dowództwo grupy przygotowało i przeprowadziło odprawę z kluczowym personelem i jej pozostałymi członkami, przekazując podstawowe informacje na temat kraju docelowego (różnic kulturowych, bezpieczeństwa, logistyki, sytuacji na miejscu etc.). Oficerowie łącznikowi na bieżąco śledzili informacje o sytuacji na miejscu za pośrednictwem platformy Virtual OSOCC. Całość przebiegła bardzo sprawnie i po upływie około 4 godz. grupa była gotowa do dalszej drogi.

W warunkach rzeczywistych w tym momencie następowałby wylot samolotem, jednak do celów recertyfikacji przeprowadzono symulację tego elementu i w dalszą drogę grupa udała się wcześniej przygotowanymi pojazdami. Około 14.30 grupa USAR Poland wyruszyła w kierunku miejscowości Trzebień, w której zorganizowano przejście graniczne. Od 16.00 rozpoczęto część praktyczną ćwiczeń. W warunkach ćwiczebnych, podgrywanych przez doświadczoną grupę funkcjonariuszy PSP, dokonano kontroli granicznej, celnej, medycznej, których celem była weryfikacja poprawności przygotowanej dokumentacji pod względem zgodności z rzeczywistością oraz wyrywkowej kontroli zawartości skrzyń ze sprzętem. Ważne, by na tym etapie listy osób, sprzętu, leków, psów oraz ich kopie były aktualne, bowiem jakiekolwiek błędy wychwycone przez zespół oceny IER mogłyby spowodować ocenę żółtą danego elementu.

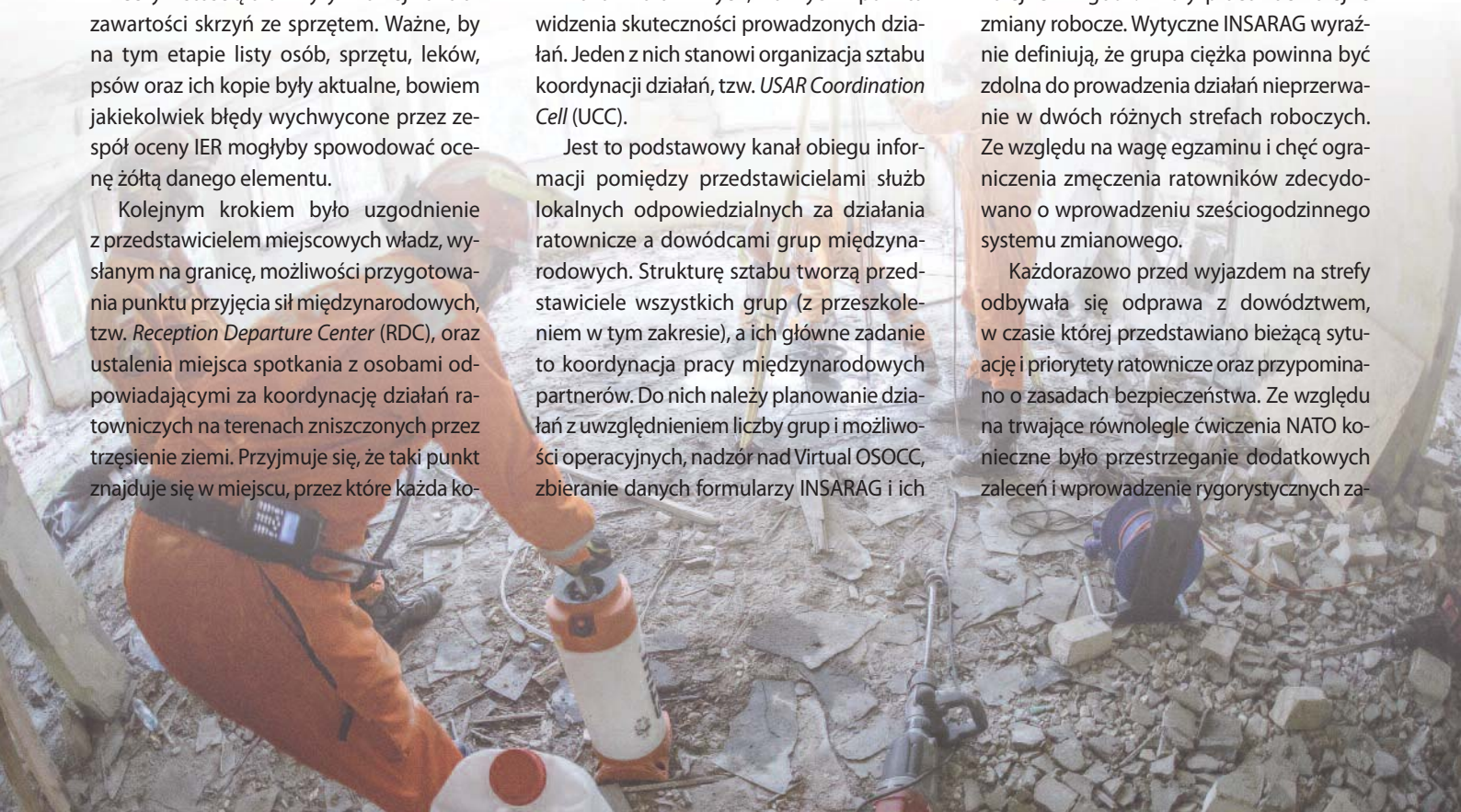
Kolejnym krokiem było uzgodnienie z przedstawicielem miejscowych władz, wysłanym na granicę, możliwości przygotowania punktu przyjęcia sił międzynarodowych, tzw. *Reception Departure Center* (RDC), oraz ustalenia miejsca spotkania z osobami odpowiadającymi za koordynację działań ratowniczych na terenach zniszczonych przez trzęsienie ziemi. Przyjmuje się, że taki punkt znajduje się w miejscu, przez które każda kolejna grupa międzynarodowa będzie musiała przejść i że będzie on w pełni samowystarczalny przez co najmniej 24 godz. Może to być lotnisko (i tak jest najczęściej), ale również przejście lądowe lub morskie, w przypadku blokady lub braku tego pierwszego. Zwykle przed wyjazdem wyznacza się do pracy w ramach RDC jednego z oficerów łącznikowych, który pozostaje na miejscu do momentu uzyskania wsparcia i przekazania go kolejnym grupom certyfikowanym. Podobne założenie przyjęto także w tym przypadku i dlatego w dwie godziny po przekroczeniu granicy przez grupę polską zadania w ramach RDC przydzielono kolejnym grupom: czeskiej i ukraińskiej.

Natychmiast po zakończeniu formalności granicznych dowódca grupy wraz z kilkoma kluczowymi członkami (m. in. lekarzem, oficerem rekonesansu, oficerem bezpieczeństwa, jednym z dowódców zespołu ratowniczego) udali się na spotkanie z przedstawicielami miejscowych władz – tzw. *Local Emergency Management Authority* (LEMA). Jest to jeden z istotnych elementów w kontekście planowania całej misji, dlatego większość zagadnień do omówienia powinna być wcześniej przygotowana i dotyczyć tylko newralgicznych obszarów. Należy do nich wskazanie priorytetowych sektorów działań, zasad przeprowadzenia rozpoznania, obiegu informacji między lokalnymi władzami a grupami międzynarodowymi, kwestii logistycznych, medycznych, w tym postępowania z osobami poszkodowanymi i zwłokami oraz innych, ważnych z punktu widzenia skuteczności prowadzonych działań. Jeden z nich stanowi organizacja sztabu koordynacji działań, tzw. *USAR Coordination Cell* (UCC).

Jest to podstawowy kanał obiegu informacji pomiędzy przedstawicielami służb lokalnych odpowiedzialnych za działania ratownicze a dowódcami grup międzynarodowych. Strukturę sztabu tworzą przedstawiciele wszystkich grup (z przeszkoleniem w tym zakresie), a ich główne zadanie to koordynacja pracy międzynarodowych partnerów. Do nich należy planowanie działań z uwzględnieniem liczby grup i możliwości operacyjnych, nadzór nad Virtual OSOCC, zbieranie danych formularzy INSARAG i ich podsumowanie. Aby ułatwić pracę w ramach sztabu, zdecydowano, że wszystkie dokumenty muszą być przygotowywane i przesyłane w wersji elektronicznej. Średnio raz dziennie dowódcy wszystkich grup spotykają się w sztabie, by podsumować bieżące działania, omówić rozwój sytuacji i zgłosić ewentualne potrzeby. Za budowę sztabu UCC w pierwszej fazie ćwiczeń odpowiadała grupa USAR Poland i element ten był również oceniany przez ekspertów INSARAG, natomiast sukcesywnie do wsparcia angażowano członków grup czeskiej i ukraińskiej.

Po spotkaniu z przedstawicielami sztabu lokalnego zespół rekonesansu, składający się zwykle z dwóch cztero-, pięcioosobowych podzespołów, udał się na rozpoznanie terenu. Kluczowym dla tej fazy elementem jest konieczność szybkiego przeprowadzenia rozpoznania, w celu identyfikacji potencjalnych miejsc, w których mogą znajdować się poszkodowani. To również jeden z ocenianych elementów i jego właściwe przeprowadzenie jest bardzo ważne dla dalszej fazy działań. Na tym etapie grupy dokonują podziału zniszczonego terenu na sektory, w ramach których identyfikują strefy robocze. Najwyższy priorytet otrzymują budynki, co do których istnieje największe prawdopodobieństwo przeżycia osób pod gruzami. Przesądza o tym m.in. ekspertyza inżynierów bezpieczeństwa budowli, a także szybka ocena i wywiad środowiskowy wśród miejscowej ludności. W toku rozpoznania wytypowano pięć budynków, w których przez kolejne 24 godz. miały pracować kolejne zmiany robocze. Wytyczne INSARAG wyraźnie definiują, że grupa ciężka powinna być zdolna do prowadzenia działań nieprzerwanie w dwóch różnych strefach roboczych. Ze względu na wagę egzaminu i chęć ograniczenia zmęczenia ratowników zdecydowano o wprowadzeniu sześciogodzinnego systemu zmianowego.

Każdorazowo przed wyjazdem na strefy odbywała się odprawa z dowództwem, w czasie której przedstawiano bieżącą sytuację i priorytety ratownicze oraz przypominano o zasadach bezpieczeństwa. Ze względu na trwające równolegle ćwiczenia NATO konieczne było przestrzeganie dodatkowych zaleceń i wprowadzenie rygorystycznych za-



sad dotyczący transportu osób i sprzętu do strefy. Po zakończeniu działań i powrocie do bazy operacji członkowie zmiany kończącej przechodzili krótkie badanie medyczne, a następnie udawali się do strefy dekontaminacji i dopiero po wykonaniu odpowiedniej sekwencji czynności mogli udać się na odpoczynek. Ten element poprzednim razem otrzymał kolor żółty, dlatego szczególną uwagę zwrócono na przestrzeganie właściwej kolejności działań. Oprócz stosowanych przez zespół ratowniczy technik burzących, tnących i innych umożliwiających uzyskanie dostępu do osoby poszkodowanej istotne dla oceny było prowadzenie medycznych czynności ratowniczych. Pozostałe elementy, na które również zwrócono uwagę, to właściwy monitoring wydanego sprzętu oraz praca oficera bezpieczeństwa. Do niego należał nadzór nad wejściem i wyjściem ratowników z budynku, kompletnością sprzętu indywidualnego oraz ewakuacja ze strefy i wyznaczenie miejsca bezpiecznego na wypadek sytuacji zagrażających zdrowiu i życiu ratowników.

Wszystkie istotne z punktu widzenia zespołu oceny elementy techniczne udało się zrealizować w prawie dobę od przekroczenia granicy. Wczesnym wieczorem drugiego dnia ćwiczeń zaprezentowano ostatnie elementy: ewakuację poszkodowanego z użyciem technik wysokościowych oraz umiejętność współpracy z operatorem dźwigu w czasie podnoszenia elementów powyżej 5 t. Po ich zakończeniu członkowie zespołu oceny potwierdzili kierownictwu ćwiczeń, że udało się już ocenić wszystkie wymagane przez INSARAG obszary z liczącej ponad 130 punktów listy kontrolnej. Zmiany robocze pracujące w strefach pozostały jeszcze przez 2 godz. w działaniach, aby dokończyć pracę na zniszczonych obiektach, i późnym wieczorem wróciły do bazy operacji. Ćwiczenia zakończono około 22.00.

Wnioski zespołu oceny

Grupa USAR Poland otrzymała certyfikat INSARAG, będący świadectwem profesjonalizmu strażaków wchodzących w jej skład. Dla całej społeczności grup międzynarodowych certyfikat ten jest naturalnym potwierdzeniem renomy, którą cieszymy się w świecie. Dla tych, którzy dotąd nie pracowali z polską grupą, stanowi on gwarancję jakości właściwego przygotowania do prowadzenia działań poszukiwawczo-ratowniczych poza granicami kraju.

Polska ciężka grupa poszukiwawczo-ratownicza Państwowej Straży Pożarnej liczy obecnie 76 ratowników. W zespole dowodzenia znajduje się do 10 osób. Zespół operacyjny liczy 60 osób i składa się z podzespołu poszukiwawczo-ratowniczego (liczącego dodatkowo 8 psów), podzespołu ratowniczego i wsparcia technicznego oraz podzespołu medycznego. Zespół logistyczny liczy 6 osób.

Większość elementów ocenionych w czasie poprzedniej recertyfikacji jako „wymagające zmian" uległo poprawie. Spośród wszystkich ocenianych punktów zaledwie cztery zostały zakwalifikowane do kategorii żółtej, zaś zdecydowana większość otrzymała ocenę pozytywną – zieloną. Patrząc na wstępne uwagi, trzeba przyznać, że poprawy wymagają właściwie drobne elementy, które wynikają bardziej z błędów popełnionych w trakcie ćwiczeń niż z braku rozwiązań systemowych.

Pierwsza uwaga dotyczyła niekompletnego markowania budynków w kolejnych etapach działań określanych mianem ASR (*Assessment, Search and Rescue*). Oceniający uznali, że informacja, na którą wskazywało oznakowanie na ścianie budynku bądź w jego pobliżu, nie była na bieżąco aktualizowana i brakowało w niej kilku elementów (np. wskazania, że w środku znajdują się poszkodowani)

Druga uwaga związana była z niewłaściwym pod względem techniki wykonania stabilizowaniem ukośnym ściany budynku. Zdaniem oceniających brak prętów mocujących system stabilizacji drewnianej do ściany i podłoża de facto obniżył jakość podpory i jej rzeczywiste cechy wzmacniające konstrukcję.

Kolejna uwaga dotyczyła niewłaściwej dekontaminacji sprzętu zarówno w strefach roboczych, jak i po powrocie do bazy operacji. Mimo że istnieją ogólne wytyczne, w jaki sposób należy ją przeprowadzać, to nie wszyscy ratownicy się do nich stosują albo z uwagi na ćwiczebny charakter operacji i brak realnego skażenia sprzętu nie zawsze o tym pamiętają.

Czwarty element, który zdaniem zespołu oceny wymaga poprawy, to monitoring medyczny personelu i osób poszkodowanych, w tym niewystarczająca identyfikacja ratowników medycznych w strefach. Uwaga ta w naszej opinii jest bardzo dyskusyjna i raczej niesprawiedliwa, bowiem istnieją odpowiednie procedury, a osoby odpowiedzialne za ich realizację starały się bezwzględnie tego pilnować. Nie udało się jednak przekonać członków zespołu oceny do zmiany stanowiska.

Niezależnie od wyżej wymienionych uwag zespół oceny przygotował kilka rekomendacji, które jego zdaniem dają gwarancję utrzymania wysokiego poziomu polskiej grupy także w kolejnych latach. Zwrócono przede wszystkim uwagę na konieczność posiadania przez grupę niezależnego od wojska miejsca, w którym mogłyby ćwiczyć poszczególne SGPR i grupa USAR Poland. Doceniając nasze doświadczenie i dobrze wyszkolony personel, zaproponowano także, by członkowie grupy częściej uczestniczyli w przedsięwzięciach na forum międzynarodowym i dzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem z partnerami z innych krajów. Ostatnia rekomendacja to zwiększenie liczby osób o kwalifikacjach umożliwiających pełnienie funkcji oficerów bezpieczeństwa, przewodników psów i lekarzy. Z pewnością docelowo liczba tych osób powinna wzrosnąć. Niestety, dużym ograniczeniem jest polskie prawodawstwo, które uniemożliwia ministrowi spraw wewnętrznych i administracji dysponowanie w grupie ratowniczej do działań poza granice kraju osób niebędących funkcjonariuszami PSP. Dlatego bez zmian w tym zakresie również za 5 lat rekomendacja ta pozostanie aktualna.

mł. bryg. Michał Langner pełni służbę w KCKRiOL, w czasie recertyfikacji USAR Poland pełnił funkcję zastępcy kierownika ćwiczeń



ŁUKASZ DUDZIŃSKI

Uwaga na ba

Roślina sprowadzona do Polski w latach 50. z okolic Kaukazu w charakterze paszy dla bydła okazała się kłopotliwa i niebezpieczna. Kontakt z nią może zakończyć się poważnymi problemami zdrowotnymi.

Barszcz Sosnowskiego *(Heracleum sosnovskyi Manden)* rozprzestrzenił się nadmiernie w sposób niekontrolowany i obecnie występuje na większości obszaru Polski. Stanowi sezonowe (letnie) zagrożenie, z którym mogą się zetknąć również strażacy.

Najpoważniejszy problem związany z barszczem Sosnowskiego to poparzenia i rany, które powstają na skórze podczas kontaktu z rośliną. Utrzymują się na ciele przez wiele tygodni, a ślady po nich mogą być widoczne nawet po kilku miesiącach.

Wygląd rośliny i jej występowanie

Barszcz Sosnowskiego rozwija się w środowisku wilgotnym, głównie w pobliżu cieków wodnych, w kanałach i przydrożnych rowach. Ze względu na osiągane rozmiary (zależnie od warunków środowiskowych i glebowych – od 3 do 5 m) mocno zachwaszcza teren, a jest przy tym trudny do zwalczenia – jego korzeń wrasta nawet 2 m w głąb ziemi.

Łodyga obrasta bardzo dużymi i rozłożystymi liśćmi (średnicy ok. 1 m) – obydwie części rośliny są od strony wewnętrznej lekko owłosione. Kwiatostan, zbudowany z wielu mniejszych zespołów kwiatowych, tworzy sporej wielkości baldach (przypominający kształtem rozłożoną parasolkę). Baldach centralny jest największy (ma średnicę ok. 50 cm) i w porze kwitnienia widać go z daleka dzięki tysiącom białych drobnych kwiatów.

Rośliny podobne

W Polsce występuje kilka gatunków roślin dziko rosnących przypominających liśćmi lub kwiatostanem barszcz Sosnowskiego. Należą do nich:

- Koper pospolity – zarówno liście, łodygi, jak i kwiatostany wyglądają bardzo podobnie, jednak oba gatunki różni wielkość. Koper osiąga wysokość zaledwie 1 m, a kwiatostany mają barwę żółtą.
- Arcydzięgiel – z rodziny selerowatych, osiąga 2,5 m wysokości. Liście są małe, jajowatego kształtu, nie przypominają liści barszczu Sosnowskiego, natomiast kwiatostan jest podobny – drobne zielonobiałe kwiaty zebrane w duże kuliste baldachy kwitną w czerwcu i lipcu.
- Przegorzan pospolity – miododajna bylina z rodziny astrowatych osiąga wysokość 1,5 – 2 m. O ile kwiatostan tej rośliny w żaden sposób nie przypomina barszczu Sosnowskiego (niebieska kula), to liście mogą być myląco podobne, szczególnie we wczesnej fazie wzrostu.

Szkodliwe właściwości

Jak objawia się groźne dla zdrowia działanie barszczu Sosnowskiego? W jaki sposób dochodzi do poparzeń? Roślina ta zawiera furanokumaryny (związki chemiczne pochodzenia naturalnego, pochodne kumaryny). Substancje te służą jej jako ochrona przed atakiem szkodliwych dla niej owadów oraz przed patogenami. W przypadku kontaktu ze skórą człowieka podrażniają ją, dochodzi do zapalenia i oparzenia chemicznego. Jego objawy (nasilające się w ciągu 24 godz.) przypominają oparzenie termiczne – pojawia się silne zaczerwienienie skóry oraz charakterystyczne trudno gojące się pęcherze, wypełnione płynem surowiczym.

Zapalenie skóry może trwać przez kilka dni. Po upływie około tygodnia oparzona skóra staje się w ciemniejsza i dużo bardziej wrażliwa na działanie promieni ultrafioletowych. Furanokumaryny zmieniają działanie komórek skóry tak, że produkują one więcej melaniny. Powoduje to powstawanie na skórze ciemnych plam, które mogą się utrzymywać nawet przez kilka lat. Rzadkie przypadki to całkowita martwica narażonego miejsca, wymagająca interwencji chirurgicznej.

Pojawiają się również objawy ogólnoustrojowe: nudności, wymioty, podrażnienie dróg oddechowych, ból głowy, zapalenie spojówek. Czynnikiem potęgującym efekt toksyczny barszczu Sosnowskiego jest wiek. Dzieci i osoby starsze, podobnie jak w przypadku oparzeń termicznych, gorzej znoszą konsekwencje zetknięcia z rośliną, mogą też mieć silniejsze objawy ogólne.

Istnieje również ryzyko, że dana osoba jest uczulona na związki chemiczne znajdujące się w roślinie. W takim przypadku oprócz reakcji miejscowej może dojść do ogólnej reakcji anafilaktycznej (omówionej szerzej PP nr 6/2018), z dusznością i utratą przytomności włącznie.

Warto pamiętać, że furanokumaryny działają nie tylko w bezpośrednim kontakcie ze skórą, szczególnie w upalne i wilgotne dni unoszą się w powietrzu i osadzają na wilgotnej powierzchni. Działają na układ oddechowy, oczy i skórę osób znajdujących się w pobliżu rośliny. Wystarczy więc przechodzić obok stanowiska barszczu Sosnowskiego, by doznać oparzeń.

W wyniku kontaktu z rośliną może dojść fotodermatozy (fotouczulenia, fotoalergii) – choroby skóry związanej z nadwrażliwością na światło słoneczne.

Grupy ryzyka

Istnieje kilka grup zawodowych szczególnie narażonych na kontakt z barszczem Sosnowskiego, wśród nich strażacy. Zdarza się, że są wzywani (głównie druhowie OSP) do usuwania niebezpiecznych roślin z okolic zabudowań lub dróg. Niejednokrotnie też droga do miejsca zdarzenia prowadzi przez tereny, na których rośnie barszcz Sosnowskiego. Ponadto może dojść do wypadku, wskutek którego auto wypada z drogi i zatrzymuje się w przydrożnym rowie porośnię-

Fot. Krzysztof Ziarnek, Wikipedia (2)

rszcz Sosnowskiego

tym kolonią groźnej rośliny. Strażacy, chcąc dotrzeć do poszkodowanych, natrafiają wówczas na kolejnego przeciwnika, stanowiącego zagrożenie również dla nich.

Inne grupy narażone na kontakt z barszczem Sosnowskiego lub szczególnie wrażliwe na działanie furanokumaryn to:

- dzieci bawiące się w okolicach nieużytków – ze względu na duże rozmiary liści i kwiatostanów rośliny te mogą wydawać się im atrakcyjne i przydatne podczas zabawy;
- rolnicy – w okolicy stanowisk rośliny znajdują się czasem pola uprawne, w upalne i wilgotne dni substancje lotne mogą powodować podrażnienia skóry i błoń śluzowych, nawet jeśli dana osoba nie dotyka rośliny;
- pracownicy leśni;
- drogowcy – wykonują prace przy oczyszczaniu, koszeniu przydrożnych rowów;
- wszystkie osoby mające uczulenie na związki chemiczne zawarte w roślinie – najczęściej do chwili pierwszego kontaktu są one nieświadome swojej alergii.



Fot. Ivo Kruusamägi, Wikipedia

Uszkodzenie skóry po kontakcie z barszczem Sosnowskiego

Procedury kpp

Po zetknięciu z barszczem Sosnowskiego i zauważeniu pierwszych niepokojących objawów należy dokładnie przemyć wodą z mydłem część ciała, która doświadczyła kontaktu z rośliną (intensywne mycie pozwoli spłukać, zneutralizować i schłodzić oparzone miejsce). W przypadku oparzenia większych powierzchni i miejsc szczególnie wrażliwych (twarz, błony śluzowe) należy udać się do lekarza POZ lub na najbliższy SOR. W razie gdyby doszło do reakcji anafilaktycznej, należy wezwać ZRM (tel.: 999 oraz 112).

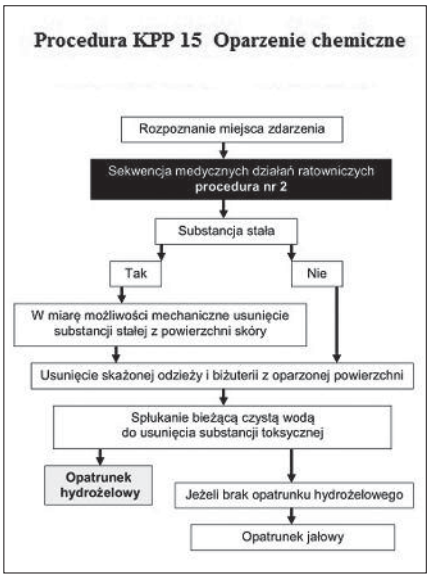
W związku z tym, że substancje zawarte w roślinie uaktywniają się pod wpływem światła (łączą furanokumaryny z ludzką tkanką), po kontakcie z nimi należy unikać słońca przynajmniej przez dwie doby.

Strażacy, którzy podczas działań ratowniczych spotkają się z opisanymi wyżej objawami u poszkodowanych, powinni wdrożyć procedurę KPP 15 Oparzenia chemiczne. Stosując ją, należy w pierwszej kolejności dokładnie spłukać wodą fragment ciała, który zetknął się z rośliną, by rozcieńczyć i wyeliminować drażniącą substancję. Ponadto działanie wody przyniesie osobie poszkodowanej ulgę. Następnie należy nałożyć opatrunek hydrożelowy – wchodzi on w skład wyposażenia zastępów KSRG.

Ponadto konieczne będzie zdjęcie odzieży – szkodliwe medium mogło skazić ubranie. Należy również usunąć biżuterię, ponieważ w razie wystąpienia obrzęku tkanek miękkich obrączki, pierścionki, łańcuszki mogą spowodować niedokrwienie palców bądź całej dłoni.

Pamiętajmy, że w przypadku wszystkich rodzajów oparzeń czynnikiem krytycznym jest czas ekspozycji (szybsze spłukanie lub neutralizacja substancji drażniącej oznacza mniejsze konsekwencje dla zdrowia).





Jak się chronić

Jeśli napotkamy barszcz Sosnowskiego, nie należy się do niego zbliżać. Przechodząc w niewielkiej odległości, trzeba zachować ostrożność. Nie można dotykać rośliny gołymi rękami. Podczas zwalczania mechanicznego rośliny należy używać ubrania ochronnego, a także środków ochrony twarzy.

Planując spacer w plenerze lub prace na nieużytkach, warto zapoznać się z informacjami na temat wyglądu barszczu Sosnowskiego i w miarę możliwości unikać jego siedlisk. W każdym przypadku, jeśli nie jesteśmy pewni, jaką roślinę napotkaliśmy, potraktujmy ją jako niebezpieczną, zachowajmy bezpieczny odstęp i ostrożność.

Strażacy biorący udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych na intensywnie zarośniętych nieużytkach, w pobliżu przydrożnych rowów i cieków wodnych powinni, jeśli to możliwe, omijać siedliska barszczu Sosnowskiego i dobrze zabezpieczyć się przed jego negatywnym oddziaływaniem, aby uniknąć późniejszych nieprzyjemnych i groźnych powikłań.

Litaratura dostępna u autora

fot. Krzysztof Ziarnek (Kenraiz) – praca własna, CC BY-SA 4.0, https://commons. wikimedia. org/w/index. php? curid=11153985; https://commons. wikimedia. org/w/index. php? curid=76844839
fot. Ivo Kruusamägi – praca własna, CC BY-SA 3.0, https://commons. wikimedia. org/w/index. php? curid=4515469

RADOSŁAW JADWISZCZAK



Wodny problem

Okazuje się, że użycie hydrantu przez jednostki ochrony przeciwpożarowej grozi zalaniem… obowiązkami. Część gmin oczekuje bowiem od straży pożarnej dostarczania dodatkowych sprawozdań z ilości pobranej wody.

Prawo wymaga, by jednostki osadnicze, budynki użyteczności publicznej oraz obiekty budowlane miały zapewnioną wodę do gaszenia pożarów. Mówią o tym zapisy art. 13 ust. 3 ustawy o ochronie przeciwpożarowej [1], a także rozporządzenie w sprawie przeciwpożarowego zaopatrzenia w wodę oraz dróg pożarowych [5]. Uprawnienie jednostek ochrony przeciwpożarowej do korzystania z hydrantów wynika z kolei z dwóch przepisów:

- art. 25 ust. 1 ustawy o ochronie przeciwpożarowej [1] – kierujący działaniem ratowniczym może przejąć w użytkowanie na czas niezbędny dla działania ratowniczego ujęcia wody, inne środki gaśnicze, a także przedmioty i urządzenia przydatne do wykonania niezbędnych czynności;
- art. 21 ust. 1 ustawy o Państwowej Straży Pożarnej [2] – w którym stwierdza się wprost, że strażacy biorący udział w akcji ratowniczo-gaśniczej w zakresie niezbędnym do jej prowadzenia mają prawo korzystania z państwowych i komunalnych zbiorników wodnych oraz komunalnych i prywatnych ujęć wodnych.

Podkreślić należy, że w obu przytoczonych wyżej przepisach uprawnienie do korzystania z ujęć wodnych (hydrantów przeciwpożarowych) ograniczone jest wyłącznie do czasu niezbędnego do przeprowadzenia akcji ratowniczo-gaśniczej czy działania ratowniczego. Zatem przepisy stanowczo wykluczają taką możliwość w czasie ćwiczeń czy manewrów. To rozgraniczenie powodowane jest zasadą finansowania w ochronie przeciwpożarowej. Na mocy art. 7 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym [3] gmina odpowiada za sprawy porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli oraz ochrony przeciwpożarowej i przeciwpowodziowej. Zapis ten ściśle koresponduje z art. 22 pkt 2 ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków [4], według którego przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne obciąża gminę opłatą za wodę zużytą na cele przeciwpożarowe na podstawie cen i stawek ustalonych w taryfie.

Powyższe przepisy jednoznacznie wskazują, że obowiązek ponoszenia kosztów zużycia wody w trakcie działań ratowniczo-gaśniczych spoczywa na gminie. W innych sytuacjach, np. podczas ćwiczeń, opłata obciąża budżet jednostki ochrony przeciwpożarowej, która tę wodę pobrała.

Niejednolite procedury gmin

Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się proste, jak się jednak okazuje, sposób rozliczania zużycia wody powoduje wiele problemów. Procedury dotyczące rozliczeń między jednostką samorządową a przedsiębiorstwem wodociągowym zawarte są w regulaminie dostarczania wody i odprowadzania ścieków opracowanym na podstawie art. 19 ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków [4]. Każda gmina wprowadza w życie własny regulamin na mocy uchwały. Co istotne, jest on aktem prawa miejscowego, czyli obowiązuje na obszarze gminy, która go wydała. Można zatem przypuszczać, że w każdej z nich procedura rozliczania wody zużytej do celów ochrony przeciwpożarowej może być inna.

Zapisy zawarte w regulaminie dostarczania wody i odprowadza-

nia ścieków są ustalane na zasadzie porozumienia trzech podmiotów – gminy, przedsiębiorstwa wodno-kanalizacyjnego i organu regulacyjnego, którym przy obecnym stanie prawnym jest regionalny zarząd Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. Z naszego (strażackiego) punktu widzenia ważne jest to, że prawo ustanowione regulaminem nie zawsze, ale często nakłada obowiązki na jednostki ochrony przeciwpożarowej pobierające wodę w czasie działań ratowniczo-gaśniczych.

Aby zobrazować różnice w zapisach regulaminów dotyczących poboru wody do celów przeciwpożarowych, warto przytoczyć kilka przykładów.

- Regulamin dostarczania wody i odprowadzania ścieków obowiązujący na terenie m.st. Warszawy (ustanowiony uchwałą nr XXXVII/1130/2008 Rady Miasta Stołecznego Warszawy z dnia 10 lipca 2008 r.) stanowi, że rozliczenie za wodę pobraną do celów przeciwpożarowych dokonywane jest zgodnie z odrębną umową między dostawcą usług (przedsiębiorstwem wodociągowym) a gminą. W tym porządku prawnym na jednostki straży pożarnych nie nakłada się obowiązku uczestnictwa w rozliczeniach za wodę.
- Regulamin dostarczania wody i odprowadzania ścieków obowiązujący w Sieradzu (ustanowiony uchwałą nr XL/359/2006 Rady Miejskiej w Sieradzu z dnia 16 lutego 2006 r.) zawiera zapis, że „zapewnienie dostawy wody na cele przeciwpożarowe następuje na podstawie umowy zawartej pomiędzy gminą, przedsiębiorstwem (wodno-kanalizacyjnym) i jednostką straży pożarnej". Należy zatem zapytać, czy każda jednostka, która będzie prowadziła działania gaśnicze na terenie Sieradza i pobierała wodę z hydrantów sieci wodociągowej, powinna podpisać trójstronną umowę? Potencjalnie w tym mieście mogą prowadzić działania jednostki ochotniczych straży pożarnych i jednostki PSP z powiatu oraz województwa czy nawet kraju. Dalsze postanowienia regulaminu mówią o obowiązku składania przez jednostki straży pożarnych pisemnej informacji o ilości pobranej wody wraz z określeniem punktu poboru. Dokumenty te mają być dostarczane w ustalonych okresach. Znów pojawia się pytanie, czy każda jednostka straży pożarnej, która dokonuje poboru wody, ma obowiązek sprawozdawania?
- Regulamin dostarczania wody i odprowadzania ścieków obowiązujący w gminie Sieradz (ustanowiony uchwałą nr XXX/153/05 Rady Gminy w Sieradzu z dnia 28 listopada 2005 r.), choć dotyczy tego samego przedsiębiorstwa, które dostarcza wodę na teren miasta Sieradza, zawiera odmienne zapisy dotyczące rozliczania zużytej wody. W tym przypadku obowiązek sprawozdawczy ograniczony jest wyłącznie do jednostek OSP.
- Regulamin dostarczania wody i odprowadzania ścieków obowiązujący na terenie gminy Złocieniec (uchwała nr LIII/458/2018 Rady Miejskiej w Złocieńcu z dnia 25 października 2018 r.) dodatkowo, poza informowaniem o ilości zużytej wody, ustanawia dla jednostek ochrony przeciwpożarowej obowiązek powiadamiania przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjnego o miejscu pożaru niezwłocznie po otrzymaniu zgłoszenia, nie później jednak niż dzień po zdarzeniu.

Analiza kolejnych prawnych regulacji w ramach prawa miejscowego dotyczących korzystania z wody do celów przeciwpożarowych, zawartych w regulaminach, zapewne przyniosłaby odkrycie innych obowiązków nakładanych na jednostki ochrony przeciwpożarowej. Można się spodziewać, że każda gmina ma uchwaloną, sobie właściwą, procedurę dotyczącą tej kwestii. Wobec tego przeciętna komenda powiatowa PSP lub jednostka OSP powinna mieć podpisane umowy z 7-10 gminami. Jak wśród tylu uregulowań prawnych mają sprawnie i bezkolizyjnie funkcjonować straże pożarne?

W większości przypadków obowiązujące na terenach gmin regulaminy dostarczania wody i odprowadzania ścieków wymagają od jednostek ochrony przeciwpożarowej podania ilości wody pobranej z hydrantów w czasie działań gaśniczych. Określanie tej wartości jest, po pierwsze, obowiązkiem dodatkowym, a po drugie, z natury rzeczy szacunkowym – nieprecyzyjnym. Hydranty nie mają liczników pomiarowych. Ilość pobranej wody można zliczać na podstawie liczby zatankowanych zbiorników samochodów gaśniczych. Co jednak w przypadku, gdy zbiornik samochodu, z którego podawane są prądy wody, zasilany jest bezpośrednio z hydrantu? Pozostaje nam jedynie szacowanie na podstawie czasu poboru. Sprawa komplikuje się również w sytuacji, gdy w działaniach gaśniczych bierze udział samochód z pełnym zbiornikiem zatankowanym wodą z hydrantu znajdującego się na terenie innej gminy.

Przypomnieć należy, że obowiązek określania ilości wody zużytej w czasie działań ratowniczo-gaśniczych spoczywa na kierującym działaniami ratowniczymi. Zapisuje on ją w informacji ze zdarzenia. Warto podkreślić, że formularz, określony rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie szczegółowej organizacji krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego [6], wymaga podania wyłączne całkowitej ilości zużytej wody. Nie dokonuje się rozbicia ilościowego ze względu na wykorzystywane źródła poboru. Sprawozdawczość, która narzucana jest zapisami regulaminów uchwalanych przez gminy, wymagająca podawania ilości wody wraz ze wskazaniem punktów poboru, stanowi dodatkowy obowiązek, niewywodzący się wprost z przepisów przeciwpożarowych (ustawy o ochronie przeciwpożarowej i ustawy o PSP).

Tryb legislacji regulaminów dostarczania wody i odprowadzania ścieków, z całym procesem tworzenia projektu, jego uzgadniania i opiniowania przez odpowiednie organy, może w sprawach dotyczących ochrony przeciwpożarowej owocować powstaniem prawa przyjaznego, opartego na prostych zasadach. Dobrym przykładem jest regulamin ustanowiony na terenie Warszawy i okolic. Niestety tworzone są również nieprecyzyjne przepisy, z błędami w definiowaniu podmiotów ochrony przeciwpożarowej, skutkujące nadmierną biurokracją i przeregulowaniem.

Proponowane rozwiązania

Jak cenna jest woda, nikogo nie potrzeba przekonywać, wiemy to z własnego doświadczenia. Świadomi jesteśmy, że w Polsce nie ma jej w nadmiarze, a badania naukowe określające jej zasoby w przyszłości nie są optymistyczne. Konieczne jest racjonalne gospodarowanie tym bezcennym dobrem.

Dla samorządów i przedsiębiorstw wodno-kanalizacyjnych wiedza na temat zużycia wody jest istotna. Największe problemy z określaniem zużycia rodzi pozalicznikowy pobór wody (tj. korzystanie z hydrantów, straty wynikające z nieszczelności i awarii, nielegalne pobory). Różnica między ilością wody wtłoczonej do sieci wodnej a sprzedanej na poziomie od 20% do 50% wymaga interwencji serwisu. Straty przekraczające 50% są sygnałem bardzo złego stanu sieci [7]. Niezbędna zatem jest współpraca jednostek samorządowych z jednostkami ochrony przeciwpożarowej w celu przekazywania danych o zużyciu wody na cele przeciwpożarowe. Aby wymiana informacji przebiegała sprawnie, powinna spełniać następujące założenia:

- Komendy miejskie i powiatowe PSP powinny zliczać zużycie

fot. arch. PP

wody wykorzystanej podczas pożarów. Wydaje się, że konieczna byłaby – w gruncie rzeczy niewielka – poprawka w formularzu informacji ze zdarzenia. W pkt 19 „Użyte środki, zaopatrzenie wodne" wystarczyłoby wprowadzić podział wielkości poboru w zależności od jego źródła. Obecnie podaje się wyłącznie łączne zużycie wody i określa (na zasadzie zaznaczenia, bez danych ilościowych) rodzaje źródeł. Następnie w systemie informatycznym SWD-ST należałoby dodać opcję łatwego generowania raportu o zużyciu wody we wskazanych okresach (np. w ciągu miesiąca czy tygodnia).

- Tylko komendy miejskie i powiatowe PSP powinny stanowić źródło informacji o ilości wody wykorzystanej do celów ochrony przeciwpożarowej. Nie powinno się tym obowiązkiem obarczać jednostek OSP i wszystkich jednostek PSP. Na miejsce działań gaśniczych na terenie gminy wzywane są jednostki z innych gmin, a nawet powiatów czy województw. Duże komplikacje powoduje wymóg, by każda z nich osobnym pismem raportowała władzom gminy, na której terenie prowadzone były działania gaśnicze, o ilości wody pobranej z hydrantu, zwłaszcza że dane te znajdowałyby się w zasobach miejscowej komendy powiatowej lub miejskiej PSP.
- Powinna obowiązywać zasada, że podczas działań gaśniczych dokonuje się poboru wody z hydrantów właściwej terytorialnie jednostki samorządowej. Dotyczyć to powinno również uzupełniania zbiorników po zakończeniu działań gaśniczych. Oczywiście powinny istnieć wyjątki od tej reguły, uzasadnione względami taktycznymi decydującymi o skuteczności działań gaśniczych.
- Zapisy dotyczące użycia wody do celów przeciwpożarowych w regulaminach dostarczania wody i odprowadzania ścieków powinny być jednolite w całym kraju.
- Dopuszczalne mogłyby być wyłącznie różnice w formie przesyłania danych o ilości wody pobranej z hydrantów lub okresu jej poboru. Warto, by wymogi względem tych informacji nie były określane w regulaminach dostarczania wody i odprowadzania ścieków, a tym samym nie stanowiły części prawa miejscowego. Gminy powinny być zobowiązane do podpisywania umów z właściwą komendą miejską lub powiatową PSP i w tych dokumentach warunki dostarczania danych o wykorzystaniu wody do celów przeciwpożarowych zostałyby uszczegółowione.
- By zapewnić unifikację zapisów dotyczących omawianego zagadnienia, warto byłoby rozważyć włączenie komend PSP w proces tworzenia projektów regulaminów gmin, a także zmian już istniejących na zasadzie merytorycznego opiniowania.

Literatura

[1] Ustawa z dnia 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej (DzU z 2018 r. poz. 620, 1669, z 2019 r. poz. 730.).
[2] Ustawa z dnia 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej (DzU z 2018 r. poz. 1313, 1592, 1669, z 2019 r. poz. 730).
[3] Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (DzU z 2019 r. poz. 506).
[4] Ustawa z dnia 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków (DzU z 2017 r. poz. 328, 1566, 2180, z 2018 r. poz. 650).
[5] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 24 lipca 2009 r. w sprawie przeciwpożarowego zaopatrzenia w wodę oraz dróg pożarowych (DzU z 2009 r. nr 124 poz. 1030).
[6] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 3 lipca 2017 r. w sprawie szczegółowej organizacji krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego (DzU poz. 1319, 1394).
[7] Dariusz Dzida, *Straty wody. Cz. I – diagnoza*, „Ochrona Środowiska" 2012, nr 1.

Dziękuję Wojtkowi i Ani za inspirację

bryg. Radosław Jadwiszczak jest dowódcą JRG PSP w Sieradzu



Skąd

Każdy, kto parał się gaszeniem pożarów, choć raz w życiu został zaskoczony przez prosty fakt – woda przestawała lecieć z prądownicy. A przecież wszystko dopiero się zaczęło! Co robić?!...

Przyjazd do pożaru z pustym zbiornikiem ma w sobie coś z koszmaru, zwłaszcza że gapie natychmiast to zauważają. Wpompowanie w pożar dwóch – trzech ton wody przy użyciu dwóch prądownic nie jest żadnym problemem czasowym. W czasie akcji zajmuje pięć – sześć minut, czyli tyle co nic.

Nic nie pomaga zaglądanie w pyszczek prądownicy, kręcenie zaworem i znaki do kierowcy „zwiększ ciśnienie". Żeby nie wyjść na nierobów w oczach publiczności (można usłyszeć, że kogo robota w ręce parzy, ten idzie do straży), trzeba rozejrzeć się po okolicy, by uzupełnić niezbędny składnik widowiska. Ogień i dym mogą być, w końcu jest pożar i każdy to rozumie. Możliwe jest nawet całkowite spalenie obiektu. Ale bez widocznych prądów wody jest ono po prostu nieważne i powszechnie postrzegane jako nieprofesjonalne, bo to jak polowanie bez huku wystrzałów.

d zassać wodę?

PAWEŁ ROCHALA



fot. Piotr Warchał, JRG PSP w Piekarach Śląskich

Skąd ją wziąć?

Odpowiedź pozornie jest prosta: z hydrantów, przeciwpożarowych zbiorników wodnych, ze stawów, jezior, rzek, a nawet przydomowych oczek – o tym wie każdy. Ale nie każdy wie, że w pobliżu wody musi być odpowiednie miejsce, w które samochód może podjechać. By to zapewnić, kilku ludzi w danej miejscowości trudziło się, narażało, a nawet handryczyło przed sądami. Działo się w przeszłości możliwej do ogarnięcia pamięcią urzędową (i dzieje, oj dzieje w teraźniejszości). Lecz to nie wszystko.

Pokolenia wcześniej inni ludzie wymyślili przepisy i wdrożyli je do stosowania, żeby były nie tylko hydranty i zbiorniki, ale także dojazdy do nich i punkty czerpania wody przy nich. I najważniejsze: żeby była tam woda. Wszystko to służy przecież nie technice samej w sobie, tylko zapewnieniu wody do zewnętrznego gaszenia pożaru.

Wszystkie podane niżej wiadomości pochodzą z jednego przepisu rangi rozporządzenia [1], którego pierwociny ukazały się tuż przed wybuchem II wojny światowej. Zatem przepis jest doskonalony i dopasowywany do bieżącej sytuacji już 80 lat. W lipcu tego roku można uroczyście obchodzić jego jubileusz.

Ile wody i do czego?

Przy akcjach chciałoby się jej jak najwięcej. Wystarczy poczytać meldunki. Jakoś wygląda na regułę, że jeśli pożar przekracza powierzchnię kilkunastu metrów kwadratowych, a nie ugaszono go przed przybyciem straży, prawdopodobieństwo wykazania braku wody jest wysokie. Równie często sygnalizowane są tylko problemy z łącznością na miejscu zdarzenia.

Ale nie ma tak dobrze, jak by się chciało.

Wodociągi mają ograniczoną przepustowość, a zbiorniki pojemność. W pełni lata nawet rzeki wysychają, co nie jest niczym dziwnym, bo zdarzało się nawet w czasach sprzed globalnego ocieplenia. Pozostają studnie, ale ich wydajność jest zawsze mocno ograniczona.

Zatem jeśli w pobliżu nie ma dużej rzeki lub jeziora, nie można liczyć na szafowanie wodą w sposób ograniczony wyłącznie wydajnością pomp i ilością paliwa do jego napędzenia. Jeśli ktoś nie jest w stanie ugasić pożaru w dwie godziny, a tyle czasu wodociąg zgodnie z przepisami musi wodę dostarczać, to można mieć pewność, że już tego go nie ugasi. Można powiedzieć więcej – w dwie godziny zdecydowana większość pożarów wypala się sama, niezależnie od jakości działań gaśniczych, więc po tym czasie woda potrzebna jest nie tyle do gaszenia pożaru, co raczej do dogaszania pogorzeliska. Przecież dwie godziny przy wydajności hydrantu 5 dm^3/s (to również wydajność prądownicy wodnej 52) to 7200 (s) x 5 dm^3 = 36 000 dm^3, czyli 36 m^3 wody. Można nią napełnić mały basen. Przy wydajności hydrantu 10 dm^3/s uzyskać możemy w dwie godziny 72 m^2 wody.

Są to zatem całkiem spore ilości. Problem w tym, że jednostkowo, w danej chwili, tą ilością nie dysponujemy, a jednocześnie rozwinięty pożar ma do dyspozycji cały materiał palny o masie niewiele mniejszej od dwugodzinnej masy wody.

Hydranty przede wszystkim

Przytoczone powyżej wydajności hydrantów 5 i 10 dm^3/s to wymagania przepisów, zaokrąglone dla łatwości stosowania. Z nich biorą się pozostałe parametry armatury wodnej służącej do celów gaśniczych. Nie mniej niż 5 dm^3/s wydajności wymaga się od hydrantów zewnętrznych dla osiedli ludzkich na terenach wiejskich, 10 dm^3/s to minimalna wydajność hydrantów miejskich, a tyleż samo stanowi minimum, którego wymaga się do zaopatrzenia w wodę do zewnętrznego gaszenia pożarów budynków użyteczności publicznej (urzędów, teatrów, kin, biurowców). Wymagania rosną z wielkością obiektów, jednak dla budynków użyteczności publicznej przepisy nie przewidują więcej wody niż 20 dm^3/s.

Jeśli 20 dm^3/s przeliczyć na prądy wody, wychodzi, że możemy przez dwie godziny używać nieprzerwanie czterech prądów gaśniczych. Niby mało, ale zgodnie z nieprzekutymi w regulaminy zasadami sztuki gaśniczej oznacza to natarcie na 40 m frontu lub obronę 60-80 m. Zdajmy sobie sprawę, że dwie godziny podamy w ten sposób na pożar niemal 150 ton wody – strumień powrotny z pożaru o tej intensywności widać na ulicy jako rzeczkę. Jak to się dzieje, że nie trafia w ogień?...

Największe wymagania w zaopatrzeniu w wodę sformułowano w odniesieniu do spodziewanych pożarów zabudowy przemysłowej. Znajduje to wyraz nawet do średnic hydrantów. Zwyczajny uliczny hydrant ma średnicę 80 mm, zwyczajny hydrant stosowany w przemyśle – 100 mm.

Konieczna ilość wody do zewnętrznego gaszenia pożaru w przemyśle zależy od dwóch parametrów: gęstości obciążenia ogniowego w najbardziej obciążonej strefie pożarowej oraz od jej powierzchni. Zaczyna się skromnie, jak w zabudowie miejskiej: od 10 dm^3/s, a koń-

czy na 60 dm^3/s dla strefy pożarowej o gęstości obciążenia ogniowego ponad 4000 MJ/m^2 i powierzchni powyżej 5000 m^2. Owa skrajna wartość, 60 dm^3/s, to równowartość dwunastu prądów gaśniczych.

Na tym nie koniec – przy zastosowaniach specjalnych, do gaszenia zbiorników z cieczami ropopochodnymi, wymagane ilości wody są tak ogromne, że należy w tym celu budować zbiorniki przeciwpożarowe, gdyż sieci hydrantowe są niewydajne. Pompy do tego i działka to istne potwory: podają wodę w ilości równoważnej wydatkowi z pięciu – dziesięciu armatek ze standardowych samochodów gaśniczych. Nie da się ich zasilić w sposób odpowiedzialny z takich właśnie samochodów

Ciekawostka wydajnościowa profesjonalnej armatury wodnej

Również krajowe doświadczenia z kilku pożarów dużych zbiorników z cieczami palnymi wskazują, jak ważna jest możliwość celnego podania wielkich ilości piany na znaczne odległości. Temu służą działka przewoźne, czekające cierpliwie w garażach na udowodnienie przydatności, o wydajności 2400 dm^3/min. Niestety, doświadczenia praktyczne wykazują ich małą przydatność. Wiatr łatwo rozprasza ich prądy, brakuje im też zasięgu. Przy gaszeniu jednego z pożarów szczególnie sprawdził się udział pojazdów straży lotniskowej – tam działka samochodowe mają wydajność powyżej 5000 dm^3/min. Jeszcze większe wydajności wielkich armat specjalnego przeznaczenia wskazują, że im więcej, tym lepiej.

Można uznać, że wszystkie przewoźne działka o wydajności rzędu 2400 dm^3/min należy oddać do lamusa. Już samochodowe działka współczesnych ciężkich samochodów gaśniczych mają większe wydajności, ale przy pożarach dużych zbiorników ich zastosowanie może być problematyczne. Czym innym jest przecież rozstawienie działka przewoźnego czy przenośnego i wycofanie się, a czym innym podjechaniem w zasięg promieniowania cieplnego pożaru, o ile jest miejsce, samochodem gaśniczym za 1 mln zł. W przypadku specjalnych zastosowań, a do tego celu służą działka przewoźne, potrzeba armat o wydajności od 5000 dm^3/min wzwyż – i musi to być artyleria dalekosiężna.

Zatem jeśli ktoś planuje zakup działka przewoźnego, bo ma w powiecie bazę paliw, niech się nie rozdrabnia na przeżytki, które zmarnują wodę, z takim trudem urzędowym do zewnętrznego gaszenia pożaru zapewnioną, a nominalnie dające nie więcej niż rzadko w potrzebie używana armatka, co widnieje na dachu samochodu.

Gdy wodociąg to za mało (lub go brak)

Dostęp do wody jest tak ważny, że osiedla ludzkie zawsze lokalizowano w jej pobliżu. Im większa woda, tym większe miasto może przy niej urosnąć. Niestety – ta naturalna zależność została zachwiana w jednym przypadku: miasta Łodzi, które leży nad strumykiem zwanym Nerem, ale wodę skądś czerpać musi. Nie Ner jej dostarcza, a rzeka Pilica, rurami o dużej średnicy, długości kilkudziesięciu km. Pilica wyraźnie to odczuwa. Odczuwalne są też w regionie są skutki wydobycia węgla brunatnego w okolicach Bełchatowa i poszukiwania ropy naftowej – jedno i drugie obniżyło poziom wód gruntowych, susząc studnie i sadzawki.

Jednym z warunków rozwoju gospodarczego jest zaopatrzenie w wodę. Żaden zakład produkcyjny nie może się bez niej obejść. Zadziwiające, że przygotowując tereny pod zabudowę, obojętne: przemysłową czy mieszkalną, władze nader często zaniedbują tak podstawową kwestię, jak uzbrojenie terenów w wodociągi, pompy i źródła wody o odpowiedniej wydajności. Brak tego rodzaju infrastruktury jest kwitowany bezczelnym stwierdzeniem zawsze monopolistycznego dla tej ziemi zakładu wodociągów, że dostarczy wodę w ilości wystarczającej zaledwie do celów bytowych dla ludzi. Nigdy nie idą za tym konieczne działania naprawcze. Resztę wody (czyli większość), w tym tę dla celów przeciwpożarowych, inwestor musi zapewnić sobie sam.

Niestety, nie tylko inwestor do celów przemysłowych – mieszkańcy budynków też sami muszą sobie zadbać o to, za co przecież płacą. Nierzadko bywa, że dane tereny przeznacza się pod zabudowę jednorodzinną z uzbrojeniem dosłownie żadnym. Właściciele działek zrzucają się na wodociąg, po czym przekazują go na własność miejscowemu przedsiębiorstwu wodociągowemu (na tej samej zasadzie buduje się sieci elektryczne). Piszący te słowa doświadczył tego kilka razy na własnej skórze.

To się nazywa zachęcenie do inwestowania w gminie!

Zdeterminowany albo przymuszony prawem inwestor może postąpić na trzy niewykluczające się sposoby. I zwykle tak robi.

Może, korzystając z nieodległych, położonych do 250 m od chronionego obiektu naturalnych zbiorników wody lub rzek (kanałów) o przepływie co najmniej 20 dm^3/s, zbudować przy nim punkt czerpania wody. Takie okazje są jednak rzadkością, a budowanie na cudzym terenie to przedsięwzięcie karkołomne pod względem prawnym.

Może zainwestować we własną studnię co jest łatwe, ale wymaganej ilości wody, czyli o wydajności minimalnej 10 dm^3/s, z reguły nie zapewnia.

Najpewniejszy jest sposób trzeci: zbudowanie sobie zbiornika przeciwpożarowego, aby tylko mieścił odpowiednią ilość wody.

Zbiorniki przeciwpożarowe

Jako równoważnik 10 dm^3/s wody, której brakuje nam z hydrantu, przyjmuje się 100 m^3 w zbiorniku. Każde następne 10 dm^3/s to kolejne 100 m^3 objętości.

Na ogół zbiornik przeciwpożarowy kojarzy się z wybetonowanym, kwadratowym w rzucie, a trapezoidalnym w przekroju kształtem, ogrodzonym siatką i niemiłosiernie zarośniętym glonami, gdzie mimo zakazu wstępu raz na jakiś czas ktoś się topił lub zostawał utopiony. Faktycznie, bardzo trudno było się z niego wydostać, co nawet pokazano w filmie „Poszukiwany, poszukiwana" Stanisława Barei z 1972 r. – kłopot tego rodzaju miał dog niemiecki o imieniu Sonia. Obecne standardy są jednak zupełnie inne.

Przede wszystkim norma [2] nie narzuca jedynego, słusznego kształtu, prawidłowo zakładając, że kształt zbiornika nie ma znaczenia, a liczy się tylko jego użyteczna objętość. Ba, może to być kilka zbiorników połączonych! Poza tym ważne są: obecność urządzeń do poboru wody w każdych warunkach temperaturowych oraz możliwość swobodnego ustawienia pojazdu pożarniczego.

Są obostrzenia, np. zaleca się, by zbiornik był nie płytszy niż 2 m, a jeśli lustro wody nie jest zabezpieczone przed zamarzaniem, przy ustalaniu użytecznej ilości wody należy dodać aż 1 m wierzchniej głębokości na ewentualną pokrywę lodową – globalne ocieplenie globalnym ociepleniem, ale zima zawsze może się zdarzyć mroźna, jak kiedyś. Obostrzenie lodowe nie dotyczy zbiorników podziemnych, jeśli osłaniająca warstwa ziemi ma grubość co najmniej 80 cm.

Zbiornik przeciwpożarowy wcale nie musi być całkowicie zagłębiony w ziemi. Może być w niej zagłębiony częściowo, albo postawiony na niej i wyglądać wówczas jak zbiornik na benzynę w bazie paliw płynnych – tak zwykle wyglądają zbiorniki wody dla stałych urządzeń gaśniczych. W jego przypadku istotna jest izolacja termiczna – lodu nie da się pompować do pożaru.

Jednocześnie nie można ich stawiać zbyt blisko chronionych obiektów, gdyż promieniowanie cieplne pożaru może uniemożliwić strażakom dojazd i podłączenie sprzętu. Warunek odległościowy (8-16 m) nie dotyczy zbiorników, chronionych ścianami oddzielenia przeciwpożarowego.

A gdy nie ma w pobliżu wodociągów, rzek, a nawet zbiorników…

W przepisach formuła podtytułu brzmi następująco: W przypadku braku źródła wody zapewniającego wymaganą ilość wody do celów przeciwpożarowych… Otóż w takim przypadku właściciel budynku, obiektu budowlanego lub terenu, któremu należy zapewnić wodę do zewnętrznego gaszenia pożaru, składa do komendanta powiatowego (miejskiego) Państwowej Straży Pożarnej wniosek, by tenże dopuścił na czas określony zastępcze źródło wody do celów przeciwpożarowych. Źródło to należy wskazać we wniosku. Może być nim naturalny lub sztuczny zbiornik wody, studnia lub ciek wodny – tu lista nie jest zamknięta. Ważne, by zastępcze źródło wody było wyposażone w stanowisko czerpania wody wraz z dojazdem.

Komendant nie wyrazi zgody tylko dlatego, ze złożono taki wniosek. Przepis nakazuje mu ocenę, czy zastępcze źródło wody zapewni możliwość prowadzenia działań gaśniczych z użyciem sił i środków dostępnych w rejonie działania najbliższej jednostki ochrony przeciwpożarowej. W dodatku zgoda na zastępcze źródło wody z mocy przepisu wydawana jest na czas określony, w domyśle – czas zapewnienia docelowego, zgodnego z przepisami źródła wody do zewnętrznego gaszenia pożaru. Jest od tej reguły wyjątek, który brzmi następująco:

W szczególnie uzasadnionych przypadkach, gdy spełnienie wymagań dotyczących przeciwpożarowego zaopatrzenia w wodę jest niemożliwe ze względu na lokalne uwarunkowania lub jest uzasadnione przyjęcie innych rozwiązań, na wniosek właściciela budynku, obiektu budowlanego lub terenu, dopuszcza się stosowanie rozwiązań zamiennych, które zapewniają niepogorszenie warunków ochrony przeciwpożarowej, uzgodnionych z właściwym miejscowo komendantem wojewódzkim Państwowej Straży Pożarnej.

Poza wymaganiami i standardami

Wszystko, co wyżej, wynika z wymagań przepisów, które sformułowano w związku ze standardową wydajnością armatury wodnej pojazdów pożarniczych. Przepisy jednak nie zabraniają czegoś ponad niezbędne minimum. Przecież do ugaszenia budynku nie zawsze potrzeba normatywnej ilości 50 m^3 wody w jednostce osadniczej liczącej sobie do 2000 mieszkańców czy 100 m^3 w miejscowościach mocniej zaludnionych. A wody rzeczywiście może zabraknąć, i to nie kilkudziesięciu ton, jak nakazują przepisy, ale kilkuset litrów.

Tymczasem nawet rozkładane, tymczasowe baseny przydomowe dysponują kilkoma tonami wody! To jednak urządzenia sezonowe i nietrwałe.

Trwalsze są oczka wodne. Nie dość, że mogą być ozdobą ogródka, to pełnią jednocześnie kilka pożytecznych funkcji. Służą jako poidło dla zwierząt: od owadów przez ptaki po psy i koty. Dają ochłodę i możliwość zabawy. A w razie potrzeby (oby nie wystąpiła) mogą posłużyć do gaszenia pożaru.

Oczywiście im takie oczko większe, a zwłaszcza głębsze, tym lepsze. Przepisy budowlane są w tej kwestii naprawdę przychylne. Nie tylko nie trzeba występować o pozwolenie na budowę – nie trzeba nawet korzystać z procedury zgłoszenia, jeśli basen lub oczko wodne nie przekracza powierzchni 50 m^2! To już nie małe oczko, tylko wielkie oko. I o to chodzi.

st. bryg. Paweł Rochala jest doradcą komendanta głównego PSP

Przypisy

[1] Rozporządzenie MSWiA z dnia 16 czerwca 2003 r. w sprawie przeciwpożarowego zaopatrzenia w wodę oraz dróg pożarowych (DzU nr 121, poz. 1139)

[2] Polska Norma PN-B-02857 Ochrona przeciwpożarowa budynków. Przeciwpożarowe zbiorniki wodne. Wymagania ogólne

REKLAMA



PRZEMYSŁAW RUBIŃSKI
MARIUSZ WYSTEMP

Co potrafi SRw

Jak jest zbudowany i jak sprawdza się w użytkowaniu średni samochód ratownictwa wodnego na podwoziu Scania P320 z napędem uterenowionym 4x4?

Pojazd wyprodukowano w 2015 r., oznaczono go zgodnie z PN-EN 1846-1 M-2-6-0-0-1 (SRw). W znacznym stopniu ułatwia on realizację zadań specjalistycznej grupy ratownictwa wodno-nurkowego działającej w strukturach Państwowej Straży Pożarnej.

Pojazd średni specjalny ratownictwa wodnego Scania P320 SRw zastąpił wcześniej eksploatowany lekki specjalny samochód ratownictwa wodnego na podwoziu Iveco Daily C35 o DMC 3,5 t. Na podstawie doświadczeń z kilkunastu lat działań w ratownictwie wodno-nurkowym, po oględzinach podobnych pojazdów, wysłuchaniu wskazówek i sugestii funkcjonariuszy z innych specjalistycznych grup ratownictwa wodno-nurkowego, wykorzystując pomysły naszych strażaków-ratowników, opracowaliśmy projekt specyfikacji technicznej nowego pojazdu.

Budowa pojazdu

Za wykonanie zabudowy odpowiedzialna była firma Wawrzaszek Inżynieria Samochodów Specjalnych z Bielska Białej. Samochód został wyposażony w silnik wysokoprężny rzędowy, pięciocylidrowy z układem wtryskowym common Rail o pojemności skokowej 9291 cm^3, o mocy maksymalnej 235 kW, spełniający wymagania normy Euro 6. Zastosowano napęd na obie osie, który przenoszony jest przez zautomatyzowaną skrzynię biegów 12+2. Zapewnia ona w pełni automatyczną zmianę przełożeń w trzech trybach, w tym m.in. tryb jazdy terenowej, a także możliwość ręcznej zmiany biegów. Napęd przenoszony jest na przednią i tylną oś poprzez skrzynię rozdzielczą z reduktorem, istnieje możliwość zablokowania mechanizmów różnicowych obu mostów. Ogumienie pojazdu stanowią opony szosowo-terenowe w rozmiarze 315/80R22,5. Na tylnej osi zastosowano ogumienie bliźniacze. Rzeczywista masa całkowita pojazdu to 12 950 kg, natomiast DMC wynosi 16 000 kg. Długość, szerokość, wysokość, rozstaw osi to odpowiednio: 8910, 2565, 3650, 4100 mm.

Konstrukcja została wykonana z kompozytu na profilach ze stali nierdzewnej. Umożliwia jednoczesny przewóz sześcioosobowej załogi – w tym kierowcy oraz dowódcy w dwuosobowej kabinie kierowcy oraz czterech ratowników w przedziale załogi, umieszczonym w przedniej części zabudowy pojazdu. Do przedziału załogi prowadzi wejście zamykane drzwiami z prawej strony pojazdu, ze stopniami ułatwiającymi dostęp – automatycznie rozsuwanymi po otwarciu drzwi i składanymi po ich zamknięciu.

W przedziale załogi umieszczono cztery miejsca siedzące w układzie 2+2 (dwa miej-



sca usytuowane tyłem do kierunku jazdy), z fotelami INTAP typu kapitan M1, wyposażonymi w trzypunktowe pasy bezpieczeństwa, ze składanym stolikiem na dokumenty pomiędzy nimi. Wysokość zabudowy umożliwia poruszanie się wewnątrz w pozycji wyprostowanej. Kontakt głosowy między przedziałem załogi a kierowcą i dowódcą zapewnia interkom.

Udogodnienia dla strażaków nurków

Część zabudowy przeznaczona do przewozu osób stanowić może również zaplecze socjalne dla ratowników podczas długotrwałych działań w trudnych warunkach atmosferycznych. Przedział ten wyposażony został m.in. w zbiornik na wodę pitną, kuchenkę mikrofalową, czajnik itp. Bardzo istotny z punktu widzenia nurków komfort termiczny zapewnia autonomiczny system ogrzewania Webasto Air Top Evo 40 dla części załogi, a w części sprzętowej Webasto Air Top Evo 55 oraz klimatyzacja Dometic Fresh Jet 2200 dla przedziału pasażerskiego. Komfort pracy nurków poprawia rozkładana markiza zamontowana na całej długości zabudowy pojazdu, dająca osłonę przed słońcem.

Oświetlenie pola pracy wokół pojazdu zapewnia maszt oświetleniowy Fireco CS8519 z najaśnicami wykonanymi w technologii LED typu Starlight, sterowany za pomocą pilota. Najaśnice LED, o mocy 150 W / 24 V – 15 000 lm zapewniają oświetlenie po obu stronach i z tyłu pojazdu. Boki i tył zabudowy pojazdu są doświetlane dodatkowymi światłami LED, zabezpieczonymi przed uszkodzeniami mechanicznymi przy pomocy aluminiowych deflektorów. Oświetlenie wewnętrzne w obu przedziałach wykonane jest również w technologii LED. Podłogi pokryte są przeciwpoślizgowym materiałem z aluminium, mocowanym do podłogi sklejkowej w sposób umożliwiający usuwanie wody nagromadzonej po wejściu mokrego nurka do części zabudowy. System odprowadzania wody na zewnątrz pojazdu tworzą metalowe okrągłe otwory, które umieszczone są w podłodze sklejkowej zabudowy pojazdu.

Z przedziału załogi można przejść przez drzwi przesuwne bezpośrednio do części ładunkowej, w której ratownicy mają dostęp do wyposażenia nurkowego i ratowniczego niezbędnego do podjęcia działań. Sama ściana przesuwna obłożona jest materiałem,



fot. Marcin Wystemp (2) / KW PSP w Bytomiu

po którym można pisać markerami zmywalnymi. W przedziale ładunkowym w opisanych i zabezpieczonych miejscach na specjalnie do tego celu zaprojektowanych półkach przewożone są przygotowane do użycia zestawy nurkowe, wyposażenie osobiste nurków oraz inny niezbędny sprzęt. Całość wyposażenia sprzętowego składa się z sześciu kompletnych zestawów nurkowych, zaczynając od skafandrów nurkowych, płetw, masek pełnotwarzowych, półmasek, noży, kamizelek asekuracyjnych, latarek, kołowrotków, oświetlania osobistego, pasów balastowych, przez łączność przewodową do komunikacji podwodnej z nurkiem, urządzenie do lokalizacji GPS, a kończąc na urządzeniu do poszukiwań podwodnych, takim jak sonar skanujący wysokiej rozdzielczości MS1000.

Wyjmowanie sprzętu z przedziału ładunkowego ułatwia podest ruchomy, tzw. winda załadowcza kolumnowa Dhollandia DH-VBC. 25. D1 o udźwigu 1,5 t, zabudowana w tylnej części pojazdu, stanowiąca jednocześnie tylną burtę i zamknięcie zabudowy. Winda sterowana jest z pulpitu sterowniczego znajdującego się w tylnej dolnej skrytce z prawej strony pojazdu oraz z wnętrza przedziału sprzętowego za pomocą przewodowego pilota.

Pojazd umożliwia również bieżące uzupełnianie zapasu powietrza w powietrznych butlach nurkowych dzięki zabudowanej dedykowanej sprężarce o napędzie elektrycznym 400 V marki Coltri MCH-13/ET Standard. Istnieje możliwość ładowania butli 2 x 200 / 2 x 300 barów przy wydajności 235 l/min.

Zasilanie zabudowy zapewnia zamontowany w przedniej lewej skrytce agregat prądotwórczy Eisemann BSKA 13EUSS, z gniazdami zasilającymi 230 V / 400 V. Można zasilać z niego równocześnie gniazda elektryczne 230 V wewnątrz przedziału załogi. Zasilanie instalacji samochodu w prąd i sprężone powietrze w czasie postoju realizowane jest z instalacji stacjonarnych przez gniazdo typu power box.

Na dachu zabudowy wykonanym w formie podestu roboczego zamontowano zamykane skrzynie transportowe na sprzęt ratowniczy, tj. worki wypornościowe, tzw. ldrodyny, trapy pneumatyczne, nosze podbierakowe z pływakami oraz sprzęt pneumatyczny i burzący. Wejście na dach zapewnia składana aluminiowa drabinka zamontowana z prawej strony pojazdu pomiędzy kabiną kierowcy i zabudową.

Pojazd wyposażony został również w wyciągarkę o napędzie elektrycznym marki Power Winch 15000LD 24V o uciągu 6818 kg oraz hak holowniczy, który w przypadku Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Wodno-Nurkowego „Bytom" umożliwia holowanie łodzi śrubowej płaskodennej ratowniczo-desantowej Marims 550 z silnikiem zaburtowym czterosuwowym 100-konnym, na przyczepie dwuosiowej o dopuszczalnej masie całkowitej powyżej 750 kg lub po zmianie na hak kulowy do przewozu pontonu ratowniczego typu RIB na przyczepie o DMC poniżej 750 kg. Zamontowana kamera cofania służyć może dodatkowo podczas jazdy do obserwowania sytuacji z tyłu pojazdu, również pontonu lub łodzi.

mł. bryg. Przemysław Rubiński
i st. kpt. Mariusz Wystemp
pełnią służbę w KM PSP w Bytomiu,
są członkami Specjalistycznej Grupy
Ratownictwa Wodno-Nurkowego „Bytom"

PRZYDATNE OCHOTNIKOM

WOJCIECH MICIUŁA

Muzeum z pasji

Czasem wystarczy jedna osoba, by powstała wspaniała inicjatywa, kontynuowana później przez następców. Tak stało się w przypadku muzeum pożarnictwa funkcjonującym przy OSP w Oseredku.

Oseredek to niewielka miejscowość w województwie lubelskim, w powiecie tomaszowskim, w gminie Susiec w odległości około 20 km od Tomaszowa Lubelskiego. Położona jest wśród lasów, pól i rzek (Sopot, Tanew) malowniczego Roztocza, w niewielkiej odległości od otuliny Roztoczańskiego Parku Narodowego. Tak jak wiele podobnych małych miejscowości może liczyć na druhów z lokalnego OSP, którzy chronią mieszkańców najbliższych okolic przed rozmaitymi zagrożeniami. Jednostka wyróżnia się jednak na tle tego rodzaju organizacji z innego powodu.

Zasłużony założyciel

W centrum wsi, w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej, mieści się muzeum pożarnictwa. Można obejrzeć w nim m.in. kilkanaście motopomp, sikawek (w tym jedną konną z 1891 r., wyprodukowaną we Lwowie przez Unię Strażacką) oraz wiele innych przedmiotów związanych z pożarnictwem. Część eksponatów pozyskano od strażaków z zaprzyjaźnionego powiatu Freudenstadt z Niemiec. Obecnie muzeum zarządzane jest przez komendanta gminnego ochrony przeciwpożarowej w Suścu, naczelnika OSP KSRG w Oseredku oraz funkcjonariusza KP PSP w Tomaszowie Lubelskim kpt. Szczepana Łasochę.



fot. Szczepan Łasocha

Jak powstało muzeum, jaka jest jego historia? Wiąże się ona ściśle z osobą st. ogn. w st. spocz. śp. Jana Łasochy, zmarłego w 2015 r. założyciela placówki i jej kustosza, a także wieloletniego komendanta gminnego Związku OSP w Suścu i funkcjonariusza Państwowej Straży Pożarnej w Tomaszowie Lubelskim.

Jan Łasocha urodził się 5 maja 1931 r. w Oseredku. W 1942 r., podczas pacyfikacji Zamojszczyzny przez hitlerowców, wywieziony został wraz z rodziną na przymusowe roboty do III Rzeszy. Był także więźniem obozu koncentracyjnego. Po zakończeniu II wojny światowej i wyzwoleniu przez aliantów jako kilkunastoletni chłopak powrócił jesienią 1946 r. do kraju. Już rok później został naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Oseredku - pełnił tę funkcję przez ponad 55 lat.

W okresie powojennym prześladowała go Służba Bezpieczeństwa, w 1949 r. skierowano go do karnej kompanii wojskowej w Dworach k. Oświęcimia, zakończył służbę w Garnizonowej Orkiestrze Dętej Wałbrzych-Gaj. Po powrocie z wojska brał aktywny udział w życiu miejscowości. Prowadził gospodarstwo rolne, był mechanikiem, kowalem, hydraulikiem, blacharzem, prowadził tartak, wykonywał usługi kombajnem zbożowym. Prowadził działalność artystyczną w chórze i strażackiej orkiestrze dętej, której był kapelmistrzem.

W 1967 r. Jan Łasocha rozpoczął służbę w Zawodowej Straży Pożarnej w Tomaszowie Lubelskim. W połowie lat 60-tych zainteresował się starymi, bezużytecznymi już sikawkami i motopompami - zaciekawienie przerodziło się z czasem w pasję gromadzenia wszystkiego przedmiotów i urządzeń związanych ze strażą pożarną. Sposób pozyskiwania tych eksponatów był różny, część z nich została odkupiona ze złomowisk lub od osób prywatnych, część stanowiła zapłatę jednostek OSP za remont motopompy lub samochodu, których w tamtych latach Jan Łasocha przeprowadzał wiele, inne zostały podarowane przez życzliwe osoby i instytucje z kraju i zagranicy. Bogate zbiory motopomp i sikawek z czasem powiększyły się o samochody pożarnicze, umundurowanie, uzbrojenie osobiste, armaturę wodno-pianową oraz dokumenty i czasopisma, które przechowywane były w pomieszczeniach i garażach miejscowej jednostki.

Na początku lat 90. po prawie 25-letniej służbie w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnych w Tomaszowie Lubelskim Jan Łasocha przeszedł na emeryturę. Przez 20 lat pełnił funkcję komendanta gminnego OSP w Suścu. Wielokrotnie brał udział w akcjach związanych z ratowa-

niem życia, mienia lub środowiska przed skutkami pożarów i innych miejscowych zagrożeń. Jako nestor strażackiej służby został obdarzony godnością honorowego prezesa Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP RP w Suścu. Za wzorową służbę w ochronie przeciwpożarowej i działalność społeczną odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003 r.), Odznaką Honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej (2008 r.), Srebrną Odznaką Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej (2001 r.), Medalem Honorowym im. Bolesława Chomicza (1999 r.), Złotym Znakiem Związku OSP RP (1993 r.) i Złotym Krzyżem Zasługi (1989 r.). Przeszedłszy na emeryturę, Jan Łasocha spędzał każdą wolną chwilę w strażnicy, poświęcając się całkowicie swojej pasji.

Podstawowym problemem od początku istnienia muzealnego przedsięwzięcia był brak odpowiednich warunków do przechowywania i eksponowania ciągle rosnącej kolekcji strażackiego wyposażenia. Dzięki staraniom władz gminy Susiec rozpoczęto rozbudowę strażnicy OSP Oseredek o nowe pomieszczenia, mające pełnić funkcje muzeum , oraz umożliwiać prowadzenie działań edukacyjnych. Roboty budowlane wycenione na ponad milion złotych zakończono w 2014 r. Gmina Susiec pozyskała na ten cel kwotę 500 tys. złotych z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-13. Dodatkowo strażacy OSP w Oseredku zabiegali o środki z wszelkich możliwych źródeł, w tym od samorządów powiatu tomaszowskiego oraz Związku OSP RP.

Uroczystego otwarcia nowych budynków Muzeum Pożarnictwa w Oseredku dokonano 26 października 2014 r. Przemawiający do licznie zgromadzonych gości Jan Łasocha nie krył wzruszenia, że zainicjowane przez niego dzieło zostało zwieńczone powstaniem tak wspaniałego, niepowtarzalnego w skali regionu obiektu.

Ważnym dniem w historii placówki był 12 września 2016 r. Ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak oraz komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski spotkali się w Muzeum Pożarnictwa w Oseredku ze strażakami Komendy Powiatowej PSP w Tomaszowie Lubelskim oraz druhami ochotnikami z terenu gminy Susiec. W spotkaniu uczestniczył również lubelski komendant wojewódzki PSP w Lublinie st. bryg. Grzegorz Alinowski. Spotkanie stanowiło również okazję do wręczenia zasłużonym dzieciom i młodzieży medali „Młody Bohater".

Działalność ratowniczo-gaśnicza

Jeśli chodzi o standardową aktywność strażacką druhów OSP w Oseredku, to jednostka, włączona do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego w 1995 r., aktywnie realizuje swoje powinności. W 2018 r. druhowie byli dysponowani do 33 zdarzeń (w tym pięciu pożarów lasów). Usytuowanie jednostki bezpośrednio przy dużym kompleksie leśnym Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej pozwala na szybki dojazd na miejsce zdarzenia, jeśli ogień pojawia się na takim terenie.

Wyposażenie jednostki to m.in. średni samochód ratowniczo-gaśniczy na podwoziu terenowym GBA 2,5/16 Star 266 – pojazd został przekazany druhom w użytkowanie w 2001 r. przez Generalną Dyrekcję Lasów Państwowych. Oprócz niego strażacy dysponują średnim samochodem ratowniczo-gaśniczym GBM2,5/8 Star 244, SLRR Land Rover Defender i łodzią śrubową płaskodenną Marine z silnikiem Suzuki. Wkrótce ten zasób może zostać powiększony, ponieważ 21 maja br. w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim jednostka OSP w Oseredku otrzymała, obok 32 innych jednostek, promesę na dofinansowanie zakupu nowego samochodu pożarniczego. Jej wartość wyniosła 760 tys. zł (środki pochodzą z NFOŚiGW, budżetu gminy Susiec oraz dotacji KSRG).

Obecnie w jednostce 23 przeszkolonych druhów w wieku 18-65 lat może brać czynny udział w działaniach ratowniczych. W jakich najtrudniejszych akcjach przyszło im uczestniczyć?

26 maja 2015 r. przez powiat tomaszowski przeszły gwałtowne burze. Tego dnia strażacy odnotowali ponad 100 interwencji. Zdarzenia dotyczyły podtopionych posesji, zalanych piwnic, garaży i ulic.

6 grudnia 2016 r. o godz. 13.20 dyżurny Stanowiska Kierowania Komendanta Powiatowego PSP w Tomaszowie Lubelskim otrzymał zgłoszenie o zderzeniu na niestrzeżonym przejeździe kolejowym w miejscowości Susiec autobusu szkolnego przewożącego dzieci z drezyną. Po przybyciu na miejsce pierwszych zastępów ustalono, że drezyna wjechała w środek boku autobusu przepychając go o około 30 metrów po torowisku. W pojeździe podróżowało łącznie 12 dzieci, kierowca oraz opiekunka. Wszystkie osoby podróżujące pojazdem wydostały się na zewnątrz o własnych siłach przed przybyciem strażackich zastępów. Zabezpieczono miejsce zdarzenia oraz dokonano oceny stanu zdrowia osób poszkodowanych. W pierwszej kolejności do szpitala w Tomaszowie Lubelskim przetransportowano sześcioro dzieci z widocznymi, niegroźnymi obrażeniami. Pozostałe osoby (6 dzieci i 2 osoby dorosłe) przebywały pod opieką ratowników KSRG do czasu przybycia kolejnych zespołów ratownictwa medycznego.

Działania medyczne ratowników z PSP i OSP polegały na udzielaniu wsparcia psychicznego, zabezpieczeniu przed wychłodzeniem i umieszczeniu w ogrzewanych pojazdach SLKw z KP PSP w Tomaszowie Lubelskim. Na miejsce zdarzenia zadysponowano łącznie 5 zastępów z JRG PSP w Tomaszowie Lubelskim oraz zastępy OSP z Sușca, Majdanu Sopockiego, Grabowicy, Oseredka. Działania ratownicze trwały prawie 9 godzin.

19 kwietnia 2018 r. o godz. 15.10 do SK KP PSP w Tomaszowie Lubelskim dotarło zgłoszenie o pożarze lasu w miejscowości Nowiny w gminie Susiec. Na miejsce zdarzenia zadysponowane zostały zastępy z JRG PSP w Tomaszowie Lubelskim oraz OSP w Majdanie Sopockim. Potrzebne były jednak dodatkowe siły i środków środki, dlatego też dyżurny SK KP PSP zadysponował jednostki OSP Oseredek, OSP Grabowica, OSP Kunki, OSP Bełżec I, OSP Bełżec II, OSP Majdan Górny. Podawane były kolejne prądy wody na obwód pożaru. Działania gaśnicze utrudniały silne porywy wiatru. Na miejsce pożaru przybyli pracownicy nadleśnictwa, którzy przy pomocy mechanicznego urządzenia drążącego pokrywę gleby wykonali pasy odcinające możliwość rozprzestrzeniania się ognia. Równocześnie z działaniami straży pożarnych dokonywane były zrzuty z samolotów typu Dromader stacjonujących na lotnisku w Radawcu.

Pożar udało się zlokalizować po blisko 2 godzinach. Akacja gaśnicza, w której uczestniczyło 10 strażackich zastępów – 52 strażaków, trwała prawie 6 godzin. W wyniku pożaru spaleniu uległo prawie 7 ha poszycia leśnego, upraw leśnych, nadpaleniu uległy drzewa III klasy i wyższej drzewostanu.

Tekst powstał w oparciu o materiały przygotowane przez bryg. Tomasza Zwolaka i kpt. Szczepana Łasochę (syna Jana) z KP PSP w Tomaszowie Lubelskim oraz na podstawie książki Jana Łasochy pt. „Ochotnicza Straż Pożarna w Oseredku. Z pamiętnika strażaka".

mł. bryg. Wojciech Miciuła jest funkcjonariuszem Wydziału Operacyjnego KW PSP w Lublinie

ANNA SOBIŃSKA
DAMIAN WITCZAK

Strażak ojcem



fot. FB@ekstrachromosom

Strażakowi pełniącemu służbę w PSP, podobnie jak pracownikowi zatrudnionemu na podstawie umowy o pracę, przysługują uprawnienia rodzicielskie.

Obecnie około 96% funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej stanowią mężczyźni, którzy są bądź w przyszłości mogą zostać ojcami. Warto zatem wiedzieć, jakie są przywileje związane z rodzicielstwem. Rodzic, który zna swoje prawa, jest w stanie świadomie z nich korzystać.

Stosownie do treści art. 69 ust. 1 ustawy o PSP do strażaków stosuje się przepisy ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy, dotyczące uprawnień pracowników związanych z rodzicielstwem, jeżeli przepisy niniejszej ustawy nie stanowią inaczej. Aktualne brzmienie przepisu art. 69 ustawy obowiązuje od 23 czerwca 2011 r. Gwarantuje on funkcjonariuszom podobny (choć nie identyczny) zakres uprawnień, jak ten, który mają pracownicy na podstawie przepisów Kodeksu pracy. Rozszerzono na mężczyzn uprawnienia rodzicielskie dotychczas zastrzeżone wyłącznie dla funkcjonariuszy-kobiet.

Uprawnienia rodzicielskie przysługujące strażakowi-ojcu

Poniżej wyjaśniamy, czym charakteryzują się poszczególne uprawnienia z tej kategorii.

Zwolnienie od wykonywania zajęć służbowych

W związku z urodzeniem się dziecka strażak otrzymuje urlop okolicznościowy. Świeżo upieczonemu tacie przysługują bowiem dwa dni zwolnienia od wykonywania zajęć służbowych w sytuacji narodzin dziecka. Uprawnienie to przysługuje z mocy prawa, przełożony zobowiązany jest uwzględnić taki wniosek, a strażak zachowuje w tym czasie prawo do uposażenia.

Urlop ojcowski

Strażakowi przysługuje urlop ojcowski w wymiarze do 2 tygodni. Jest to wyłączne i samodzielne prawo ojca wychowującego dziecko. Tym samym nie może być wykorzystany przez inną osobę. Treść przepisów prawnych (por. art. 182 § 1 Kodeksu pracy) nie pozostawia wątpliwości, że ojciec nabywa prawo do tego urlopu nie z racji samego urodzenia się dziecka, lecz z uwagi na jego wychowywanie. W związku z powyższym nie może skorzystać z niego ojciec pozbawiony władzy rodzicielskiej.

Z uwagi na to, że urlop ojcowski ma charakter dobrowolny, skorzystanie z niego leży w gestii ojca. Strażak wychowujący dziecko składa na piśmie wniosek nie później niż 7 dni przed jego rozpoczęciem. Może z niego skorzystać w dowolnie wybranym przez siebie momencie, jednak do ukończenia przez dziecko 24. miesiąca życia. Zastrzec należy, że urlop nie może być podzielony na pojedyncze dni, co nie oznacza, że musi być wykorzystany jednorazowo. Ojciec może bowiem podzielić urlop na dwie części. Wówczas każda z nich musi liczyć 7 dni.

Jak już zaznaczono, warunkiem udzielenia tego urlopu jest złożenie przez strażaka wychowującego dziecko pisemnego wniosku nie później niż 7 dni przed rozpoczęciem okresu wolnego od pracy. Wówczas przełożony jest obowiązany uwzględnić wniosek strażaka. Co w sytuacji, jeśli datę złożenia wniosku o urlop ojcowski od daty jego rozpoczęcia dzieli mniej niż 7 dni? W takim przypadku przełożony nie ma obowiązku udzielania strażakowi urlopu we wnioskowanym terminie. Będzie to zależało od jego woli.

Co z ojcem adoptującym dziecko? Prawo do skorzystania z urlopu ojcowskiego przysługuje także w przypadku przysposobienia. Wówczas obowiązuje również termin 24 miesięcy, przy czym liczy się on od dnia uprawomocnienia się postanowienia orzekającego przysposobienie

(tzw. adopcję). Warto jednak pamiętać, że ojciec powinien skorzystać z urlopu, zanim przysposobione dziecko ukończy 7. rok życia albo – gdy wobec takiego dziecka podjętego decyzję o odroczeniu obowiązku szkolnego – nie dłużej niż do ukończenia przez nie 10. roku życia.

Należy podkreślić, że urlop ojcowski nie ma charakteru wypoczynkowego, w związku z tym nie istnieje prawna i skuteczna możliwość odwołania strażaka z takiego urlopu. Nie oznacza to jednak, że nie może on przerwać urlopu ojcowskiego. Dotyczy to chociażby sytuacji, gdy dziecko wymaga opieki szpitalnej. Z uwagi na to, że nigdy nie wiadomo, ile może potrwać hospitalizacja, nie ma określonych ram czasowych dotyczących wykorzystania go w pozostałym zakresie. Wówczas pozostałą część urlopu ojciec może wykorzystać po wyjściu dziecka ze szpitala, o ile nie przekroczy ustawowego terminu, w jakim można wziąć przysługujący mu urlop ojcowski. Czy zatem niewykorzystany urlop ojcowski przepada definitywnie? Tak. W takiej sytuacji bezpodstawne będzie żądanie ekwiwalentu za jego niewykorzystanie.

Uprawnienia strażaka-ojca dzielone z matką dziecka

Klasyfikacja tego rodzaju uprawnień przedstawia się następująco:

Urlop macierzyński

Istnieje kilka sytuacji, w których ojciec będzie uprawniony do urlopu macierzyńskiego. Zalicza się do nich rezygnacja z urlopu przez matkę dziecka po wykorzystaniu co najmniej 14 tygodni urlopu z przysługującej jej puli, niezdolność matki dziecka do samodzielnej egzystencji, śmierć matki dziecka, porzucenie dziecka przez matkę, choroba i pobyt matki dziecka w szpitalu, podjęcie zatrudnienia przez matkę dziecka.

Najogólniej rzecz ujmując, prawo do urlopu macierzyńskiego w pierwszej kolejności przysługuje matce dziecka. Przepisy prawne dopuszczają jednak możliwość skorzystania z tego urlopu przez ojca dziecka. Często bowiem kobieta, wykorzystując minimalną część urlopu macierzyńskiego (tj. 14 tygodni), podejmuje decyzję o wcześniejszym powrocie do pracy. Co wówczas dzieje się z niewykorzystaną częścią urlopu macierzyńskiego? W takiej sytuacji ojciec wychowujący dziecko może wykorzystać pozostałą część urlopu, z której zrezygnowała matka. Jakie warunki muszą zostać spełnione? Przede wszystkim strażak-ojciec powinien złożyć u swojego przełożonego wniosek o udzielenie mu urlopu macierzyńskiego. Musi to nastąpić w terminie nie później niż 14 dni przed jego planowanym rozpoczęciem. Co więcej, rozpoczęcie urlopu musi nastąpić bezpośrednio po zakończeniu części urlopu macierzyńskiego wykorzystywanego przez matkę dziecka. Tym samym niedopuszczalne jest zaistnienie chociażby jednego dnia przerwy pomiędzy tymi okresami.

W następnej kolejności matka dziecka zgłasza swojemu pracodawcy wniosek o rezygnację z części urlopu macierzyńskiego. Składa go nie później niż na 7 dni przed planowanym przystąpieniem do pracy. Integralną częścią takiego wniosku jest zaświadczenie z jednostki, w której służy strażak, potwierdzające termin rozpoczęcia przez niego urlopu macierzyńskiego. Jeśli strażak-ojciec nie złoży takiego wniosku, matka dziecka jest zobowiązana do wykorzystania całego urlopu macierzyńskiego, którego długość zależy od liczby dzieci urodzonych podczas jednego porodu.

Przykład: kobieta urodziła jedno dziecko, w związku z tym przysługuje jej 20 tygodni urlopu macierzyńskiego. Po wykorzystaniu przez nią 14 tygodni strażak-ojciec może wnioskować o pozostałe 6 tygodni. Analogicznie w przypadku urodzenia się dwójki dzieci będzie to 17 tygodni, trójki dzieci – 19 tygodni, czwórki dzieci – 21 tygodni, pięciorga i więcej – 23 tygodnie do wykorzystania przez ojca. W świetle tej regulacji kobieta może zrezygnować z części urlopu macierzyńskiego pod warunkiem, że strażak-ojciec wykorzysta pozostałą jego część. Jeśli strażak tego nie zrobi, kobieta będzie musiała wykorzystać cały urlop macierzyński.

Nie zawsze kobieta podejmie decyzję o rezygnacji z urlopu po 14 tygodniach. Może się zdarzyć, że zechce zrezygnować z urlopu na późniejszym jego etapie, np. po 16 czy też 18 tygodniach. Taka sytuacja jest prawnie dopuszczalna, a strażak-ojciec może wykorzystać pozostałą część urlopu. Należy jednak pamiętać, że urlopów udziela się w pełnych tygodniach, a nie w dniach.

Co w sytuacji, gdy w stosunku do matki dziecka orzeczono o niemożności samodzielnej egzystencji? Stan ten oznacza naruszenie sprawności organizmu w stopniu uniemożliwiającym zaspokajanie bez pomocy innych osób podstawowych potrzeb życiowych, za które uważa się przede wszystkim samoobsługę, poruszanie się i komunikację. Strażak-ojciec może wówczas przejść na urlop macierzyński od dnia pojawienia się takiej niezdolności u matki dziecka. Moment skorzystania z tego prawa jest uzależniony od tego, czy matka dziecka pracuje, czy też nie. Jeżeli kobieta pracuje, ojciec może przejąć urlop już po 8 tygodniach urlopu, z którego korzystała matka. Zupełnie inaczej jest, gdy kobieta nie pracuje. W takim przypadku ojciec dziecka nie musi czekać do końca upływu powyższego terminu i przejmie urlop od dnia powstania tej niezdolności. Dlatego też ojciec będzie mógł wykorzystać cały urlop macierzyński jeżeli niezdolność matki dziecka do samodzielnej egzystencji powstała już przed urodzeniem dziecka.

Czy śmierć matki dziecka wpływa na sytuację prawną strażaka-ojca? Tak. Ojcu przysługuje wówczas prawo do urlopu macierzyńskiego. Podobnie jest w przypadku porzucenia dziecka przez matkę. W pierwszym przypadku urlop macierzyński przysługuje ojcu od następnego dnia po śmierci matki dziecka. Porzucenie dziecka przez matkę skutkuje natomiast tym, że ojciec dziecka może wykorzystać urlop macierzyński dopiero po upływie 8 tygodni od porodu. Do tego czasu urlop macierzyński jest zagwarantowany matce dziecka.

Przykład: kobieta po 3 tygodniach od urodzenia dziecka porzuciła je, pozostawiając pod opieką dotychczasowego partnera, tj. strażaka pełniącego służbę w PSP. Co w tej sytuacji powinien zrobić ojciec dziecka? W takim przypadku strażak-ojciec po upływie kolejnych 4 tygodni (gdy minie 8 tygodni od urodzenia dziecka) będzie mógł skorzystać z pozostałych 12 tygodni urlopu macierzyńskiego.

To uprawnienie przysługuje mu również, gdy matka dziecka ze względu na swój stan zdrowia wymaga opieki szpitalnej. Chodzi zatem o wszelkie przypadki uniemożliwiające jej sprawowanie opieki nad nowonarodzonym dzieckiem. Bez względu jednak na jej stan zdrowia, wciąż przysługuje jej prawo do wykorzystania 8 tygodni urlopu macierzyńskiego po porodzie.

Co w sytuacji, gdy pobyt matki dziecka w szpitalu przedłuża się na okres powyżej 8 tygodni po urodzeniu dziecka? Ojciec dziecka może wówczas skorzystać z prawa do części urlopu macierzyńskiego, obejmującego czas jej pobytu w szpitalu. W takiej sytuacji powinien złożyć pisemny wniosek o urlop, wiążący dla przełożonego. W tym przypadku nie obowiązuje ustawowy termin na jego złożenie.

We wszystkich powyższych przypadkach, kiedy strażak-ojciec przejmuje część urlopu macierzyńskiego, jego wymiar nie może przekroczyć ustawowego wymiaru urlopu macierzyńskiego.

Funkcjonariusz PSP może skorzystać z urlopu macierzyńskiego do wyczerpania jego ogólnego wymiaru również wtedy, gdy dotychczas niepracująca matka dziecka podejmie zatrudnienie (umowa o pracę i uzyskanie statusu pracownika).

Urlop na warunkach urlopu macierzyńskiego

Jak kształtuje się sytuacja prawna strażaka, który dziecka chce przysposobić dziecko? Czy w takim przypadku również przysługują mu wskazane powyżej uprawnienia rodzicielskie? Odpowiedź brzmi: tak. W niektórych przypadkach ustawodawca przewiduje możliwość skorzystania z urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego. Uprawnienia te są analogiczne do tych, które przysługują rodzicom dziecka w przypadku urlopu macierzyńskiego. Do nabycia tego prawa konieczne jest przyjęcie dziecka na wychowanie i wszczęcie procedury adopcyjnej (wystarczające jest wystąpienie do sądu opiekuńczego z wnioskiem o przysposobienie dziecka).

Należy jednak pamiętać, że prawo do tego urlopu przysługuje nie dłużej niż do ukończenia przez dziecko 7. roku życia lub nie dłużej niż do ukończenia przez nie 10. roku życia (w przypadku dziecka, wobec którego podjęto decyzję o odroczeniu obowiązku szkolnego). Po osiągnięciu przez dziecko powyższego wieku urlop ten przepada, jeżeli nie udało się go wykorzystać. Warto jednak zaznaczyć, że jeżeli dziecko zostanie przyjęte na wychowanie na krótko przed ukończeniem przez nie 7. roku życia, a wykorzystanie pełnego urlopu nie będzie możliwe, rodzic i tak ma zagwarantowane 9 tygodni urlopu, nawet gdyby jakakolwiek część przypadła po 7. urodzinach dziecka.

Urlop rodzicielski

Kolejnym uprawnieniem, z którego może korzystać strażak będący ojcem, jest urlop rodzicielski. Ma on charakter dobrowolny, wynosi 32 tygodnie (w przypadku urodzenia jednego dziecka) lub 34 tygodnie (w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie). Rodzice mogą wykorzystać urlop rodzicielski do końca roku kalendarzowego, w którym dziecko kończy 6 lat – jednorazowo bądź w częściach (maksymalnie czterech). W przypadku podziału urlopu rodzicielskiego na części przypadające jedna po drugiej co do zasady każda z nich nie może być krótsza niż 8 tygodni.

Ojciec może korzystać z urlopu rodzicielskiego samodzielnie bądź jednocześnie z matką dziecka. Wówczas wymiar urlopu obliczany jest łącznie. Oznacza to, że jeśli matka dziecka przebywała na 16-tygodniowym urlopie rodzicielskim i w tym czasie ojciec dziecka również korzystał z urlopu, to wykorzystali oni cały przysługujący limit. Wspólnie mogli opiekować się dzieckiem dwa razy krócej, niż gdyby każde z nich pojedynczo wykorzystało połowę przysługującej puli.

Urlopu rodzicielskiego udziela się na pisemny wniosek, złożony nie później niż na 21 dni przed jego rozpoczęciem. Rezygnacja z tego urlopu jest możliwa w każdej chwili.

Urlop wychowawczy

Przysługuje on wyłącznie na wniosek, w wymiarze do 36 miesięcy, ale nie dłużej niż do zakończeniu roku kalendarzowego, w którym dziecko ukończyło 6 rok życia. Maksymalnie można podzielić go na pięć części. Przynajmniej jeden miesiąc w całej puli urlopu zastrzeżony jest dla drugiego rodzica. Zasadniczo zatem jeden rodzic może wykorzystać maksymalnie 35 miesięcy urlopu. Nie dotyczy to jednak przypadku, gdy drugi rodzic dziecka nie żyje czy też pozbawiono go władzy rodzicielskiej.

W tym kontekście warto zaznaczyć, że w stosunku do strażaków ustawodawca wyłączył możliwość złożenia wniosku o obniżenie wymiaru czasu służby w okresie, w którym mógłby korzystać z urlopu wychowawczego. Oznacza to, że strażak pełni wówczas służbę w pełnym wymiarze. Przepisy ustawy o PSP zawężają bowiem uprawnienia strażaków w stosunku do tych, jakie przysługują pracownikom na zasadach określonych w Kodeksie pracy (art. 69 ust. 4 ustawy o PSP).

Dodatkowe dni wolne dla rodzica

Oprócz powyższych urlopów rodzicowi przysługuje dodatkowo płatne zwolnienie od wykonywania zadań służbowych w wymiarze 16 godzin albo 2 dni roboczych. Dotyczy to rodziców wychowujących dziecko do 14 lat. Wymiar zwolnienia nie zależy od liczby dzieci pozostających na wychowaniu.

Tego rodzaju uprawnienie może przypominać urlop na żądanie. Nie jest to jednak urlop w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim nie uwzględnia się go w rocznym planie urlopów, natomiast przełożony nie ma prawa odmówić jego udzielenia. Niewykorzystane dni wolne przepadają bezpowrotnie.

Ochrona strażaka-ojca przed zwolnieniem

Kolejnym dość istotnym uprawnieniem, jakie przysługuje strażakowi w związku z rodzicielstwem, jest ochrona przed zwolnieniem. W stosunku do strażaka nie jest to jednak ochrona bezwzględna. Na uwagę zasługuje treść przepisu art. 69 ustawy o PSP.

Zasadniczo zatem nie można zwolnić strażaka ze służby w czasie korzystania przez niego ze wspomnianych powyżej urlopów. Stosownie do treści art. 43 ust. 2 ustawy o Państwowej Straży Pożarnej, nie dotyczy to następujących sytuacji:

- wymierzenie kary dyscyplinarnej wydalenia ze służby;
- skazanie prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne, ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe umyślne;
- likwidacja jednostki albo jej reorganizacja połączona ze zmniejszeniem obsady etatowej, jeżeli przeniesienie strażaka za jego zgodą do innej jednostki lub na inne stanowisko nie jest możliwe;
- inne ważne przyczyny, jeżeli dalsze pozostawanie w służbie nie gwarantuje należytego wykonywania obowiązków służbowych, a zwolnienie nie nastąpiło z powodu:
- skazania prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo inne niż przestępstwo umyślne, ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe umyślne,
- nabycia prawa do zaopatrzenia emerytalnego z tytułu osiągnięcia 30 lat wysługi emerytalnej,
- likwidacji jednostki albo jej reorganizacji połączonej ze zmniejszeniem obsady etatowej, jeżeli przeniesienie strażaka za jego zgodą do innej jednostki lub na inne stanowisko nie jest możliwe,
- niewywiązywania się z obowiązków służbowych w okresie odbywania służby stałej, stwierdzonego w dwóch kolejnych opiniach służbowych, między którymi upłynęło co najmniej 6 miesięcy.

Należy podkreślić, że przepisy prawne nie zawierają określonych wzorów wniosków o urlopy związane z rodzicielstwem. Aby uniknąć kłopotów, warto jednak zadbać o to, aby pisma zawierały konkretne informacje.

Anna Sobińska jest radcą prawnym, a dr Damian Witczak prawnikiem pełniącym służbę w KCKRiOL

Literatura dostępna u autorów

STANISŁAW MAZUR

Strażacy junacy

Zamiast wojska do straży – przez prawie ćwierćwiecze był to sposób na łatanie dziur kadrowych w straży pożarnej. Czy udany?

Zaczęło się od ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (DzU nr 44). Jej zapisy stworzyły poborowym możliwość odbycia służby wojskowej w oddziałach samoobrony o specjalności przeciwpożarowej. Ta decyzja Sejmu, de facto łatająca braki kadrowe w pożarnictwie spowodowane niskimi płacami i brakiem zainteresowania pracą w straży, otworzyła pole do poszukiwań modelu organizacyjnego związanego z przygotowaniem jednostek do przyjęcia poborowych, szkolenia ich i pełnienia przez nich służby. Z perspektywy minionego czasu można stwierdzić, że najważniejszym zadaniem było wówczas odpowiednie przygotowanie komend zawodowych straży pożarnych (ZSP) do prowadzenia skutecznego naboru kandydatów na przyszłych strażaków. Nie było ani doświadczenia, ani wypracowanych form.

Mankamenty rekrutacji

Oddelegowani oficerowie komend straży pożarnych w porozumieniu z szefami powiatowych sztabów wojskowych wyznaczali potrzebną liczbę kandydatów spośród poborowych. Wytypowanych powoływano do służby wojskowej z przydziałem do zawodowych straży pożarnych. Ta forma przynosiła efekty, ale tylko liczbowe. Śledzenie losów tak pozyskanych do służby pożarniczej poborowych wskazuje, że aż 21 proc. spośród nich w ciągu 12 miesięcy służby zostało zwolnionych dyscyplinarnie. W praktyce wielu pozyskanych tą drogą okazało się ludźmi przypadkowymi, o wątpliwej przydatności do służby ratowniczej. Warto w tym miejscu wspomnieć, że jeżeli poborowy odbywający służbę wojskową w tym systemie rezygnował z pracy lub zostawał z niej zwolniony na skutek niewypełnienia podstawowych obowiązków służbowych, naruszenia postanowień regulaminu służbowego, względnie z własnej winy nie ukończył wymaganego wyszkolenia – był niezwłocznie powoływany do odbycia służby wojskowej w jednostkach Obrony Terytorialnej Kraju (OTK).

Z czasem zmodyfikowano formę rekrutacji, bo była mało efektywna. Oficerowie zainteresowanych komend straży pożarnych przeprowadzali rekrutację kandydatów, informując ich jednocześnie o rodzaju i zakresie służby, o warunkach pracy i płacy oraz o prawach wynikających ze stosunku pracy. Młodzi ludzie w wieku poborowym z dużą rezerwą, a nawet niedowierzaniem odnosili się do akcji propagandowych organizowanych przez komendy zawodowych straży pożarnych. Z rozmów przeprowadzonych z wieloma byłymi junakami wynika, że dla większości z nich wprost niewiarygodne było to, że zaistniała możliwość zaliczenia zasadniczej służby wojskowej w trybie normalnej pracy. Jednak i ta metoda okazała się mało skuteczna. Należało sięgnąć do innych.

Najskuteczniejszym sposobem okazał się nabór kandydatów za pośrednictwem ochotniczych straży pożarnych. Tym kanałem udało się dotrzeć do wszystkich środowisk, z których wywodzili się poborowi. Kandydaci rekrutujący się spośród członków OSP mieli już pewne przygotowanie do działalności operacyjnej, byli zainteresowani służbą pożarniczą. Trzeba podkreślić, że ważne w tym procesie było i to, że po odbyciu dwuletniej służby w zawodowej straży pożarnej wracali oni do swoich jednostek z poważnym zasobem wiedzy pożarniczej i umiejętności gaśniczych.

Służąc w podziale bojowym ZSP, poborowi zdobywali zawód wymagający znajomości wielu interesujących dziedzin techniki, licznych umiejętności i sprawności psychomotorycznej w posługiwaniu się różnorodnym sprzętem i reagowaniu na niespodziewane, stresowe sytuacje.

Wabiki dla chętnych

Zainteresowani pracą w zawodowej straży pożarnej po odbyciu zastępczej służby wojskowej mogli zostać skierowani na szkolenie podoficerów. Poborowi powołani do pracy i szkolenia w zawodowej straży pożarnej otrzymywali po roku służby urlop wypoczynkowy w wymiarze 14 lub 17 dni (w zależności od liczby lat nauki i stażu pracy), mieli zniżkę kolejową 50 proc. dla siebie i żony, korzystali z dodatkowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Koszt tego ubezpieczenia ponosiły komendy straży pożarnych. Nie bez znaczenia dla rozwoju popularności tej formy zastępczej służby wojskowej był system służby obowiązujący wówczas w zawodowych strażach pożarnych: 24 godz. służby i 24 godz. wolne oraz dodatkowe wolne w wymiarze 48 godz. miesięcznie. Oznacza to, że junacy odbywa-



fot. Krzysztof T. Kociołek (2)

jący zastępczą służbę w straży pożarnej średnio w miesiącu pracowali 13 dni, a 17 dni mieli wolne od służby. Tak poważny wymiar czasu wolnego pozwalał na rozwijanie własnych zainteresowań zawodowych czy sportowych, umożliwiał kształcenie się i doskonalenie w wybranym przez siebie kierunku.

Obok przedstawionych ułatwień i przywilejów istniały również pewne wymagania wobec kandydatów ubiegających się o skierowanie do pracy w zawodowej straży pożarnej. Należały do nich przede wszystkim dobry stan zdrowia i tężyzna fizyczna, prawidłowo funkcjonujący zmysł równowagi oraz brak agorafobii, ukończony 18. rok życia, ukończona zasadnicza szkoła zawodowa o specjalności przydatnej w służbie pożarniczej, a co najmniej ukończona szkoła podstawowa. Kandydatów obowiązywała także niekaralność za przestępstwa przeciwko państwu i posiadanie obywatelstwa polskiego.

Większość przedsięwzięć komend zawodowych straży pożarnych dotyczących poborowych opierano na zarządzeniu ministra obrony narodowej nr 4J/MON z 9 września 1969 r. w sprawie zasad doboru i odbywania szkolenia poborowych w oddziałach samoobrony przez kandydatów na strażaków i traktorzystów oraz na zarządzeniu nr 117 ministra spraw wewnętrznych z 9 września 1964 r. w sprawie organizacji szkół i szkolenia pożarniczego.

Od kandydata do strażaka

Poborowi odbywający służbę wojskową w jednostkach zawodowych straży pożarnych wymagali odpowiedniego przygotowania. Służyły temu stosowne programy szkolenia. Pierwszy z nich ukazał się w 1970 r. Był to program 1k/KTP/S, wprowadzony do użytku służbowego zarządzeniem zastępcy głównego inspektora Obrony Terytorialnej Kraju, szefa inspektoratu powszechnej samoobrony i komendanta głównego straży pożarnych z dnia 11 maja 1970 r. w sprawie zatwierdzenia i wprowadzenia do użytku służbowego programu szkolenia poborowych w oddziałach samoobrony dla kandydatów na strażaków. Zarządzenie to stanowiło, że ukończenie szkolenia zgodnie z tym programem jest równoznaczne z ukończeniem szkolenia strażaka zawodowego. Kurs obejmował 572 godz. zajęć. Trwał około trzech miesięcy i realizowany był w dwóch okresach. Pierwszy liczył 349 godz. lekcyjnych. Jego celem było przygotowanie poborowych do pełnienia służby w zawodowych strażach pożarnych. Drugi okres miał w programie 224 godz. lekcyjne, służył rozszerzeniu i pogłębieniu wiadomości nabytych przez poborowych podczas pierwszego okresu szkolenia oraz przygotowaniu ich do pełnienia służby w specjalistycznych formacjach samoobrony. Szkolenie opierało się głównie na ćwiczeniach, pokazach i zajęciach praktycznych, wyrabiających umiejętności i nawyki posługiwania się sprzętem pożarniczym oraz przeznaczonym do samoobrony. Warto wspomnieć, że każdy z okresów szkolenia kończył się egzaminem komisyjnym. W skład komisji wchodzili wykładowcy oraz przedstawiciele terenowych sztabów wojskowych.

Z czasem szkolenie wymagało zmodyfikowania i obowiązujący od 1970 r. program został uchylony programem 1k/F/S, wprowadzonym do użytku zarządzeniem nr 8 szefa inspektoratu Obrony Cywilnej Kraju i komendanta głównego straży pożarnych z dnia 6 grudnia 1975 r. w sprawie zatwierdzenia i wprowadzenia do użytku służbowego programu szkolenia szeregowców – funkcjonariuszy pożarnictwa w oddziałach samoobrony. Obowiązywał do 1991 r.

Pozytywny wynik szkolenia był równoznaczny z ukończeniem szkolenia kwalifikacyjnego szeregowców – funkcjonariuszy pożarnictwa. Według tego programu cykl szkolenia dzielił się na trzy okresy. Pierwszy trwał 92 godz. lekcyjne i obejmował podstawowe zagadnienia z dziedziny techniki i taktyki, a także – w węższym zakresie – zagadnienia ogólnopożarnicze, ogólnowojskowe oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Opanowanie tego materiału pozwalało poborowemu na pełnienie służby w podziale bojowym na stanowisku pomocnika roty w sekcjach gaśniczych. Założono, że poborowy powinien rozpocząć pierwszy okres szkolenia natychmiast po przyjściu do służby w jednostce ochrony przeciwpożarowej, a dwa dalsze – po jego ukończeniu. Nauczanie w drugim i trzecim etapie mogło być prowadzone na kursie skoszarowanym w ośrodku szkolenia pożarniczego lub jako szkolenie na zmianach w zawodowych strażach pożarnych.

Na drugi okres szkolenia przewidziano w programie 314 godz. lekcyjnych. Obejmował on rozszerzenie i pogłębienie wiadomości fachowych nabytych przez słuchaczy w pierwszym okresie szkolenia oraz przygotowanie ich do działań bojowych na różnych stanowiskach w sekcjach gaśniczych i specjalnych.



Trzeci okres szkolenia, liczący 173 godz. lekcyjne, miał przygotować słuchaczy-poborowych do obrony i samoobrony przed środkami ówczesnych środków napadu i rażenia oraz działań w rejonach porażenia. Okres ten stanowił odrębną całość i nie obowiązywał wszystkich szkolonych. Zgłaszającego się do służby kandydata po odbytej zasadniczej służbie wojskowej nie trzeba było szkolić w zakresie znanej mu problematyki wojskowej. W związku z tym, przy zachowaniu odrębności trzeciego etapu szkolenia, cały cykl nauczania podzielono na dwa zróżnicowane programy: z problematyką wojskową (dla poborowych) lub bez niej (dla kandydatów do służby po odbytej zasadniczej służbie wojskowej).

Takie ustawienie procesu kształcenia poborowych było bardzo korzystne z kilku powodów. Nowo przyjęci nie czekali na zorganizowanie i zebranie odpowiednio licznej grupy, bo mogli być szkoleni na zmianach służbowych w macierzystych jednostkach. Po dwóch tygodniach, w czasie których odbyli pierwszy etap szkolenia, liczący 92 godz., mogli brać udział w akcjach. Szkolenie było dostosowane do zasobu wiedzy poborowych, zwiększyła się także jego przepustowość.

Szkolenie kończyło się egzaminem komisyjnym, składającym się z części teoretycznej i praktycznej, obejmującym przedmioty: szkolenie ogólnopożarnicze, szkolenie techniczne, szkolenie taktyczne, szkolenie z zakresu obrony cywilnej, BHP. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu końcowego było uzyskanie pozytywnych ocen z pozostałych przedmiotów.



Kolejna zmiana

Jednostki taktyczne straży pożarnych uzupełniały braki etatowe w podziale bojowym młodymi ludźmi skierowanymi do odbycia w nich zastępczej służby wojskowej do 1980 r. Później nastąpił przełom. W uchwale nr 85 Rady Ministrów z 18 września tego roku w sprawie oddziałów obrony cywilnej do odbycia zasadniczej służby w obronie cywilnej ustanowiona została możliwość odbycia zasadniczej służby wojskowej w obronie cywilnej, w oddziałach OC tworzonych m.in. przez komendanta głównego straży pożarnych. Wejście w życie tego aktu prawnego oraz ukazanie się zarządzenia szefa Obrony Cywilnej Kraju nr 3 z 11 listopada 1980 r. wprowadziło zmianę dotychczasowych zasad zapewnienia pełnych obsad etatowych w pododdziałach taktycznych straży pożarnych. W jednostkach ochrony przeciwpożarowej rozpoczęli bowiem służbę – obok funkcjonariuszy pożarnictwa i pracowników cywilnych – junacy odbywający zasadniczą służbę wojskową w obronie cywilnej. W ten sposób powstała kolejna grupa zawodowa. A trzeba pamiętać, że każda z tych grup miała szczegółowe uregulowania prawne wynikające z obowiązującego w Polsce prawa ogólnego, takiego jak: dekret o służbie funkcjonariuszy pożarnictwa, kodeks pracy, ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL oraz przepisów szczegółowych, o zasięgu resortowym, wynikających np. z faktu pełnienia służby w zakładowych zawodowych strażach pożarnych.

Wypełniając dyspozycje prawa, komendy wojewódzkie straży pożarnych przystąpiły do organizowania na swoim terenie oddziałów obrony cywilnej. Wydawały na własny użytek instrukcje w sprawie odbywania zasadniczej służby wojskowej w OC przez junaków. W instrukcjach tych omawiano kwestie wynikające z obowiązującego prawa, dotyczące między innymi pełnienia służby, wzorów obowiązujących dokumentów. Ponieważ junacy odbywali służbę w licznych jednostkach terenowych i zakładowych straży pożarnych na terenie województw, komendanci oddziałów obrony cywilnej przy KW PSP rozszerzali uprawnienia komendantów zawodowych i zakładowych zawodowych straży pożarnych między innymi w zakresie następujących spraw:

- wydawania rozkazów o wcieleniu junaka do służby, ustalania stanowiska, uposażenia, dodatków oraz ekwiwalentów,
- wydawania aneksów do ww. rozkazów,
- kierowania junaków na badania lekarskie,
- formalności z bezpłatnymi przejazdami,
- przyznawania junakom wyróżnień i wymierzania kar,
- udzielania urlopów i sporządzania opinii służbowych,
- delegowania na kursy,
- pozbawienia junaków części dodatku za prace o charakterze operacyjno-technicznym oraz dodatku funkcyjnego.

W niektórych województwach upoważnienia do udzielania wyróżnień i wymierzania kar otrzymywali również dowódcy plutonów i dowódcy sekcji pododdziałów taktycznych.

Junacy w jednostkach ZSP i ZZSP stanowili średnio około 13 proc. ogółu pełniących służbę w podziale bojowym. Pełnili ją w systemie skoszarowanym i w systemie nieskoszarowanym (24 godz. służby i 48 godz. wolnych). System skoszarowany cieszył się mniejszym uznaniem niż jego przeciwstawna forma. Wynikało to przede wszystkim z braku odpowiedniej bazy koszarowej.

W związku z delegacjami ustawowymi wydano w sprawie junaków liczne akty prawne różnej rangi (w sumie 20). Regulowały one przeróżne aspekty: kwestię przejazdów transportem PKP, udzielania świadczeń leczniczych, ustalenia norm umundurowania, odzieży specjalnej i wyekwipowania osobistego oraz wysokości i zasad wypłacania równoważnika pieniężnego w zamian za umundurowanie, przydzielania norm bezpłatnego wyżywienia junaków oraz wysokości równoważnika pieniężnego w zamian za to wyżywienie, dodatków do wynagrodzenia, świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, zasiłków przysługujących członkom rodzin czy przedterminowego zwalniania junaków ze służby.

Bilans

Doświadczenia komendantów oddziałów obrony cywilnej w pracy z junakami pozwalają w perspektywie czasu na pewne uogólnienia i oceny. Z odbywania zasadniczej służby w jednostkach straży pożarnych wynikało wiele korzyści, a między innymi:

- możliwość stosowania pełnego zakresu kar i wyróżnień przez bezpośrednich przełożonych (dowódców sekcji i plutonów w podziale bojowym),
- niewielki wymiar urlopu okresowego junaków, a także możliwość jego dyscyplinarnego zmniejszenia lub pozbawienia junaka urlopu, co pozwalało na utrzymanie odpowiednich stanów osobowych w jednostkach gaśniczych,
- możliwość przenoszenia junaków z jednostki do jednostki w skali województwa, bez zbędnych formalności związanych ze zwolnieniem.

Były jednak i mniej korzystne aspekty związane z tą formą zatrudnienia. Dwuletni okres służby i spowodowana tym fluktuacja, wypływająca z konieczności zapewniania poszczególnym jednostkom dopływu nowych kadr, powodowały znaczny wzrost wydatków – m.in. na szkolenie, umundurowanie itp. Były trudności w zakresie zapewnienia całodziennego wyżywienia junakom odbywającym służbę w systemie skoszarowanym, wynikające z braku odpowiednich warunków lokalowych i niewielkiej liczby osób na zmianie służbowej, co wykluczało prowadzenie własnych stołówek.

Nie sposób nie podnieść kwestii niskiego wykształcenia ogólnego junaków kierowanych do oddziałów obrony cywilnej przy KWSP. Kierownictwa komend formułowały częste postulaty poprawy tego stanu. Znalazły one pełne odzwierciedlenie dopiero w formacji ratowniczej powstałej po rozwiązaniu zawodowych straży pożarnych.

Ostatni przydział junaków do służby w jednostkach zawodowych straży pożarnych miał miejsce w marcu 1990 r. W październiku 1991 r. ostatni junacy odeszli z jednostek ZSP do cywila.

st. bryg. w st. sp. Stanisław Mazur
w latach 1992-2000 był redaktorem
naczelnym „Przeglądu Pożarniczego"

DANUTA JANAKIEWICZ-OLEKSY

Początki strażackiej motoryzacji

Zdarzało się, że polscy strażacy pozyskiwali pierwsze auta, przejmując te porzucone na polach bitewnych I wojny światowej. Nie lada wyzwaniem było przystosowanie ich do potrzeb pożarniczych.

Kluczowy element wyposażenia wojsk walczących na frontach Wielkiej Wojny stanowiły samochody. Wskutek zapotrzebowania na te pojazdy znacznie przyspieszył rozwój przemysłu motoryzacyjnego. Państwa biorące udział w działaniach wojennych dostarczały swoim żołnierzom tysiące aut ciężarowych, które przysłużyły się podczas walk i wspomagały zaopatrzenie. Kolej żelazna, statki, wozy konne niewątpliwie wykorzystywano w transporcie towarów i ludzi, ale tam, gdzie sięgał już ostrzał artyleryjski, można było dotrzeć jedynie samochodem na podwoziu ciężarowym – m.in. takich producentów, jak Austin Motor Company, Studebaker, Dodge, Chevrolet, Fiat, Associated Equipment Company Ltd, Daimler-Motoren-Gesellschaft. Po zakończeniu działań zbrojnych wiele z tych pojazdów zostało zarekwirowanych bądź porzuconych na froncie jeszcze w czasie trwania konfliktu, na skutek ostrzałów, kolizji drogowych, awarii technicznych lub z innych przyczyn.

Typ wojny europejskiej

Pozostawiony sprzęt oficjalnie nie miał już swojej metryki, a ponieważ inwentaryzacja porzuconego mienia wojskowego trwała kolejne lata, to po dłuższym czasie jego pochodzenia można było jedynie domniemywać. Świadczy o tym dokument, którego kopia została przesłana przez OSP w Królowej Woli do Wydziału Dokumentacji Zbiorów CMP z prośbą o wyjaśnienie znaczenia zapisu: „typ wojny europejskiej". Takie sformułowanie jest dość nietypowe i raczej nieformalne, mimo że znalazło się w dokumencie urzędowym.


2

Pojazd mechaniczny.

Rodzaj ciężarowy

Marka Fiat

Model, typ lub serja typ wojny europejskiej

Nr silnika 14396

Ilość miejsc osobowych

Nośność 1500 kg

Rodzaje pojazdów mechanicznych:

1. Osobowe (do 7 miejsc łącznie z miejscem dla kierowcy),
2. Ciężarowe,
3. Sanitarne,
4. Cysterny,
5. Specjalne (podać przeznaczenie pojazdu),
6. Autobusy,
7. Traktory,
8. Wozy przyczepne,
9. Motocykle,
10. Motocykle z wózkiem przyczepnym.

3

Właściciel (posiadacz) pojazdu mechanicznego i miejsce stałego postoju pojazdu.

Imię i nazwisko właściciela (firma, nazwa urzędu)	Miejsce zamieszkania właściciela (posiadacza)	Stałe miejsce postoju pojazdu (powiat, gmina, m., nr domu)
Ochotnicza Straż Pożarna w Królowej Woli	gm. Lewartów	pow. Radzyń

Data 18.I.1935 r.

Pieczęć

Fot. arch. OSP w Królowej Woli

Fotografia przedstawia drugą i trzecią stronę tzw. dowodu tożsamości pojazdu mechanicznego samochodu ciężarowego marki Fiat, wydanego przez Urząd Powiatowy w Rawie Mazowieckiej w 1935 r. Przy pozycji „Model, typ lub seria" widnieje odręczny zapis: „typ wojny europejskiej". Właścicielem samochodu była Ochotnicza Straż Pożarna w Królowej Woli (woj. łódzkie), założona w 1918 r. – było to jej pierwsze auto.

Samochód pozyskany bezpośrednio z frontu mógł zgodnie z prawem przechodzić na własność zabiegających o niego czy to jednostek wojska, policji, straży pożarnej, pogotowia ratunkowego czy innych instytucji państwowych. Jednocześnie podmioty te były prawnie zobligowane do zabezpieczenia pojazdu, przeprowadzenia remontu, a następnie eksploatowania auta, po uprzednim dopuszczeniu go przez odpowiednie organy do użytku w ruchu drogowym. Samochody ciężarowe, które po 1918 r. zinwentaryzowano jako porzucone mienie wojskowe, a które weszły w skład wyposażenia m.in. polskich straży pożarnych, z pewnością musiały przejść gruntowny remont, tak by dostosować ich zabudowę do celów pożarniczych. Takie działania wymagały dużych nakładów finansowych, ponosili je zarówno strażacy, Główny Związek Straży Pożarnych, jak i gminy oraz firmy ubezpieczeniowe.

Remonty samochodów strażackich

Pod koniec lat 30. XX w. prasa pożarnicza nadal dużo uwagi poświęcała sprawom motoryzacji straży pożarnych. Strażacy chcący wyremontować samochód albo zakupić nowe lub używane motorowe podwozie, a następnie zlecić wykonanie zabudowy pożarniczej, zmagali się z wieloma problemami. Fachowy remont nie zawsze był opłacalny dla jednostki. Kontrowersje wzbudzała tzw. chałupnicza przedsiębiorczość, najczęściej uprawiana przez ślusarzy i stelmachów, którzy niejednokrotnie oprócz napraw mechanicznych próbowali wykonywać zabudowy pożarnicze. Nie byli jednak odpowiednio wyedukowani ani przygotowani, by sprostać procesom technologicznym i produkcyjnym w tej dziedzinie.

Celem stało się wobec tego profesjonalne zmotoryzowanie straży pożarnych. W jego realizacji znaczny udział miały wziąć najlepsze firmy pożarnicze z Warszawy, Lwowa, Katowic i Poznania: Lilpop Rau i Loewenstein, Liefeld i Schiffner, Strażackie Zakłady Przemysłowe, Składnica Straży Pożarnych, Strażak, Unia Strażacka, przedsiębiorstwa Czesława Miarczyńskiego i W. Hempowicza. Korzystanie z ich usług było atutem przy ubieganiu się o subwencje z Głównego

Związku Straży Pożarnych. Otrzymanie dotacji wiązało się z pewnymi obowiązkami nałożonymi na strażaków. W księgach remontowo-konserwacyjnych miał być inwentaryzowany każdy defekt, należało określić jego przyczynę, sposób naprawy oraz poniesione koszty.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Strażacki warsztat naprawczy, Wilno 1932 r.

Prowadzenie takiej dokumentacji uczyło właściwego podejścia do utrzymania taboru strażackiego. Chodziło również o podkreślenie roli kierowcy, przykładanie wagi do jego wyszkolenia pod względem techniki i bezpieczeństwa jazdy, nabycia odpowiedniej wiedzy i umiejętności z zakresu mechaniki pojazdowej. Marzeniem zapewne każdej jednostki straży pożarnej było stworzenie własnych warsztatów naprawczych.

Kolizje drogowe strażaków

Wypadki pojazdów pożarniczych generowały największe koszty remontowe. Dochodziło do nich najczęściej z powodu dużej prędkości samochodu jadącego alarmowo do pożaru. Warto też pamiętać, że pierwsze automobile strażackie nie miały dobrego ogumienia, a ich kabiny były otwarte. Nawierzchnia dróg również w miastach – nierówna, błotnista, kamienna, brukowana – pozostawiała wiele do życzenia. Przy nieostrożnej jeździe i ostrych zakrętach strażacy, którzy siedzieli na bocznych ławach pojazdu, mogli wypaść z jadącego samochodu, tym bardziej że nie używano wówczas pasów bezpieczeństwa. Do kolizji dochodziło również na skutek zderzeń z innym pojazdem – bywało, że z winy strażaka kierowcy, który nie zasygnalizował skrętu czerwoną chorągiewką lub zamontowaną z przodu metalową strzałką wskazującą kierunek jazdy.

Jadący z wielką szybkością samochód osobowy, którym jechał komendant straży ogniowej w Warszawie p. Prokop uległ katastrofie. Pękła kierownica, wskutek czego auto wpadło na słup telegraficzny. Kierowca samochodu Kalinowski oraz sygnalista Strycharski wyszli bez szwanku, natomiast Prokop uległ dotkliwemu potłuczeniu. Prokop jechał do pożaru, który wybuchł w generalnym inspektoriacie sił zbrojnych w Warszawie.

Powyższy cytat pochodzi z wydania „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" z 24 stycznia 1932 r. – to jedno z wielu doniesień o wypadkach tego rodzaju, które ukazywały się na łamach prasy codziennej.

Danuta Janakiewicz-Oleksy jest pracownikiem
Wydziału Dokumentacji Zbiorów CMP

Literatura dostępna u autorki



Refleksje na wakacje

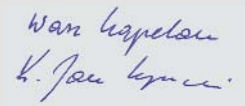
kapelan krajowy
strażaków
ks. st. bryg.
dr Jan Krynicki

Każdy z nas, zatroskany na co dzień o zapewnienie bytu rodzinie i pełnioną służbę, potrzebuje w wakacje trochę więcej niż zwykle wolnego czasu dla bliskich i przyjaciół. Ważne jest też przemierzanie pięknych, często długo opracowywanych tras wycieczkowych, zwiedzanie muzeów, zamków, zabytków. Wakacyjny urlop to wspaniała okazja do podziwiania przyrody, wędrowania, długich rozmów z bliskimi czy zwyczajnego cieszenia się ich obecnością. Prawdziwa radość to dziś jednak najbardziej deficytowe dobro, choć w świecie konsumpcjonizmu wszystko wokół ma za zadanie dostarczać satysfakcji. Trudno jednak nie zauważyć, że często uśmiech w świecie współczesnym jest wymuszony, pozbawiony w istocie, jak pisze papież Franciszek, prawdziwej radości. Nawet jeśli wielu specjalistów od marketingu i reklamy oraz rzesze niezliczonych wprost „twórców" robią wszystko, aby ludzi „rozerwać", to są to jedynie małe skrawki prawdziwego szczęścia. Płynie ono bowiem jedynie z wiary, dającej człowiekowi szerszą perspektywę życia. Radości tej, a także ściśle związanego z nią pokoju serca, nie można kupić za żadną cenę, gdyż jest ona ostatecznie „darem Ducha Świętego", domagającym się przyjęcia go z otwartym sercem.

Wakacyjny czas może dopomóc nam w przywróceniu właściwych proporcji między aktywnością zewnętrzną, do której zmusza nas codzienność, a sferą ducha, między pośpiechem a naturalnym rytmem życia, między wszechobecnym konsumpcjonizmem a naszymi realnymi potrzebami. Czas urlopowy może być wstępem do głębszej refleksji. Pozostając odpoczynkiem od wielu spraw, wakacje nie mogą być odpoczynkiem od Boga. Jest wręcz odwrotnie, gdyż mogą stać się one właśnie wspaniałą okazją, aby pogłębić swoją duchowość, nauczyć się przeżywać radość płynącą z obcowania z innymi ludźmi i z Bogiem.

Znany amerykański psycholog profesor Philip Zimbardo znaczną część życia poświęcił na badania dotyczące ludzkiej perspektywy czasu, które przywiodły go do wielu intrygujących wniosków. Szczególnie interesujący jest jeden: podobnie jak ryby nieświadome są istnienia wody, w której pływają, większość z nas jest właściwie nieświadoma nieprzerwanie upływającego czasu, w którym przecież żyjemy. Stwierdzenie to nabiera jeszcze większej wagi w przypadku chrześcijan, gdyż dla nas czas ma także znaczenie eschatologiczne, prowadzi nie do śmierci, lecz do wieczności. Marnowanie czasu jest więc zaniedbaniem znacznie poważniejszym niż marnowanie tylko doczesnego życia. Z tego względu warto, może właśnie w trakcie wakacji, zadać sobie pytanie o swoje cele życiowe, o to, co jest dla nas najważniejsze, czemu poświęcamy najwięcej czasu. Dopiero dzięki refleksji nad tą kwestią mamy szansę na to, aby uzyskać prawdziwą diagnozę stanu naszej wiary. Uświadomienie sobie, w jaki sposób spędzamy kolejne minuty i godziny życia, wskazuje na to, jakie wartości są dla nas najważniejsze, które w praktyce, a nie tylko werbalnie, preferujemy.

Życząc sobie dni pełnych ciepła i wypoczynku, wakacji pogodnych i udanych, życzmy sobie jednocześnie dni wzbogaconych pamięcią o Bogu i Jego Ewangelii.



Wpływ działań gaśniczych na bezpieczeństwo użytkowników budynków podczas pożarów wewnętrznych (*Effect of Firefighting Intervention on Occupant Tenability during a Residential Fire*), Steve Kerber, John W. Regan, Gavin P. Horn, Kenneth W. Fent, Denise L. Smith, Fire Technology (https://doi.org/10.1007/s10694-019-00864-2).

Podstawowym celem działań gaśniczych jest zlokalizowanie i zneutralizowanie pożaru, aby ochronić ludzkie życie i mienie. Funkcjonariusze na co dzień stykający się z problematyką działań gaśniczych myślą o mnogości czynników, które wpływać będą na dobór właściwej taktyki. Wiele osób uzna za najważniejsze jak najszybsze rozpoczęcie podawania środka gaśniczego na ognisko pożaru, co poprawi warunki, także do ewakuacji, panujące w pomieszczeniu. Jednak nawet takie podejście nie jest jednoznaczne. W środowisku pożarniczym w ostatnich latach toczy się dyskusja, czy dobrym pomysłem jest podawanie wody przez okno, jeszcze przed wprowadzeniem roty do budynku. Czy może raczej należałoby niezwłocznie wprowadzić strażaków z nawodnioną linią, którą wykorzystają do podania wody na zarzewie ognia? Zależnie od części świata, taktyka gaśnicza będzie się różniła – ze względu na specyfikę klimatu, rodzaj zabudowy czy dostępność sił i środków.

Autorzy artykułu wykonali dwanaście testów gaśniczych w pełnej skali. Prowadzili działania gaśnicze wewnątrz i na zewnątrz, jednocześnie mierząc temperaturę i stężenie wybranych gazów w pomieszczeniu, odnosząc się do obowiązujących limitów. Badania z pewnością są interesujące, pokazują rzeczywisty wpływ działań gaśniczych na bezpieczeństwo użytkowników. Niektóre wnioski nie są bowiem tak oczywiste, jak można by się spodziewać: nie zawsze użytkownik, który schował się przed ogniem w najdalszym pomieszczeniu i tam oczekiwał pomocy, będzie bezpieczniejszy niż ten, który przebywał bliżej źródła pożaru, ale nie zapomniał zamknąć drzwi.

Wykrywanie pożaru tabicy rozdzielczej z wykorzystaniem oceny eksperckiej (*Switchboard Fire Detection System Using Expert Inference Method Based on Improved Fire Discrimination*), „Journal of Electrical Engineering & Technology" (2019) 14, s. 1007-1015.

W ostatnich latach na rynku pojawiło się wiele nowych technologii w najróżniejszych branżach. Wiele z tych technologicznych nowinek korzysta z energii elektrycznej – ma to wpływ na zapotrzebowanie na ten rodzaj energii. Człowiek, będąc zwykle najsłabszym ogniwem systemu ogólnie pojmowanego bezpieczeństwa, może nie zdawać sobie sprawy z zagrożeń. Częstokroć do tego samego obwodu elektrycznego podłączana jest zbyt duża liczba odbiorników prądu w stosunku do obciążalności prądowej przewodów. Powoduje to przeciążenie sieci, co w pewnych sytuacjach doprowadzi do pożaru.

Nie można wykluczyć, że pożar ten powstanie w obrębie rozdzielnicy elektrycznej. W jaki sposób go wykryć? Jak obniżać ryzyko powstania poważnych szkód? Można stosować rozwiązania techniczne, montować czujki w obrębie rozdzielnic. Autorzy artykułu przedstawiają jednak alternatywną metodę, bazującą na zaawansowanych algorytmach oceny ryzyka pożaru, która uzupełni działanie czujek pożarowych. Metoda ta wykorzystuje informacje o użytkowniku, ponadto bierze pod uwagę korektę wyników, która – jak dowodzą autorzy – przybliża ich do rzeczywistych warunków, co pozwala na pełniejszą ocenę sytuacji.

Przyjrzyjmy się kwestii czynników, od których zależy zadziałanie czujki pożarowej. Wraz ze zmianą warunków otoczenia, takich jak temperatura czy wilgotność, niektóre sensory czy wręcz obwody elektryczne będą zmieniały swoją charakterystykę. Należy też wziąć pod uwagę wpływ pożaru na urządzenie do detekcji. Pożar powstający w okresie letnim, przy wysokich temperaturach, będzie inaczej wykrywany niż pożar w okresie zimowym.

Co nam przyniosą nowe technologie w przyszłości? W jaki sposób wdrażać nowinki technologiczne w obszarze ochrony przeciwpożarowej? Jakie korzyści płyną z wieloaspektowego podejścia? Odpowiedź na te pytania można znaleźć w artykule.

Wnioski z pięciu zdarzeń związanych z elektrostatyką (*Learning Lessons from Five Electrostatic Incidents*), Simon Egan, „Journal of Electrostatics" 88 (2017), s. 183-189.

Elektryczność statyczna jest przeciwnikiem, którego nie można lekceważyć. Przyczyny jej powstawania wiążą się albo z obecnością zmiennych pól elektromagnetycznych w okolicy obiektu, albo procesami tarcia, rozdzielania materiału. Znane są sposoby radzenia sobie z wyładowaniami zupełnymi, czyli takimi, do których dochodzi pomiędzy dwoma elementami przewodzącymi, z których jeden zwykle jest uziemiony. Każdy z nas doświadczył wyładowań tego typu, np. gdy podczas wysiadania z pojazdu nogą dotykamy ziemi, a ręką karoserii, która naelektryzowała się podczas jazdy, na skutek tarcia powietrza.

W warunkach przemysłowych występują także inne typy wyładowań, które mogą nieść ze sobą zagrożenie. W jaki sposób bronić się przed nimi? Jak modyfikować proces technologiczny, aby ograniczać ryzyko wybuchu czy pożaru? Odpowiedź zdaje się być prosta. Otóż, jak proponuje autor prezentowanego artykułu, powinno się przede wszystkim czerpać z wiedzy wcześniejszych pokoleń, analizować zdarzenia historyczne.

Autor przedstawia zatem szczegółowy opis pięciu zdarzeń, do których doszło w przeszłości, a które dają do myślenia. Opisuje różne sytuacje przemysłowe, różne technologie przetwarzania materiałów, pozostawiając czytelnika z nową wiedzą na temat zagrożeń, ale także metod przeciwdziałania im. W jaki sposób na przykład transportować nieprzewodzące medium z jednego zbiornika, choćby wagonu kolejowego, do popularnego big-baga? Które elementy powinny być przewodzące, a które nie? Jak zadbać o pracownika, aby nie doznał on porażenia na skutek generowanego podczas przepływu medium ładunku elektrostatycznego? Artykuł stanowi cenne źródło informacji, które pozwolą odpowiedzieć na powyższe pytania.

st. bryg. w st. sp. dr inż. Waldemar Jaskółowski
kpt. dr inż. Szymon Ptak pełni służbę
w Szkole Głównej Służby Pożarniczej

DIE BERUFSRETTER Journal of Hazardous Materials FACE AU RISQUE CRISIS RESPONSE EUER WEHR MAGAZIN

O wypadkach samolotów



Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych (PKBWL) to niezależna stała komisja działająca przy ministrze właściwym do spraw transportu. Powołana została w 2002 r. Do jej zadań należy badanie wszystkich wypadków lotniczych i poważnych incydentów, do których doszło na terytorium RP, oraz nadzorowanie ich badania.

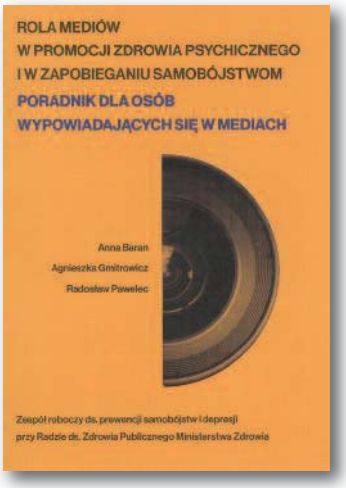
Celem analiz jest ustalenie przyczyn i okoliczności wypadków. Komisja nie orzeka co do winy i odpowiedzialności, natomiast na podstawie wyników badań proponuje odpowiednie środki mające zapobiec wypadkom w przyszłości. Raporty końcowe wraz z zaleceniami Komisji stanowią podstawę do podjęcia przez Prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego decyzji w sprawie podjęcia działań.

Pod adresem www.pkbwl.gov.pl możemy znaleźć wiele interesujących treści – od aktów prawnych, przez rejestry zdarzeń, do raportów komisji. Możemy zapoznać się ze składem PKBWL, jak również znajdziemy odnośniki do stron międzynarodowych instytucji związanych z bezpieczeństwem lotniczym. Strona spełnia wymogi stawiane przez WCAG 2.0 (funkcjonalności dostosowujące witrynę dla osób niepełnosprawnych), takie jak: przyjazny interfejs, możliwość regulacji wielkości czcionki, regulacja kontrastu, poprawne działanie na wszystkich przeglądarkach oraz możliwość obsługi witryny jednym klawiszem.

TB

☑ WARTO PRZECZYTAĆ

Prewencja samobójstw



W ostatnich 10 latach ponad 58 tysięcy osób w Polsce odebrało sobie życie, szacuje się, że 580 tysięcy dokonało prób samobójczych. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) wynika, że co roku średnio ponad 5800 Polaków ginęło, pozbawiając się życia. Badania wskazują, że wielu takim tragediom można zapobiec. Ważną rolę w zapobieganiu odgrywają media.

Nieumiejętnie podawane informacje o próbach samobójczych i samobójstwach mogą zwiększyć te liczby. Dostrzegając ważną rolę mediów, stworzono dwuczęściową publikację dotyczącą zachowań samobójczych (w tym myśli i prób pozbawienia się życia) oraz zdrowia psychicznego, zwracając szczególną uwagę na informacje, które mogą być pożyteczne w profesjonalnym podejmowaniu tych trudnych tematów w środkach masowego przekazu.

Pierwsza część poradnika przeznaczona jest dla pracowników mediów, natomiast druga – szczególnie przydatna funkcjonariuszom PSP – dla osób wypowiadających się w prasie, radiu lub telewizji. Wskazówki, rady i zalecenia dotyczą odpowiedniego formułowania przekazu na temat samobójstw, tak by wystrzegać się nieumiejętnego przedstawienia czynu samobójczego. Mogłoby ono np. skłonić odbiorców komunikatu do pójścia śladem osoby, która targnęła się na swoje życie (tzw. „efekt Wertera").

Poradnik przeznaczony dla osób wypowiadających się w mediach będzie zatem nieocenioną pomocą przede wszystkim dla oficerów prasowych, strażaków pełniących funkcje kierujących działaniem ratowniczym, dyżurnych operacyjnych, dowódców JRG, komendantów PSP różnych szczebli.

A. Baran, A. Gmitrowicz, R. Pawelec, Rola mediów w promocji zdrowia psychicznego i w zapobieganiu samobójstwom. Poradnik dla osób wypowiadających się dla mediów, Ministerstwo Zdrowia, Warszawa 2018.

Do pobrania (także część I – dla pracowników mediów) ze strony www.poradnikdlamediow.pl

STRAŻ NA ZNACZKACH

Białoruski jubileusz



25 lipca 1853 r. Duma Miejska Mińska podjęła uchwałę o utworzeniu zawodowej straży pożarnej, pierwszej tego typu w kraju. Z okazji 165. rocznicy działalności stołecznej straży pożarnej 20 lipca 2018 r. wydano znaczek pocztowy poświęcony temu wydarzeniu.

Oprócz hełmu z końca XIX w. można dostrzec na nim fragment fotografii z 1906 r. z widokiem konnego beczkowozu strażackiego na tle remizy, wybudowanej w 1885 r. przy ówczesnej ulicy Noworomanowskiej.

Współcześnie 25 lipca obchodzony jest bardzo uroczyście w jednostkach białoruskiej straży pożarnej jako „Dzień Pożarnictwa".

Maciej Sawoni

uvex

HexArmor EXT RESCUE

mankiet z rzepem Velcro®
- pewne osadzenie

IR-X® Impact Exoskeleton™
- ochrona przed uderzeniami



4012

materiał SuperFabric®
- odporność
na ścieranie

najwyższa
odporność
na przecięcie

wzmocnienia na palcu
wskazującym
i w okolicy kciuka

bardzo dobra
manualność

powłoka TP-X®
- doskonała chwytność

możliwość prania

REKAWICE TECHNICZNE

Dostępne w rozmiarach S-XXL



4011



4013



4014

protecting people

UVEX SAFETY POLSKA Sp. z o.o. Sp. K., 47-208 Większyce, ul. Głogowska 3a
tel. +48 77 482 62 58, tel.: +48 77 482 66 73, www.uvex-safety.pl